

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1129

Petersburg, 20 lutego (4 marca) 1904 r.

Rok XXIII, № 8

TREŚĆ N-ru 8.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nieporozumienia, p. *Gazde*.

Artykuły bieżące: Forum publicum. (W sprawie okólnika biskupa płockiego o śpiewie kościelnym), p. *ks. W. Bugajczyka*. Nowy zamach pruski, p. *G. i Bart.* Nasze wywiady.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Gordona*. Z Paryża, p. *Nemo* i t. d. (Z miast i wsi): Z pow. oszmiańskiego, p. *H. J—tt*. Z pow. ruziańskiego, przez *W. Świecickiego*. Z Kijowa, przez *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *Albertusa*. Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Wojna. Przebieg wypadków. Odjazd naczelnego wodza. Nad Bajkałem. Żołnierze w drodze. Dookoła wojny. Prasa rosyjska i t. d. *Mapa widowni wojny*.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, p. *J. Mz.*

Życie rosyjskie, p. *Bh. K.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Zjazd gorzelniczy, p. *G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły literackie. Poezja japońska, p. *Kr. Korea*, p. *O. Niech wejdzie!* (Obrazek ze wspomnień), p. *Wiktora Gomulickiego*. Wojna na morzu, z dzieła *J. Blocha*: „Przyszła wojna“. Z wystaw i pracowni. (Jeden z młodych), p. *R. F.* Zgasł słońca blask... (Wiersz), p. *M.* Język międzynarodowy, p. *Leo Belmonta*. Artylerja morską, p. *X.* Notatki. Sztuka polska w Saint-Louis. Polski uniwersytet ludowy w Wiedniu. Nowe książki. Nowości bibliograficzne.

Ilustracje: Ulica w małej miejscinie japońskiej. Wnętrze świątyni w Tokio. Torpedowiec rosyjski. Piechota japońska, idąca do boju. Statki wojenne rosyjskie: „Osłabja“, „Bogatyr“, „Gromoboj“. Manifestacje patriotyczne w Japonii. Dwie ilustracje do artykułu „Z wystaw i pracowni“. Krajoznik „Askold“. Gimnazjum w Tokio. Uniwersytet w Tokio. Portrety: Gustaw Gwozdecki. Hr. Lamsdorf. Wice-admirał S. O. Makarow. Jen-lejt. W. W. Sacharow. Hr. Apponyi. Portrety w „Kronice pośmiertnej“: Tadeusz Kowalski. Marja z Wernerów Schlosserowa. Leon Szostakowski. Eustachy-Józef Lubicz-Choromański.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odwarzająca obraz *Johna Millais'a*: «W noc św. Bartłomieja».

NIEPOROZUMIENIA.

Okres, który społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskim właśnie teraz przeżyło, przedstawi się kiedyś historykowi, jako okres przejściowy. Zaczął się rok temu, gdy do mandatów poselskich garnęli się po raz pierwszy w większej liczbie ludzie, nie cieszący się sympatjami tych, którzy stali na czele organizacji społecznej. Zakończeniem zaś tego okresu jest w pewnej mierze wybór p. Korfantego, dokonany parę tygodni temu.

Posłem do sejmu pruskiego obrany został p. Korfanty, a mandat ten powierzyli mu nie szlżacy, lecz wyborcy z Księztwa.

Dzieją się rzeczy niepojęte.

Niepojętem jest dla nas nie to, że obrany człowiek, którego znamy już z parlamentu, jako rozsądnego mówcę, ale to, że ludzie poważni mówili o jego wyborze do ostatniej chwili, jako o nieudanym figlu politycznym, o warjackim pomysle, który nie może liczyć na powodzenie. Czas już nareszcie, by w Księstwie opanowano tę nerwowość, która tam od roku grasuje i wprowadza zamęt w umysły!

Każdy rozumny polityk, każdy myślący i trzeźwy obserwator stosunków w państwie pruskim musi liczyć się z faktem, że od roku zmieniło się tam bardzo wiele. Gdy się zanosilo na zmianę sytuacji, można się było na te nadchodzące wypadki zapatrywać rozmaicie, można było cieszyć się z oznak, zapowiadających przewrót w stosunkach, można też było naodwrot oznak tych się lękać. Dziś atoli niepodobna przeczyć oczywistej prawdzie. Życie realne przemawia swym własnym, przekonującym językiem. Udawanie zaś, że się tego języka nie rozumie, nie może uchodzić nigdy za dowód mądrości i dojrzałości politycznej.

Faktem jest, że dawna większość obu berlińskich kół poselskich nie umiała zapewnić sobie na stałe tego zaufania w masach ludności polskiej, jakie było niezbędne, jeżeli

dawny umiarkowany kierunek naszej polityki miał się utrzymać nadal. Faktem jest, że w Poznaniu nie zdawano sobie należycie sprawy z ewolucji narodowej, odbywającej się na Szlżaku, i że wynik wyborów w tej prowincji był dla dawnych kierowników polityki poznańskiej niespodzianką. Faktem jest, że całkiem tak samo nie zdawano sobie sprawy z tego, czem jest kandydatura p. Korfantego do sejmu pruskiego z Księztwa, i że bardzo poważne głosy traktowały ją jako pomysł niefortunny i dziwaczny, gdy w rzeczywistości była wyrazem szczerych przekonań ludności. Faktem jest, że większość polaków chce takich posłów, jakich obrano w roku ubiegłym, i że polityka polska potoczy się teraz torem, na jaki ją ci posłowie wprowadzili. Zamiast wmawiać w siebie, że się nic nie zmieniło, lepiej powiedzieć śmiało i po mężku, że się zmieniło bardzo wiele.

Stworzono nową podstawę działania. Nie myśmy do tego namawiali; nie myśmy budowali tę podstawę. Skoro się atoli tak stało, nie ludźmy się nadzieją, że rzeczy wrócą tam, gdzie były przed rokiem, lecz wyrażmy raczej życzenie, ażeby ci, co na tej nowej podstawie stanęli, dowiedli teraz roztropności politycznej, ażeby odnaleźli w sobie tę siłę i zdolność, jakiej wszelka polityka wymaga, i ażeby, pozbywszy się nałogów i przywar, które wytwarzają się wśród gorączkowej agitacji przedwyborczej, zdobyli się na ten spokój, na tę jasność sądu i na tę równowagę, bez której nie można wyobrazić sobie pożytecznego i zbawiennego działania na wielkiej widowni europejskiej.

Polityka posłów polskich w Berlinie będzie w niejednym szczególe inna, niż dotąd. Ale stawszy się inną może być mimo to konsekwentną, przewidującą, wzbudzającą szacunek przeciwników. Nie tając się z sympatjami dla dawnej większości, dla ludzi, którzy od upadku Bismarcka wskazywali cele polityki polskiej, jesteśmy dość bezstronni, by

przywódcom dzisiejszym życzyć tryumfów w walce z hakatą, a zdobyć dla sprawy polskiej.

Sytuacja się zmieniła. Temu nie zaprzeczy, kto rzeczy spokojnie ocenia. Idzie tylko o to, żeby tę zmianę należycie określić. Pod tym względem nie wszędzie spotykamy się ze zdaniem dostatecznie umotywowanem i z poglądem dość jasnym.

Przedewszystkiem mamy na myśli stosunek do centrum.

Nikt nie może dziś na serjo przypuszczać, żeby wyborcy szlaccy, którzy w roku ubiegłym głosowali na kandydatów polskich, przetrucili się teraz znowu na stronę niemieckiej partji katolickiej. Kandydatury polskie na Szlązku będą odtąd nieuniknioną koniecznością polityczną.

Cała wszakże mądrość naszych polityków powinna być skierowana ku temu, ażeby przekonać centrowców, że z utratą tych mandatów pogodzić się ostatecznie muszą, i że centrum wyszłoby samo jaknajgorzej na tem, gdyby, upierając się przy pretensjach, niedających się ziścić, pozbywało się sprzymierzeńców i w ciałach prawodawczych, i na całym wschodnim pograniczu Prus. Utrzymanie dawnego stosunku z potężnym obozem katolików niemieckich, zachowanie sobie jego pomocy, mimo strat, których niepodobna było mu oszczędzić—oto największy rozum polityczny, na jaki reprezentanci polscy w Berlinie zdobyćby się dziś mogli.

Za skutek nikt z góry ręczyć nie może. Jest rzeczą możebną, iż rozdrażnienie, panujące dziś w centrum, a podsycane z całej siły przez rząd i prasę, weźmie górę nad rozsądkiem. Możliwą jest rzeczą, iż centrum nie przeboleje strat, poniesionych na Szlázku i, ku wielkiej radości hakaty, zerwie stanowczo z polakami. Ubolewaćby nad tem trzeba. Byłoby to nieszczęście.

Tymczasem to nieszczęście wydaje się pewnemu odłamowi opinji publicznej, mniej dokładnie obeznanemu ze stanem rzeczy w Księstwie i w Niemczech, czemś niesłychanie pożądanem i radosnem. Słuchając tych głosów, wypowiedzianych zazwyczaj w najlepszej wierze, ale będących wynikiem bardzo powierzchownej znajomości faktów, możnaby sobie wyobrazić, że całkowite odosobnienie jest dla polaków jakimś wymarzoną ideałem politycznym.

Ubolewać trzeba nad tem, że pro-

sta nieznanomość położenia może rodzić taki zamęt w pojęciach.

Zastanówmy się tylko nad tem, jakie mogą być w najlepszym razie rezultaty polityki posłów naszych w parlamencie i sejmie? Przecież nie można wyobrazić sobie, że z dzisiaj na jutro sformujemy jakąś większość, która dopóty będzie odmawiała budżetu i kanclerzowi cesarstwa i ministrom pruskim, dopóki ten kanclerz i ci ministrowie nie zaczną się zachowywać inaczej wobec polaków! Tego nie spodziewa się chyba żaden rozsądny polak. Narazie możemy zrobić coś innego. Narazie możemy jedynie korzystać z tego, iż dziś jeszcze istnieje bardzo wyraźna różnica między hakatystą z Bydgoszczy lub Gdańska, a Niemcem z Kolonii lub Fryburga bryzgowskiego. Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, iż ta różnica zatrze się z wolna. Pracujmy więc nad tem, żeby się nie zatarła.

Niechaj posłowie nasi swym rozumem, swym taktem, swym sądem fachowo uzasadnionym, przekonywają Niemców, nie zarażonych jeszcze lasecznikiem hakaty, iż rząd pruski ich okłamał; niech ich przekonywają, iż dzisiejsza polityka rządu berlińskiego jest w stanowczej sprzeczności z tem, co stanowi istotę myśli niemieckiej; niech ich przekonują, że polacy nie są tacy, jak ich odmalowano, i że wrogom naszym na słowo wierzyć nie można. To są jedyne zdobycze, o które poseł polski mógłby się pokusić.

Oklaskiwaliśmy wszyscy mowę posła Skarzyńskiego. Niewątpliwie wyróżniała się między płodami polskiego krasomówstwa w Berlinie. Jakież więc były jej zalety? Rzecz prosta: nie była to ani jedna z mów, wygłoszonych dla wyborców w kraju, odczytujących je potem w lichem tłómaczeniu pism poznańskich, ani też jedna z mów, skierowanych ku żywiołom wrogim, śmiejącym się w duchu z naszych tyrad. Była to mowa, powiedziana właśnie dla użytku niezdecydowanych, a żądających informacji. I w tem jej wartość.

Ale jeżeli nie chcemy, żeby opętanie narodowo-niemieckie rozpostarło się po Akwizgran i Szaffuzę, jeżeli nie chcemy, żeby ogarnęło tych, którzy się wahają, to musimy zwrócić się do tych, z którymi jakieś węzły nas łączą. Tymi zaś mogą być w dzisiejszej smutnej doli przedewszystkiem katolicy.

Jest jeszcze nieporozumienie inne.

Widzimy, że wybory dały nam reprezentację, usposobioną opozycyjnie, reprezentację ciętszą, gorętszą, czerwienią. Widzimy równocześnie, że do Koła, a raczej do kół, weszło tym razem więcej pierwiastków ludowych. Dwa te fakty stały się źródłem całej teorii politycznej.

Ci, co patrzą zdaleka, uwierzyli, że jedno jest przyczyną drugiego, uwierzyli, że demokracja i «nieprzejednany kierunek polityki narodowej, są to synonimy», że szlachcic jest z natury stworzony do polityki ugodowej, a chłop do opozycyjnej.

Są to frazesy.

Demokracja, demokracja rozumna, światła, politycznie wytrawna, może być tak samo umiarkowana, jak konserwatyizm. Trzeźwość polityczna nie jest przywilejem jednych warstw społecznych, tak samo, jak warcholstwo nie jest dziecinną kłębą drugich. Ze zmianą stosunków program zmieniać się musi. Gdy zaś stosunki w Niemczech się zmieniają, możemy widzieć w Berlinie posłów demokratycznych, konferujących z ministrami, zawierających kompromisy, zdobywających ustępstwa.

Natomiast to demokratyzowanie, to «uludowienie», to odmładzanie jest faktem bardzo wyraźnym, bardzo dotykającym, a z naszego punktu widzenia bardzo pożądanym, o ile idzie nie o jakiś rzekomo demokratyczny, czy ludowy kierunek polityki polskiej, ale o dobór ludzi, kierujących tą polityką, o zasilenie inteligencji polskiej świeżymi sokami, tryskającymi z głębin, o zmieszanie pierwiastków szlacheckich z pierwiastkami kmieciami.

Pod tym względem jesteśmy u wstępu do wielkiej ewolucji, o której to tylko powiedzieć można, iż zaczęła się zapóźno.

Społeczeństwo wielkopolskie przedstawiało dotąd obraz dziwny.

Jeżeli poddaństwo, ciemnota i zubożenie ludu stanowiły z końcem wieku XVIII straszne kalectwo Rzeczypospolitej, to drugim kalectwem był brak stanu średniego.

Położenie włościanina polskiego wyda się mniej rażące, jeżeli zwazymy, że chłop w połowie w. XVIII nigdzie nie był wolny. Natomiast niesłychana była różnica między stanem średnim w Polsce a tą samą warstwą w Niemczech, Francji lub Anglii.

W ciągu lat stu nastąpiły zmiany ogromne. Wytworzyło się pol-

skie mieszczaństwo. Nie wszędzie jest ono równie silne, ale gdzieśgdzie rozrosło się już zdrowo i krzepko, a inteligencją i zamożnością dodaje nietylko miastom, ale całym nawet prowincjom siły i zdrowia.

Właśnie pod tym względem panowały w Wielkopolsce do niedawna stosunki odmienne. Prowincja, posiadająca najlepsze gospodarstwa folwarczne i najbardziej ucywilizowanego chłopą, nie posiadała stanu średniego. Miasta i miasteczka miały tam jeszcze lat temu kilkadziesiąt charakter niemiecki. Teraz dopiero zmienia się to na lepsze. Ten rozwój żywiołu polskiego w miastach, ten wzrost stanu średniego, nie dosyć jeszcze oceniany przez patrzących zdaleka, tłumaczy nam i wielką odporność polskości i wielkie zaniepokojenie Niemców.

Szlachta wielkopolska nie miała dotąd tej naturalnej, a tak potrzebnej, tak zbawiennej przeciwwagi, jaką w społeczeństwach, zorganizowanych prawidłowo, stanowi oświecone, skrzące i niezawisłe mieszczaństwo. Szlachta wielkopolska była poniekąd pozostawiona sama sobie, nie czuła tej nieustannej kontroli, jaką z konieczności jedna warstwa społeczna rozciągać musi nad drugą, nie czuła owej niezbędnej dla charakterów ludzkich ostrogi, jaką bywa gdzieindziej współzawodnictwo warstw rozmaitych.

Owa opinia publiczna, z którą jednostka zawsze i wszędzie liczyć się musi, była to—w zastosowaniu do szlachty wielkopolskiej—opinia, wytworzona w jej własnym kole. Opinia zaś taka musi być z natury rzeczy pobłażliwa dla członków tak ciasnego koła.

To też najlepsi synowie ziemi wielkopolskiej boleją silnie i głęboko nad nieporadnością i miękkością tej opinii wobec tylu lekkomyślnych i szalonych handlów z komisją kolonizacyjną; boleją nad skandalami, wywlekaniami na jaw ku uciesze prusactwa, boleją nad skandalami, o wiele bolesniejszymi, któremi to prusactwo już się z góry cieszyło, a które w ostatniej już chwili udało się zażegnać.

Trwało to trochę zadługo. Obecnie wchodzimy w okres przeobrażenia. Ci, co przodowali społeczeństwu, nie są już sami między sobą. Obok nich stają inni. Był też już czas.

Nas to nie martwi. Żałować tylko można, że się to nie stało wcześniej. Lepiejby było dla Wielkopolski,

gdy się to było odbyło stopniowo, zwolna, bez gorączki.

W tym więc sensie, w tem znaczeniu można mówić o demokratyzowaniu się społeczeństwa i o demokratyzowaniu się kół poselskich w Berlinie. Na to najzupełniejsza zgoda. Nie zgadzamy się tylko z tymi, którzy twierdzą, że i kierunek polityki stał się bardziej demokratyczny, bo demokratyczne ma być rzekomo wszystko, co jest nieprzejednane.

Temu przeczymy stanowczo. Umiarkowania, trzeźwości, roztropności politycznej nie uważamy bynajmniej za znamiona polityki szlacheckiej. Przykładów warcholstwa szlacheckiego dostarcza nam historia własna, a dosyć jest rozejrzeć się po Europie, nie sięgając nawet typowej pod tym względem Anglii, ażeby się przekonać, że demokracja umie być bardzo powściągliwą w polityce, bardzo umiarkowaną i stającą.

Przebieg wypadków był bardzo prosty.

Polityka, zwana przez przeciwników ugodową czy dworską, nie dała wyników oczekiwanych. To też społeczeństwo, rozbolełe i zdenerwowane, sprzykrzyło sobie ludzi, stojących pod dawnym znakiem, i zaczęło szukać nowych. Wielu tych nowych znalazło pomiędzy szlachtą—ba! pomiędzy arystokracją—że zaś równocześnie coraz więcej żywiołów dzielnych wypływa na wierzch z warstw ludowych, przeto pewną część tego nowego grona stanowią mieszkańcy ludzie, wyniesieni na powierzchnię przez lud.

Demokratyzacja kół poselskich trwać będzie dalej. Czasy wyłączności szlacheckiej minęły niepowrotnie. Nie wynika z tego atoli, żeby kierunek skrajny, nieprzejednany, ostry miał być po wszystkie czasy alfą i omegą mądrości politycznej.

Przeciwnie! Grono posłów polskich zdemokratyzuje się jeszcze bardziej, a mimo to, gdy się stosunki w Rzeszy i Prusach choć trochę zmieniają, grono to będzie musiało przybrać z konieczności inny ton i inny kierunek. Im dłużej nowi posłowie w Berlinie pobędą, tem jaśniej zrozumieją tę konieczność przystosowywania się do sytuacji.

Sądzymy, że niektórzy zaczynają to już rozumieć.

Gazda.

W sprawie okólnika biskupa płockiego o śpiewie kościelnym.

Z powodu artykułu W. Bruzdy p. t.: «Okólnik biskupa płockiego» (w N-rze 2 «Kraju» z r. b.) otrzymujemy z poważnego i kompetentnego źródła następujące wyświecenie poruszanej sprawy ze stanowiska, rzecz prosta, ściśle kanonicznego i nie odstępującego na krok od tradycji kościelnych. W kwestji, która, jak widać z niniejszej relacji, obudziła jednak, od lat długich już trwające, spory i dyskusje w sferach bezpośrednio zainteresowanych, oto, co pisze nam sz. ks. W. Bugajczyk, proboszcz parafji Pawłowo, członek komisji, mającej na celu zreformowanie śpiewu ludowego w diecezji płockiej:

«Kwestja śpiewu kościelnego, jest kwestją całości liturgji katolickiej. Śpiew kościelny, o którym ks. biskup Szembek okólnik wydał, jest częścią składową liturgji. «Musica ecclesiastica est pars integralis cultus ecclesiastici». (Bruneman. De jure Eccl.). Jako taka część, musi być w takim języku i taki tekst obejmować, w jakim języku i jaki tekst obejmuje liturgja katolicka. Liturgja katolicka (msza św., nieszpory, jutrznie i inne obrzędy) jest w języku łacińskim, przeto i śpiew do niej należący musi być wykonywany w języku łacińskim. Liturgja może być odprawiana dwojako: mniej uroczyste—pocichu, czytając, bez śpiewu, i uroczystej—ze śpiewem. Gdy ją się odprawia uroczystej—ze śpiewem, trzymać się trzeba przepisów, któremi Kościół bardzo szczegółowo ten śpiew określił i do których zachowania ścisłego pod grzechem obowiązują. Liturgja ze śpiewem odprawiana jest ułożona w ten sposób, że niektóre jej części kapłan celebrujący odczytuje pocichu, niektóre śpiewa, a niektóre chór śpiewem wykonywa. Części te od wieków chóry zawsze odśpiewywały nietylko zagranicą, ale i u nas, dowodem tego właśnie bardzo szczegółowe przepisy kościelne i monumentalne wydawnictwa antyfonarzy, gradualów, foljaly kompozycji polifonicznych Palestriny, Orlanda, Lussa, naszych Pęklów, Szamotulskich, Mikołajów Lwowczyków i innych mistrzów z epoki klasycznej. W czasach rewolucyj i różnych przewrotów społecznych, połączonych z powstawaniem zwykle sekt heretyckich, życie Kościoła niezmiernie utrudniających i przeszkadzających odprawianiu kultu religijnego z całą okazałością, część muzyczną zaniedbano, śpiew tych części liturgji pomijano, a zastąpiono go śpiewem pieśni ludowych, to kompozycjami autorów prywatnych, niejednokrotnie innowierczych, w aprobatach władzy kościelnej nie zaopatrzonych, to muzyką świecką, teatralną, sprawującą zniewagę domu Bożego i nabożeństwa. Ten stan nastąpił nietylko u nas, w Polsce, ale wszędzie na całym świecie. Ogólne osłabienie wiary, a co za tem idzie, lekceważenie praw Kościoła, wywołało ogólny prąd wyrzucania z ko-

ściola muzyki jego własnej, to jest liturgicznej, a wprowadzania tam świeckiej lub nawet religijnej, ale z liturgią niezgodnej. W początkach drugiej połowy wieku ubiegłego ludzie uczeni, gorliwi kapłani i gorętszą wiarą i miłością rzeczy kościelnych ożywni świeccy, liturgiści—to jest naukowo zgłębiający liturgję katolicką, poparci powagą biskupów i Stolicy Apostolskiej, a w szczególności papieży Piusa IX i Leona XIII, wzięli się do pracy nad poprawą części muzycznej liturgji, do usuwania ze świątyń muzyki świeckiej, a do wprowadzania tamże we właściwym tego słowa znaczeniu—kościelnej. Potworzyły się w tym celu stowarzyszenia muzyczne, szczególnie w Niemczech, pod protektorem biskupów, Papieża i pod opieką św. Cecylii, dziewicy-męczenniczki. Praca ta «Cecyljanów» nazywa się ogólnie «reformą muzyki kościelnej». Ponieważ z upadkiem śpiewu liturgicznego powstał upadek śpiewu ludowego, a gra organowa przyjęła kierunek świecki, nie liczący całkiem z duchem nabożeństwa katolickiego, przeto praca Cecyljanów objęła nie tylko śpiew liturgiczny, ale i ludowy i grę organową.

Usiłowania Cecyljanów niemieckich znalazły oddźwięk i u nas w Królestwie. I tu poczęto się krzątać nad reformą muzyki kościelnej. W pracy tej wzięło udział wielu kapłanów i osób świeckich ze wszystkich djecezyj polskich. Praca ta polegała na pisaniu odpowiednich wypracowań, ogłaszanych w specjalnych wydawnictwach, tłumaczących słusność reformy¹⁾; na kształceniu organistów w muzyce i informowaniu ich o przepisach Kościoła odnośnie liturgji, aby mogli zadaniu swemu, gdy stanowisko zajmą, dobrze odpowiedzieć; na wydawaniu odpowiednich kompozycji²⁾ w duchu przedsięwziętej reformy, na tworzeniu, gdzie się da, kółek parafjalnych śpiewackich, któreby śpiew liturgiczny mogły wykonywać i pomagać do poprawy w ludzie pieśni polskich. Przy warszawskim Towarzystwie muzycznym powstała sekcja kościelna, dotąd istniejąca, w której chłopcy kształcą się na organistów w kierunku przedsięwziętej reformy. W temże Towarzystwie, na mocy odpowiednich paragrafów ustawy, przez władze rządowe zatwierdzonej, oprócz wspomnianej klasy gry organowej urządzano zjazdy, czyli «dwutygodniowe kursy» dla organistów. Na tych kursach przybyli z różnych parafj Królestwa, a nawet z dalekich stron Cesarstwa, organiści obznajmiali się ze śpiewem gregorjańskim, jako właściwym śpiewem liturgji, ze sposobem jego wykonywania, z utworami figuralnymi, informowali się o przepisach liturgicznych co do muzyki kościelnej, o grze organowej, etc. Taka działalność reformatorów wywołała zapal i chęć do pracy w kołach organistów i duchowieństwa. Wielu księży poczęło się uczyć muzyki, zgłębiać piękność śpiewu liturgicznego, zwłaszcza gre-

gorjańskiego, i pielegnować śpiew ludowy polski³⁾.

*

Wśród tej owocnej pracy gorliwych i szlachetnymi dążnościami ożywionych działaczy powstało grono malkontentów (trzeba powiedzieć prawdę), kierujących się zaściankowością i sprawę śpiewu kościelnego traktujących powierzchownie, nie mogących albo nie chcących rozumieć, aby na tem polu można było coś lepszego od dotychczasowego porządku uczynić, którzy wbrew najwyższemu dekretem św. Kongregacji obrzędów i starym prawom liturgicznym, poczęli dowodzić, że śpiew liturgiczny u nas nie obowiązuje, że my w Polsce trzymać się powinniśmy wiekowej tradycji, podług której w kościołach podczas uroczystych mszy św. śpiewano po polsku, a lud podczas tychże mszy «się rozśpiewuje», wykonywując swoje pieśni religijne (to nie prawda), że reformatorzy robią zamach na śpiew ludowy, chcąc go z kościołów usunąć i t. d. Powstały spory, walki na pióra. W warszawskim «Przeglądzie Katolickim» i płockim «Śpiewie Kościelnym» pojawiły się artykuły polemiczne; dwa te pisma przez jakiś czas zacięcie kruszyły kopie, pierwszy, by bronić stuletniej tradycji, drugi, by wywalczyć powszechne u nas uznanie przepisów Kościoła św.; pierwszy chciał śpiewu ludowego podczas mszy śpiewanych, a drugi żądał koniecznie wprowadzenia nanowo zaniedbanego i zapomnianego od stu lat śpiewu liturgicznego z tekstem łacińskim. Zamełt powstawał w pojęciach coraz większy. Kogo było słuchać? O tak ważnej kwestji, jak unormowanie zasad odprawiania liturgji, nie rozstrzyga ani żaden redaktor, chociażby pisma katolickiego, ani żadne stowarzyszenie, ani nawet biskup. Jest najwyższa powaga, której przysługuje prawo rozstrzygnięcia tego rodzaju kwestyj. Tą powagą jest Stolica Apostolska w Rzymie i przez nią ustanowiona i upoważniona św. Kongregacja obrzędów. W kołach duchowieństwa djecezyi płockiej, z której głównie wyszedł ruch przeprowadzenia reformy śpiewu kościelnego, zdania się też scierały. Jedni księża w swych kościołach protegowali śpiew liturgiczny podczas mszy śpiewanych, inni nakazywali wykonywać śpiew ludowy i o żadnych reformach słyszeć nie chcieli. Wobec tych sporów ówczesny administrator djecezyi płockiej, ks. Petrykowski, odniósł się do św. Kongregacji z prośbą o ich rozstrzygnięcie. W referacie napisał tak, jak rzeczywiście było, «że w djecezyi płockiej i w niektórych innych djecezyjach polskich istnieje zwyczaj, że podczas mszy św. śpiewanej, odprawianej przez samego kapłana, bez asystencji djakona i sub-djakona, organiści, którzy są jednocześnie i śpiewakami, same tylko odpowiedzi: «Amen, Et cum Spiritu tuo», etc. po łacinie wykonywają, inne zaś części liturgji, jak: «Kyrie». «Introit», Gloria», «Credo» etc., opuszczają, zastępując je innymi pieśniami ludowymi, więcej pobożności sprzyjającymi, ale z treścią odprawianej mszy niezgodnymi. Czy zwyczaj ten można zachowywać, czy też trzymać się ściśle

przepisów liturgicznych?» Sw. Kongregacja obrzędów, po zbadaniu dokładnej tej kwestji, zasięgnawszy zdania komisji liturgicznej, odpowiedziała, że śpiewów ludowych podczas rzezonych mszy śpiewanych wykonywać nie wolno, gdyż praktyka ta przeciwna jest innemu dekretovi tejże Kongregacji: «Bisarchien» z d. 31 stycznia 1896 r., że śpiew liturgiczny podług ksiąg nutowych rzymskich wykonywać należy. Odpowiedź ta dla Płocka datowana jest 25 czerwca 1898 r. A zatem: «Roma locuta est, causa finita», spory rozstrzygnięte, sprawa postawiona jasno, wszelkie dalsze dyskusje na niekorzyść liturgji nie mają racji bytu i powinny ustać. Odpowiedzi tej warszawski «Przegląd Katolicki» żadną miarą ogłosić nie chciał, ale gdy ona, pomimo to, do wiadomości ogółu doszła, w odpowiedziach redakcyjnych począł tłumaczyć, że dopiero zacznie obowiązywać, gdy ją biskup w djecezyi ogłosi okólnikiem; zapewne był przekonania, że to ogłoszenie urzędownie nie nastąpi. Administrator djecezyi płockiej ogłoszenie to pozostawił swemu następcy w zarządzie djecezyi—biskupowi, natomiast umieścić polecił ów dekret pamiętny w rubryceli, t. j. w kalendarzu djecezyjalnym, porządek nabożeństwa dnia każdego określającym, pomiędzy innymi rubrykami i przepisami obowiązującymi—*dla pamięci*.

*

W roku zaprzeszłym powstała nowa kwestja: czy wolno brać udział w śpiewie liturgicznym kobietom lub nie? Za utrzymaniem kobiet w chórze była większość, a to ze względu na to, że u nas o chłopców z głosami wysokimi do sopranu i altu bardzo trudno, że głosy chłopięce wysokie dobrze kobiety zastępują. Ściśle zaś, podług ducha i myśli Kościoła, niewiasty nie mogą brać udziału w śpiewie liturgicznym, gdyż chór śpiewający stanowi jedną całość moralną z celebransem nabożeństwo odprawiającym, a kobietom nie wolno brać udziału czynnego w odprawianiu nabożeństwa. Obecny pasterz djecezyi płockiej, J. E. ks. biskup Szembek, odniósł się i w tej sprawie do św. Kongregacji obrzędów, a w referacie swoim napisał tak, jak istotnie jest, że w djecezyi płockiej, jak i w innych djecezyjach polskiej, jest zwyczaj, że w mszach uroczystych, w uroczystości większe i niedziele, śpiewają na chórze: «Gloria», «Graduale», «Credo» etc. (na chórze, zbudowanym w większej części kościoła, nad wielkimi drzwiami, w oddaleniu od ołtarza, gdzie ustawiony organ) kobiety i dziewczęta, czy to same z organistą, czy to łącznie z mężczyznami i chłopcami, stanowiąc głosy wysokie, jak sopran. Ten zwyczaj broniony jest przez niektóre polskie gazety przeciwko wielu badaczom archeologii liturgicznej, którzy istniejący zwyczaj potępiają. Św. Kongregacja odpowiedziała, że tego zwyczaju tolerować nie można, gdyż jest on niedozwolony, niezgodny z myślą Kościoła i przeciwny dekretovi «Truxillo» z d. 17 września 1897, Nr. 3,964. Ten zaś dekret św. Kongregacji opiewa, że zwyczaj udziału kobiet i dziewcząt w chórze przy wykonywaniu śpiewów liturgicznych jest niezgodny z apostołskimi tradycjami i przepisami kościelnymi, że jako nadużycie («abusus»), powi-

¹⁾ Artykuły w «Przeglądzie Katolickim» ks. ks. Maryjańskiego, niżej podpisanego, prof. Makowskiego, etc. «Rocznik dla organistów».

²⁾ Msze: 1) ks. Moczyńskiego z Włocławka «Ku czci Niepokal. Pocz. Matki Boskiej»; 2) ks. Gruberskiego z Płocka: «ku czci św. Zygmunta»; 3) prof. Makowskiego z Warszawy: «ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej»; 4) P. J. Nowalisza z Kowna: «ku czci św. Kazimierza», etc.

³⁾ Śpiewniki polskie: ks. L. Moczyńskiego, ks. Czyżewskiego — wydawnictwo «Różańca» i «Godzinek» ks. T. Kowalskiego, etc.

nien być jaknajprędzej rozumnie i roztropnie usunięty przy pomocy duchowieństwa—powagą biskupa.

Dwa te dekry rozstrzygnęły nie tylko u nas w Królestwie, ale w całym świecie katolickim spory, od lat zgóry dwudziestu toczone. Chociaż bowiem wydane są dla djecezji płockiej, obowiązują w całym Kościele—tak używają kanoniczne. Biskupów zaś jest rzeczą te dekry w swoich djecezjach ogłosić i przestrzeganie ich zalecić.

*

Pasterz djecezji płockiej, bisk. hr. Szembek, który jest świętym liturgistą i znawcą tak muzyki świeckiej, jako i kościelnej, a szczególniejszym miłośnikiem muzyki liturgicznej, śpiewu gregoriańskiego i polifonii klasycznej, przy wydawaniu wielu bardzo pożytecznych rozporządzeń, nie pominął też sprawy śpiewu liturgicznego. W d. 10 sierpnia 1903 r., podczas bytności swojej w Rzymie, zapewne pod wpływem usiłowań, jakie Papież Pius X przedsięwzięł, aby śpiew liturgiczny w całym Kościele do właściwego porządku doprowadzić, wydał swój okólnik do duchowieństwa, którym nakazał śpiew liturgiczny podczas mszy śpiewanych i podczas nieszpórów, czy to przez chóry zbiorowe, czy przez samego organistę wykonywać. W okólniku owym mowa o śpiewie oparta jest właśnie na powyższych dwóch dekretach św. Kongregacji obrzędów i wyraźnie zaznaczonem jest, że te przepisy obowiązują sumienie pod grzechem. Oto słowa okólnika: «Gravissimis causis moti, quoadam circa cultum Dei et circa disciplinam clericalem statuimus, eaque legibus dioecesis, quae sub gravi obligant, inserimus»: «Na ważnych powodach oparę, czynimy pewne postanowienia względem kultu Bożego i karności duchowieństwa, które do praw djecezjalnych wcielamy i do zachowania ich pod grzechem ciężkim obowiązujemy». I jakie to ważne powody miał pasterz? Oto prawo kościelne, stanowczą wolę Ojca św., powyższe dekry św. Kongregacji obrzędów i jeszcze inne, których krótkowidze dziś zauważyć nie potrafią, ale za lat kilka lub kilkanaście je dostrzegą, a wtedy roztropność i trafność postąpienia pasterza chwalić będą. Wydał ks. biskup okólnik swój *motu proprio*, z własnego przekonania, i nakazał się do niego stosować pod grzechem—we wszystkich kościołach djecezji, gdzie tylko nabożeństwa uroczyste się odprawiają.

Podobne rozporządzenie poprzednio wydał w Włocławku ś. p. biskup Bereśniewicz d. 1 maja 1897 r., № 149, ale treść tego, choć dosłownie wydrukowaną była w dwóch czy trzech czasopiśmiech, do wiadomości szerszego ogółu nie doszła. A jednak rozporządzenie pasterza kujawsko-kaliskiego jest daleko surowsze i szczegółowsze, aniżeli okólnik biskupa płockiego. Ś. p. biskup Bereśniewicz nie tylko nakazał wykonywać śpiew liturgiczny, ale nawet przepisał podręczniki, których się organiści trzymać mają. Temi podręcznikami są wydawnictwa Pustetowskie, Graduał i Antyfonarz, obejmujące śpiew gregoriański, bo ten śpiew jest właściwym śpiewem liturgji katolickiej. Aby łaskawy czytelnik przekonał się, że nie tylko pasterz płocki, ks. biskup Szembek, nakazał wykonywać śpiew liturgiczny, ale i inni

biskupi to uczynili, pozwolę sobie tu przytoczyć ustęp z rozporządzenia biskupa kujawsko-kaliskiego, uwidoczniający, że i ten pasterz przy wydaniu swego okólnika kierował się nie innymi względami, tylko prawami Kościoła i wolą Papieża. ks. biskup Bereśniewicz pisze: «W myśl życzeń i postanowień, wydanych na soborze trydenckim w sprawie podniesienia śpiewu liturgicznego, papież, pragnąc w swej usilnej pieczołowitości zachować *całość* i *wspaniałość liturgji* św., starali się przedewszystkiem *wszędzie* o to, ażeby jednolitość obrzędów odpowiadała również *wszędzie* śpiewowi kościelnemu. Również i papież Leon XIII w wydawanych kilkakrotnie pismach swoich usilnie polecał wszystkim najczcowniejszym biskupom djecezji, «aby jak w innych rzeczach, które do liturgji św. należą, tak i w śpiewie jednego i tego samego sposobu się trzymano, jakiego używa Kościół rzymski. Będąc tedy posłusznymi woli Najwyższego Pasterza, polecamy niniejszem całemu duchowieństwu naszej djecezji, tak świeckiemu, jako i zakonnemu, aby usilnych dolożyli starań do wprowadzenia śpiewu liturgicznego i usunięcia wszelkich w tym przedmiocie nadużyć. Najprzód przypominamy, że, podług licznych dekretów św. Kongregacji, w mszach śpiewanych, nie nie opuszczając, należy odśpiewać «Introit», «Kyrie», «Gloria», «Graduale» «Credo», «Offertorium», «Sanctus», «Benedictus», «Agnus Dei» i «Communia», a także całe nieszpory ze wszystkimi antyfonami, psalmami, hymnem, wierszami i kommemoracjami. *W języku ludowym (podczas mszy śpiewanych i nieszpórów) żadnych śpiewów wykonywać nie wolno*. Arcypasterz warszawski, JE. biskup Popiel, okólnikiem z d. 10 sierpnia 1899 nakazał wykonywać śpiew liturgiczny podczas mszy śpiewanych, odprawianych z asystą.

Okólnik pasterza płockiego prędko ogłoszono w gazetach, a przeto przeszedł do wiadomości szerokich warstw społeczeństwa polskiego, dosłyszany był nawet zagranicą i stał się przedmiotem najrozmaitszych wersji i utyskiwań, że ks. biskup robi zamach na język polski, że go usuwa z kościoła, że wyrządza krzywdę ludowi, odbierając mu możność śpiewania w kościele ulubionych jego pieśni, etc. A tymczasem w d. 4 września t. r., № 2133, pasterz płocki wydaje nowy okólnik, którym z kapłanów w djecezji ustanawia ośm komisji do wspólnego omyslenia wielu kwestyj i ulepszeń. Między innymi stanowi komisję do urzędzenia śpiewu ludowego w djecezji płockiej. Owej komisji każe odpowiedzieć w duchu prawa kanonicznego na pytanie, czy wolno kompozytorowi swoje utwory bez aprobaty biskupiej w kościele wykonywać? nakazuje przedstawić sobie spis wszystkich pieśni polskich, przez lud w kościołach djecezji płockiej śpiewanych, następnie poleca ułożyć śpiewnik djecezjalny z oczyszczonymi melodjami i poprawionym tekstem. W okólniku poprzednim (z 10 sierpnia, № 2060), to jest tym, o który tyle wrzawy, obok śpiewu liturgicznego kładzie nacisk na śpiew ludowy, podaje sposób śpiewania suplikacji «Święty Boże» i tekst tego śpiewu rozszerza przez dodanie trzech inwokacyj, które stosownie do potrzeby mają być wykonywane. W okólniku tym,

przed nabożeństwami, odprawianymi z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazał ks. biskup śpiewać ludowi oddawna używane «Niechaj będzie pochwalony», a potem już inny śpiew, jako liturgiczny: «O salutaris Hostia» i «Tantum ergo Sacramentum», po łacinie. Podobne rozporządzenie wydał też ś. p. biskup Kossowski podczas swego zarządu djecezją kujawsko-kaliską.

J. E. ks. biskup Szembek okólnik swój (z d. 10 sierpnia 1903 r., № 2060) wydał z własnej inicjatywy, nie zaś wskutek jakiegos nieporozumienia, wydał go w formie listu pasterskiego z całą powagą, jako rzecz ważną, obowiązującą sumienie; stanowi on wieczne prawo djecezjalne. Okólnik ów oparty jest, jak w dzieliśmy, nie na własnym widzimisię biskupa, ale na prawie liturgicznem Kościoła katolickiego, który przepisy wydaje dla ogólnego dobra, a wydając je, chce, aby były zachowywane. Oparty jest na woli papieża Leona XIII, a przedewszystkiem obecnie panującego Piusa X, który już energicznie rozpoczął przeprowadzać reformę muzyki liturgicznej w Rzymie, a jak przyrzekł w brewie do arcybiskupa kołoińskiego z d. 1 grudnia 1903 r., wyda szereg rozporządzeń nowych, do których wszyscy katolicy, a więc i my, polacy, stosować się musimy. Z tych nowych rozporządzeń przekonac się będziemy mogli, że pasterz djecezji płockiej postąpił dobrze, słusznie, podług swego biskupiego przekonania, postąpił tak, jak był obowiązany. Powiedzieć, że prawo przezeń wydane dla społeczeństwa polskiego jest szkodliwe, może tylko ten, kto nie zna Kościoła, kto nie rozumie jego natury, jego ducha i siły. Kościół św., nakazując w Liturgji swojej używania śpiewu łacińskiego, broni ją, a więc i wiarę od szkodliwych naleciałości i niepożądanych wpływów. Naród, trzymający się mocno Kościoła i jaknajdokładniej wypełniający jego przepisy, nie nie straci, owszem, od niejednej straty się uchroni, bo największym dobroczyncą każdego narodu jest Kościół rzymsko-katolicki, spełniający dobroczynną misję swego boskiego założyciela—Jezusa Chrystusa.

*

O tem, czy prawo djecezjalne J. E. biskupa Szembeka jest wykonalne lub nie, sądzić mogą tylko ci, których obowiązkiem jest rozporządzenia biskupie wypełniać. Prawo to w wielu kościołach djecezji płockiej od lat przeszło dziesięciu było wykonywane, przy dobrej woli kapłanów wszędzie może być wypełniane, i to bez nadzwyczajnych trudności — i tego nikt bardzo nie odczuje. W tych kościołach, przy których są drużyny śpiewacze, oddawna wykonywane się śpiew łaciński-liturgiczny; gdzie ich niema, tam organista przy pomocy akompanjamentu organowego śpiew ten solo wykonywa. U nas nie było zwyczaju, a przynajmniej ogólnego, żeby lud podczas mszy św. śpiewał. O ile mi wiadomo, w całej djecezji płockiej lud zawsze milczał, a chór lub sam organista tylko śpiewał, a śpiewał to, co mu się podobało, co umiał; teraz otrzymał rozkaz, aby śpiewał to, co kalendarz djecezjalny dnia tego śpiewać nakazuje. Jeśli nie umie, niech się kształci, a gdy do tego niezdolny, niech się weźmie do innego fachu, a stanowisko jego niech zajmie zdolniejszy. Oma-

wiany zatem okólnik pasterza płockiego jest pożyteczny choćby i z tego względu, że uniemożliwi zajmowanie stanowiska organisty partaczom, dławidudom, próżniakom, pragnącym bez odpowiedniej nauki spożywać chleb, przeznaczony dla ludzi w swoim zawodzie wykwalifikowanych.

Na audjencji, którą miałem u Jego Pasterskiej Mości d. 7 listopada r. z., byłem przezeń w ten sposób zagadnięty:

— Czy moje rozporządzenia względem śpiewu po parafjach dadzą się wykonać?

— Owszem, nawet bez wielkich trudności — odpowiedziałem. — Trzeba tylko, żeby kapłani chcieli jakichkolwiek do tego starań dołożyć. Trzeba ludowi w pierw o tej zmianie przychylnie wytlómaczyć... trzeba lud uczyć...

— Nie przypuszczam, żeby kto moje rozporządzenia w ten sposób chciał rozumieć, iż dziś zostały wydane, a jutro już mają być wykonane; tak sądzić byłoby to idjotyzmem. Ja chcę, iżby powoli były w wykonanie wprowadzane: lud uczyć, zachęcać. O co zresztą idzie? O te kilka wierszy po łacinie: «O Salutaris Hostia, Tantum ergo». Jeżeli w wielu kościołach cały hymn: «Te Deum laudamus», «Rex Christe Primogenite» lud śpiewa na procesji, dlaczegóżby tych dwóch kantykwów nie mógł się nauczyć? Co się tyczy sumy — mówił pasterz — to z nią rzecz łatwa: chór śpiewaków lub organista może, co się należy, odśpiewać. Do tego czasu sądziliśmy, że po prześpiewaniu tekstu liturgicznego, wolno pieśni polskie śpiewać; tymczasem, wskutek innego dekretu św. Kongregacji obrzędów dla Madagaskaru, i tego nie wolno. Wskutek dekretów Kongregacji, dla Płocka innego rozporządzenia wydać nie mogłem. Na sumieniu jestem spokojny. Jeżeli gdzie dotąd śpiewano na sumie po polsku, to teraz innej rady niema, jak ta, żeby co drugą lub co trzecią przynajmniej niedzielę odprawić sumę czytana, podczas której niech w dalszym ciągu śpiewają po polsku. Suma może być też czytana; niema obowiązku jej śpiewać, zwłaszcza, jeśli wszystkie warunki przy jej śpiewaniu nie mogą być spełnione.

Rada więc Najdostojniejszego Pasterza świetna i nader praktyczna: i śpiew liturgiczny będzie mógł być wykonywany, i polski; w jedną niedzielę na sumie śpiewanej liturgiczny — łaciński, w drugą na sumie czytanej — ludowy — polski. Upadają obawy p. korespondenta z Warszawy, że «lud nasz nie zdoła się nauczyć całego szeregu pieśni po łacinie», bo nie całego szeregu, ale tylko dwóch śpiewów, z kilkunastu wyrazów złożonych, nauczyć go potrzeba. A że go się zdoła nauczyć, to ja swoim doświadczeniem stwierdzam.

Lud więc nasz polski przez rozporządzenie pasterza djeceji płockiej żadnej szkody nie poniesie. Jak powiedziałem, lud w każdą niedzielę i święto tyle ma czasu do śpiewania pieśni, że podczas mszy św. (sumy) śpiewać nie potrzebuje i tej potrzeby nie wprawiającie w niego, panowie korespondenci z Warszawy i literaci. Lud podczas mszy św. woli modlić się w skupieniu pocichu, odmawiać koronki, różańce, lub odczytywać z książki do nabożeństwa *sposób słuchania mszy św.*, aniżeli śpiewać; on na

śpiewanie wtedy nie ma czasu. Niech więc organista sam lub z pomocą drużyny śpiewawczej wykonywa pienia liturgiczne na chórze, a lud niech się w skupieniu modli. Msza św. się skończy, zaczną się suplikacje «Święty Boże», potem «Anioł Pański», a lud znów się może naśpiewać, aby tylko chciał...

Ks. W. Bugajczyk.

Pawłowo, djec. płockiej.

NOWY ZAMACH PRUSKI.

Przeciw parcelacji.

A więc może być gorzej! Wbrew wszelkim teorjom, że pozwalać możemy sobie na wszystko, że strachajłom wierzyć nie trzeba, że żadne deklamacje i koncepty zaszkodzić nam nie zdołają, bo położenie pogorszyć się już nie da — pokazało się po raz setny, że do stracenia mamy zawsze dużo, że ostrożność nie zawadzi nigdy, bo nigdy nie jest tak źle, iżby gorzej być nie mogło.

Przekonali nas o tem prusacy.

Rząd pruski wniósł do Izby panów projekt nowej ustawy, mającej sparaliżować polską akcję parcelacyjną, mającej uniemożliwić działalność polskiego Banku ziemskiego i polskich spółek rolnych.

Nowa ustawa nie zabroni Bankowi polskiemu ani sprzedawania akcji, ani kupowania i odprzedawania ziemi. Bank będzie mógł kupować dobra od Niemców, równie jak od Polaków, będzie też mógł oddawać tę ziemię każdemu, kto mu dobrze zapłaci. Prawodawcy są ludzcy. Nie odbierają Bankowi żadnego prawa, które mu przyznali, zatwierdzając jego statut.

Prusacy żądają tylko od każdego Polaka, chcącego ocalić kawał ziemi ojczystej, ażeby dopełnił drobnej, drobniauchnej formalności.

Jeżeli Bank, czy spółka, czy osoba prywatna kupuje folwark, by go ochronić od przejścia w ręce niemieckie, czyni to oczywiście w zamiarze rozparcelowania go między włościan. Tam, gdzie była dotąd jedna osada folwarczna, ma teraz powstać kilkanaście osad włościańskich.

Król pruski nie odbiera chłopu polskiemu prawa nabywania ziemi. Król jest panem wszystkich swych poddanych, «*Mit gleicher Liebe liebt er seine Kinder*». Chłop polski może nabywać ziemi, ile mu się podoba. Ma on te same prawa, co każdy inny obywatel pruski, a prawa te pozyskuje każde pokolenie rodziny chłopskiej nanowo, płacąc podatek narówni z wszystkimi innymi poddanymi królewskimi i odbywając narówni z nimi służbę wojskową.

Prawodawcy żądają od chłopu polskiego drobnostki.

Jeżeli mianowicie przyjdzie komus ochota założyć nową osadę, musi wykazać się pozwoleniem władzy właściwej. Tą zaś władzą właściwą będzie na całym obszarze Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich... komisja kolonizacyjna!

W każdym wypadku komisja ma orzekać, czy założenie nowej osady nie staje w poprzek jej zadaniom. Komisja musi powiedzieć, że pozwala na tworzenie nowych gospodarstw. Dopóki tego nie powie, dopóty o parcelacji nie może być mowy, bo wszelka parcelacja jest ściśle połączona z tworzeniem nowych osad.

Prusacy manewrowali znakomicie. Straszili Polaków obostrzeniem ustaw językowych, wspominali o zabronieniu obradowania po polsku na zebraniach politycznych, a w ukryciu przygotowywali zamach z innej strony.

Zamach jest straszny.

Parcelacja dawnej ziemi szlacheckiej, to najważniejsze zjawisko społeczne i ekonomiczne w Poznańskim i Prusach zachodnich. Zarobki chłopów polskich na łanach niemieckich nad Elbą i w kopalniach niemieckich na zachodnich kresach Prus, połączone z parcelacją, stanowiły najdzielniejszą broń w walce z napływem niemieczyzny. Ani czytelnie polskie, ani wiecie, ani kółka rolnicze, ani jubileusze, rocznice i obchody nie były Prusakom tak niemiłe, jak fakt przechodzenia ziemi w ręce włościan polskich. To jedno mogło pokrzyżować ich plany, to jedno mogło zagrozić im drogę.

Z praktycznością, która jest znamieniem ich polityki od lat dwustu, zwrócili całą siłę ku zagrożonej pozycji. Zachowując pozory równouprawnienia, zaprowadzają prawa wyjątkowe. Nie ruszając jawnie ani konstytucji, ani kodeksu, oddają nabywców polskich na łaskę i niełaskę komisji kolonizacyjnej.

Gdy projekt, wniesiony do Izby panów, nabierze mocy obowiązującej, komisja kolonizacyjna będzie mogła zatamować wszelką parcelację polską. Będzie mogła odrzucić każdą prośbę o pozwolenie tworzenia osady, motywując swą odpowiedź tem, iż wszelkie tworzenie osad polskich sprzeczne jest z jej celami.

Cóż się więc stanie?

Pierwszem następstwem wniesionego przez rząd projektu będzie niesłychane rozżalenie między ludem polskim. Lud ten pożąda ziemi. Lud ten pracuje na obczyźnie, by móżdż ją po kawałku kupować. Lud ten łowi stęsknionem uchem każdą wiadomość o nowej parcelacji. I oto teraz lud dowie się, że

ziemia jest do nabycia, ale komisja nie pozwala polakom zakładać na niej gospodarstw. By się tu módz osiedlać, trzeba być przybłądą z za Odry.

Jak zawsze, tak i tym razem, wiele będzie zależało od tego, w jakiej formie obie Izby ten projekt uchwała. Rząd liczy na to, że chwila jest dla polaków niekorzystna. Czy się zawiędzie?

Kto o tem nie wiedział, może przekonać się teraz, że usposobienie opinii publicznej w Niemczech nie jest dla nas rzeczą obojętną. Czy wobec tego rozumem było popisywanie się na mównicy parlamentarnej konceptami o «zarazie pruskiej»? Czy rozumem było straszenie niemców tem, iż rekrut polski nie dochowa przysięgi, złożonej na wierność ojczyźnie niemieckiej.

Ach, prawda! Ci, co się tem popisywali, czynili to w najlepszej wierze. Oni wierzyli święcie, że już gorzej być nie może.

G.

W sprawie tej otrzymujemy z Poznania, pod wymownym nagłówkiem „Nowy cios“, nietylko wyświetlenie istoty nowego zamachu pruskiego, ale i nasuwające się w pierwszej praktycznej chwili uwagi co do sposobu, jakby skutecznie cios odparować. Oto odnośny ustęp z listu korespondenta naszego:

Większa własność ziemska w Wielkopolsce przechodzi ciężkie koleje. Wiele majątków obarczonych jest długami, które jeszcze z dawnych czasów pochodzą i które obecnych właścicieli do sprzedaży zmuszają. Nie rzadkie są wypadki, w których taka sprzedaż konieczną się czyni z powodu działań rodzinnych. Wogóle muszą się zdarzać okoliczności, w których właściciel majątku, mimo najszczerzej chęci, zmuszony jest pozbyć się swej własności.

Majątek ziemski nie jest zazwyczaj dla kapitalistów najbardziej pożądaną lokatą. Przytem wielkich kapitalistów polskich w Poznańskiem i Prusach zachodnich na palcach można policzyć. Jeśli zatem ziemia polska częściej nie wpadała w szpony niemieckiej komisji kolonizacyjnej, to działo się to głównie wskutek dobrze zorganizowanej akcji parcelacyjnej. Kilka banków i spółek używało chętnie pośrednictwa. Doskonałego materiału osadniczego dostarczał chłop polski, czasem górnoszlązki.

Choć dwór szlachecki znikł, ziemia zostawała w rękach polskich, w mocnych rękach chłopów polskich, z których wydrzeć ją niemcom jest niezmiernie trudno.

Powstrzymanie parcelacji polskiej staje się tedy niebezpieczeństwem bardzo poważnym. Znika jeden z najlepszych środków ratunkowych.

W jakim stopniu znika, będzie to można bliżej określić dopiero wówczas, gdy pruska Izba panów nowe prawo przyjmie i gdy władze lokalne poczną je praktycznie stosować. Rychlej jednak należy się zastanowić, co począć, by niebezpieczeństwu czoło stawić.

Zdaje mi się, że jednym ze środków ratunkowych byłoby wtedy tworzenie spółek udziałowych i akcyjnych dla nabywania majątków ziemskich. W tego rodzaju spółkach i towarzystwach może uczestniczyć szerszy ogół. Gdy w każdym pojedynczym wypadku niepodobna jest spodziewać się interwencji zamożnych jednostek, trzeba zwrócić się do ogółu, by zbiorowym wysiłkiem odwrócił nowy, bardzo groźny atak niemieczyzny na ziemię polską.

Przypuszczać trzeba, iż braciom wielkopolskim w tak ciężkiej potrzebie przyjdą z pomocą i inne dzielnice polskie, zawsze skore do ofiar, gdy w grę wchodzi interesy ogólne.

Bart.

NASZE WYWIADY.

Wobec niestłuchanego zainteresowania, jakie budzą wypadki, rozgrywane się na dalekim Wschodzie, wszystkie inne sprawy i wiadomości, choćby dotyczyły najżywotniejszych kwestyj społecznych i politycznych, z natury rzeczy schodzą na plan drugorzędny. Krótka depesza, przynosząca nowinę z placu walki, wywiera dziś większe wrażenie, niż najgłębiej obmyślany artykuł, niż najtrafniej wyrażona opinia mężów światłych i wybitnych o zagadnieniach, które ogół polski silnie obchodzą.

Pomimo tego nastroju umysłów i prasy, rozmowy z przewodcami koła polskiego, które nasz korespondent wiedeński, p. Gordon, ogłosił w ostatnich numerach «Kraju», wywołały wielkie zajęcie. Przedrukowały je niemal wszystkie dzienniki galicyjskie, zaopatrując mniej lub więcej obszernymi omówieniami.

Zainteresowanie to nietrudnem jest do wytłómaczenia. Mężowie, stojący na czele reprezentacji polskiej w Wiedniu i posiadający duży wpływ na bieg ogólnej polityki austriackiej, nie są wielomówni, nie są pochopni do enuncjacji na szpaltach dziennikarskich. O ile wiemy, exc. Apolinary Jaworski dotychczas nigdy na żaden wywiad się nie zgodził i rozmowa, którą nasz współpracownik został przez czcigodnego regimentarza zaszczycony, jest pierwszym tego rodzaju dokumentem.

Sądy i opinie, wyrażane w naszym piśmie przez najwybitniejszych przewodców Koła polskiego, zainteresowały wszakże nietylko prasę polską. Dzienniki wiedeńskie, jak np. «N. Fr. Presse», «N. W. Tagblatt» i inne podały nie-

zwłocznie streszczenia ich w drodze telegraficznej, nie szczędząc komentarzy. Dzienniki czeskie przytoczyły je w całości lub w skrótach. Jeden z *leaderów* stronnictwa młodoczeskiego, p. Kramarz, w mowie, którą wygłosił w tych dniach na wielkim zebraniu politycznym w Pradze, obszernie rozbił tę część naszych wywiadów, którą dotyczyła stosunków czeskich.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 27 lutego.

[Odgłosy wojny. Niepokój od strony Bałkanów. Mowa hr. Dzieduszyckiego].

△ Nawet wśród zapustnego rozgwaru, mimo naiwnej wesołych *gschnassów* i zabaw tanecznych przy rozkosznych dźwiękach melodij walcowych—Wiedeń na chwilę nie przestał się interesować wojną. Większe dzienniki zwiększyły znacznie nakład. W godzinach popołudniowych kawiarnie napelniają się żądnym nowin tłumem. Jeśli nadeszła wieść o stoczonym bitwie, wszyscy wydzierają sobie z rąk gazety.

Zkądże takie żywe zajęcie się wojną, która rozgrywa się na drugim krańcu świata?

W obecnych stosunkach, gdy druty telegraficzne i tory kolejowe zbliżyły najdalej punkty ziemi, a międzyoceanowy handel związał je wspólnością interesów, zaburzenie w jednym miejscu starego globu nie może się ostać bez reakcji we wszystkich innych. Każde współczesne społeczeństwo ma jeden zwłazcza klawisz niezmiernie czuły i wrażliwy: giełdę. Niech wybuchnie walka na południu Afryki lub na najdalszym Wschodzie, giełdy środkowo-europejskie lub północno-amerykańskie odczują ją natychmiast.

Giełda wiedeńska przeszła w ostatnich czasach, tak samo zresztą jak paryska, hamburska i inne, kilka bardzo silnych wstrząśnień. Teraz znów uspokoiła się. Jest to jednak spokój pozorny, pod którym kryje się niewątpliwe zdenerwowanie i lekliwość. Do tego zdenerwowania i lekliwości wiedeńska światynia Merkurego ma ważne powody.

Austriacki przemysł i handel nie jest bezpośrednio w wyższym stopniu zainteresowany wypadkami na wybrzeżach Żółtego morza. Odczuwa je przez rykoszet. Lecz zatarg rosyjsko-japoński budzi w Wiedniu obawę, czy nie przyczyni się do osmielenia burzliwych żywiołów na półwyspie Bałkańskim. Tu zaś Austria jest już zaangażowaną bezpośrednio. Kraje bałkańskie stanowią wielki rynek zbytu dla wytwórczości austriackiej. Szczególniej w Serbji tkwią ogromne kapitały banków wiedeńskich.

Ministerstwo spraw zagranicznych, wywierające zawsze w sprawach zewnętrznych duży wpływ na prasę tu-tejszą, czyni ustawicznie starania, by oddziaływać na opinie uspokajająco. Raz wraz pojawiają się w pismach zapewnienia, iż porozumienie rosyjsko-austriackie trwa w całej swej mocy i dla pokoju stanowi gwarancję. Jeszcze lepszego argumentu dostarczyło oświadczenie katolickiego biskupa z Sofji, ks. Maninie-

go, któremu cesarz Franciszek-Józef udzielił audjencji. Ks. Manini zapewnia, iż komitety bułgarsko-macedońskie będą cierpliwie oczekiwały wprowadzenia w czyn przyobiecanych przez Turcję reform. Stanowisko Sarafowa, najniebezpieczniejszego z pośród przewodców macedońskich, ma być nawet w kołach rewolucyjnych macedońskich zachwianem.

Jednak mimo tych pogodnych wieści niepokój nie ustępuje. W różnych dziennikach ukazują się wciąż pogłoski o tajnych rozporządzeniach mobilizacyjnych. Pogłoski te spotykają się niezwłocznie z zaprzeczeniami—i po paru dniach wydstają się na jaw gdzieindziej...

Obecnie strome góry Bałkańskie pokryte są śniegiem. Wszelki ruch zbrojny jest prawie niepodobnym. Ale co się stanie, gdy wiosenne słońce rozgrzeje zmarzłą ziemię, stopi śniegi, a Turcja reform swych nie przeprowadzi? Łatwo pojąć, że urzeczywistnienie tych reform w praktyce napotyka na olbrzymie szkopy. Czy wówczas ks. Ferdynand zdoła powstrzymać żywiołowy odruch niecierpliwości? Czy wtedy na półwyspie Bałkańskim nie zapłonie łuna wojenna, której krwawe odbłaski rozbudzą śpiące lub utajone ambicje i interesy dalszych nawet sąsiadów? A cóż dopiero najbliższego i najbardziej zainteresowanego?...

Nikt nie jest w stanie dziś przewidzieć, co będzie za dwa miesiące. I ta niepewność właśnie jest źródłem niepokoju. Niepokój ów bezwzględnie udziela się pewnym sferom wojskowym w Austrii, oddziaływa na podniecone umysły węgierskie, które w każdej możliwej teytorjalnej zdobyczy Austrii na półwyspie Bałkańskim widzą zysk dla przyszłego wielkiego państwa madjarskiego. Z drugiej strony wszakże rękojmię oględności i rozwagi daje fakt, że u steru zewnętrznej polityki monarchji habsburskiej stoi hr. Gołuchowski, któremu obce i wstrętne są wszelkie hazardy.

Ta dojrzała mądrość polityczna i trzeźwość nie jest zresztą wyłącznym przywilejem polaka, któremu zaufanie cesarza Franciszka - Józefa powierzyło kierownictwo austro-węgierskiej navy państwowej. Dowody jej składali i składają wszyscy inni wybitniejsi mężowie polityczni Galicji. Dowodem jej była mowa, którą wygłosił wczoraj na dorocznym obchodzie tutejszego stowarzyszenia polskiego «Strzecha» Wojciech hr. Dzieduszycki.

Czcigodny wice-prezes Koła polskiego, nawiązując swe przemówienie do wypadków 1863 r., nawoływał do pracy spokojnej i wytrwałej, która rychlej czy później zawsze do pożądanego celu doprowadzić musi. Niech każdy uczciwie i zabięglawie spełnia swe obowiązki, niech skrzętnie i gorliwie korzysta z tych warsztatów, na których mu pracować dano! Mówca bezwiednie zetknął się z piękną dewizą Adama ks. Czartoryskiego: «Zrób, co leży w twych siłach, resztę pozostaw Bogu».

Atoli dla prawidłowego i pomyślnego rozwoju koniecznym jest, by naród pozbył się swych wad. Naszą najgorszą wadą—twierdził hr. Dzieduszycki—jest zawiść. Zawiść, która każe podejrzewać dobre chęci, która podaje w wątpliwość szczerłość uczuć względem ojczystego kraju, która w waśniach wewnętrznych

używa oszczerstw i potwarzy, i z braci, do jednego celu różnemi drogami dążących, czyni wrogów śmiertelnych.

Długo niemilkące oklaski, które towarzyszyły temu podniosłemu przemówieniu, świadczyły, iż zgromadzeni słuchacze odczuli i zrozumieli intencje hr. Dzieduszyckiego. Spory stronnice istnieją wszędzie i istnieć muszą, są bowiem naturalnym objawem żywotności społeczeństw. Lecz z pewnością mało gdzie prowadzone są z taką bezwzględnością nienawiści, jak w społeczeństwie polskiem—w tem właśnie społeczeństwie, które najżywiej potrzebuje skupienia sił narodowych.

Gordon.

PARYŻ, 22 lutego.

[Katastrofa giełdowa. Jej przyczyny. Rola demokratycznego pierwiastka. Nowa Misja polska. Książdz Leon Postawka. Co jest a coby być mogło?]

△ Dzień 20 b. m. upamiętnił się w historii Paryża taką burzą giełdową, jakiej śladów nie zostawiły nawet lata 1870—1871. O trzeciej po południu, wychodzący ze świeżo przebudowanego i rozszerzonego gmachu w stylu greckim, dziwili się, że ludzie tak spokojnie chodzą po ulicach, i że armaty nie grzmiały na Mont-Valerien. Nazajutrz mówiono o *krachu*. Wyrażenie to niestosowne, ponieważ nic nie runęło. Nie upadło żadne przedsiębiorstwo. Nie zachwiała się nawet żadna finansowa instytucja. Splukała się tylko rzesza grubych i cienkich spekulantów, których ogarnął narazie szal zniżkowy. I katastrofa ograniczoną została ściśle do tej sfery. Z dwóch np. przedsiębiorstw kolejowych, akcje kompanji *północnej* straciły w ciągu godziny blisko sto franków, akcje kompanji wschodniej nie doświadczyły żadnej zmiany. Oba przedsiębiorstwa pozostają w kwitnym stanie; pierwsze, w ręku Rotszyldów będące, zasobniejszem jest jeszcze od drugiego. Tylko ono właśnie podlega spekulacji, drugie jest niby talją kart, która przypadkowo nie została rozpieczętowaną, nie weszła do gry. Dodać trzeba, że najwięcej stosunkowo ucierpiały takie papiery wartościowe, na które wpływ przypuszczalnych wojennych ewentualności najmniej daje się przewidzieć, albo nawet może być tylko dodatnim. Trudno np. przewidywać udział Brazylii w obecnym zatargu, albo wnioskować, że zwiększona przez wojnę konsumpcja miedzi odbije się niekorzystnie na produkcji tego kruszcu w kopalniach hiszpańskich, będących w posiadaniu angielskich kapitalistów.

Powodem katastrofy była jakoby panika, wywołana fałszywemi wiadomościami. Istotnie, w piątek już mówiono o ogólnej mobilizacji wojsk hiszpańskich (*sic!*), na którą w poniedziałek żądany był miał kredyt w kwocie 500 milionów. Dlaczego mobilizacja? Oczywiście dla zamachu na Marokko. Więc oczywiście zatarg Hiszpanji z Francją i wojna Francji z Anglią, bez której Hiszpanja nie odważyłaby się na taką imprezę. Wśród komentarzy, wywołanych temi wiadomościami, o których kontrolowaniu nikt narazie nie myślał, pojawił się na sobotniej giełdzie telegram z Londynu, oznajmiający jednocześnie wyjazd posłów: rosyjskiego i francuzkiego. Rosyjski poseł, hr. Benken-

dorf, odjechał do Petersburga dla pożegnania się z synem, odjeżdżającym, ze swojej strony, na plac wojny. Francuzki poseł, Cambon, kilka razy na miesiąc zagląda zwykle do Paryża. I tyle! A rezultat? Trzysta franków zniżki na akcjach kanału Suezkiego, którego dochody wykazują znaczny przyrost w ostatnich tygodniach!

Czasu wojny fałszywe wiadomości są zjawiskiem powszedniem we wszystkich krajach i czasach. Nie mogą one przeto tłómaczyć dostatecznie faktu dotąd bezprzykładnego. W związku z ogólną społeczną ewolucją, właściwej jego przyczyny szukać trzeba podobno w tej *demokratyzacji*, której, razem z innymi trybami i kadrami społecznego życia, uległ tutejszy rynek pieniężny. Nie masz już Rotszylda, nie masz takiej siły i powagi finansowej, która w danym przypadku byłaby w stanie oprzeć się szalejącemu ruchowi luźnych atomów. Za porywem gwałtowniejszego wichru lecą one i w wir wpadają, jak liście, strzęsione z drzewa przez jesienną zawieruchę.

Wczoraj burza uciszoną narazie została przez energiczną i w danych warunkach niespodzianą interwencję ministra skarbu, z którego polecenia agenci wekslowi wymawiali się od przyjmowania *spekulacyjnych* zleceń na sprzedaż—bez okazania odpowiednich papierów wartościowych. Wątpić można, ażeby w którejkolwiek, nawet absolutnej monarchji, środek taki mógł być zastosowanym. Ale i demokracja *hebet sua fata*...

Zapowiedziana już na tem miejscu reorganizacja naszej Misji polskiej, pod kierunkiem księdza Leona Postawki przyszła do skutku. D. 4 marca odbędzie się uroczysty akt instalacji, ze współudziałem proboszcza kościoła św. Magdaleny i całego parafjalnego duchowieństwa. Książdz Postawka jest weteranem tutejszego kleru. Roku 1871 odznaczył się, broniąc kościoła św. Trójcy przed zamachami komuny. Przed kilkoma laty uzyskał zasłużoną emeryturę, aż trafny wybór arcybiskupa, kardynała Richard, powołał go znowu do czynnego zawodu. Zadanie, które czeka sędziwego kapelana, jest rozległym i trudnym. Chodzi o restaurację z gruntu i o pracę *in tabula rasa*. Przy znacznej bardzo liczbie polaków tu przebywających, i to takich, którzy najogólniej potrzebują pomocy, moralnej i materialnej we wszystkich formach, jest co robić. Ale pomyśleć najpierw wypada o przywróceniu tej duchowej łączności między plebanją polską a rozproszonemi jej owieczkami, z której w ostatnich czasach nie zostało i śladu. W związku z bardzo niefortunnie zaniechanemi tradycjami, książdz Postawka zajął się najpierw wskrzeszeniem komitetu, który w dawniejszych czasach czuwał nad losami instytucji i utrzymywał pewną nad jej działaniami kontrolę, dostarczając jej tego materialnego i moralnego poparcia, którego brak dotkliwie dał się odczuć wśród świeżych a bolesnych przepraw.

Słyszę bardzo wiele głosów, odzywających się z wnioskiem, że mamy tutaj inne, pilniejsze potrzeby. Dla wielu wnioskodawców więcej pożądanem byłoby jakieś biuro informacyjno-pomocnicze, coś naksztalt polskiego jakiegoś konsulaciku,

którego funkcje pełnił poniekąd swojego czasu Hôtel Lambert, zostawiając niewypełnioną dotąd próżnię. Obecnie funkcje te przypadają pojedynczym, zagnieżdzonym tutaj rodakom, którym brakuje i moralnych i materialnych środków dla wywiązania się z nich w sposób odpowiedni. W obecnej chwili np., piszący te słowa zajmuje się jednocześnie organizacją koncertu na cel dobroczynny, znalezieniem zajęcia dla młodej rodzinki, która szuka zarobku na polu literatury, sztuki, albo — medycyny; wynalezieniem mieszkania dla biednej rodziny, pozostającej bez dachu... Dalsze wyszczególnianie tych zajęć przerwał piszącemu młodzieniec, zgłaszający się z wynalazkiem nowego przyrządu do odkorkowywania butelek z szampańskim winem, dla którego potrzebuje patentu — i komandytowego kapitału. Czas piszącego nie może zapewne być zajęty w sposób użyteczniejszy; ale brakuje mu środków. Te znalazłyby się przy odpowiedniej organizacji; ale dla tej organizacji brakuje także zakładowego kapitału, podczas gdy Misja polska ma być zapewniony w dzisiejszym swoim kształcie, tak jak miała w dawnym. To argument, który uchyla wszelką dyskusję o stosunkowej wartości tego, co jest, a tego, co być mogło.

Nemo.

△ Londyn. P. Markham zapytywał w Izbie sekretarza stanu do spraw wewnętrznych, czy mu jest wiadomem, że w angielskich kopalniach węgla pracuje 4 tys. żydów polskich, którzy mowy angielskiej nie znają i z powodu tej nieznamośności grożą ustawicznie bezpieczeństwu w tych kopalniach. Gdyby ministrowi ów stan rzeczy był wiadomy — pytał w dalszym ciągu p. Markham — jakie środki zamierza przedsięwziąć, aby dalszemu używaniu takich obcych żywiołów przeszkodzić? Sekretarz stanu, p. Akers Douglas, odpowiedział: „Moje informacje w tej sprawie, która ministerstwo spraw wewnętrznych już od kilku lat zajmuje, różnią się bardzo od informacji p. Markhama. Staranne badania, które podjęliśmy w szkockich kopalniach węgla, gdzie pracuje 1,200 żydów polskich, wykazały, iż przybysze ci nie stanowią pod żadnym względem niebezpieczeństwa dla innych robotników. Przekonałem się sam, że obcy robotnicy w kopalniach są dostatecznie pouczeni o swoich obowiązkach i nie widzę wskutek tego powodu zarządzać jakichkolwiek kroków przeciwko polsko-żydowskim robotnikom“.

Z MIAST I WSI.

Z POW. OSZMIĄŃSKIEGO, w lutym.
[Monopol i pijaństwo. Herbaciarnie. Koniokradztwo. Zabojeństwo.]

□ Siedm lat mija od wprowadzenia na Litwie rządowej sprzedaży wódki, i o ile można wnioskować z niektórych objawów, pijaństwo ludu wiejskiego jak-gdyby się zmniejszyło. Nie brakuje jednak i stron ujemnych. Gdy dawniej lud pił wyłącznie po karczmach, dziś wrzawę i swary pijackie słychać po drogach i gościńcach. Gdy zaś władze akcyjne i policyjne zaczęły zwracać baczną uwagę na uliczne picie wódki, wręcz go zabraniając, wówczas amatorzy gorzałki rzucili się do potajemnych szynków, które po wprowadzeniu monopolu wódczanego

wyrośli po wsiach i miasteczkach na każdym kroku, jak grzyby po deszczu. Zajmują się tem nie tylko dawni szynkarze, lecz, czego dawniej nie było, i młynarz maleńkiego, położonego gdzieś na ustroniu młynka i pachciarz w zapałym folwarczku. Słowem, wszędzie, gdzie mieszka żyd, można zawsze dostać jeśli nie kieliszek, to całą butelkę «monopolki», którą właściciel sprzedaje po wyższej cenie. Skoro w miastach gubernialnych i powiatowych walka z potajemną sprzedażą wódki jest trudną, to w głuchej zapadłej wsi jest prawie niemożliwą. Przytem lud nasz umie rozprawić się z donosicielami «po swojemu».

Kuratorja trzeźwości, które budziły tyle nadziei błogich, u nas przynajmniej nie odznaczają się żywotnością. O ich działalności niewiele słyhać. Projektowane dla odwrócenia ludu od pijaństwa zabawy ludowe, biblioteki, czytelnie i herbaciarnie, z wyjątkiem tych ostatnich, nie przysły jakoś do skutku. Co zaś do herbaciarni, to zakłady te nie zdołały jeszcze zdobyć popularności wśród ludu wiejskiego. Wytlómaczyć to można nieprzyzwyczajeniem ludu naszego do używania herbaty, jak również zbyt świeżą jeszcze pamięcią o dawnych szynkach, z którymi herbaciarnie nie mają nic wspólnego. Mówiąc o herbaciarniach na wsi, trudno nie zaznaczyć jednej ujemnej ich strony odziedziczonej po dawnych szynkach, mianowicie, że służą one za przytułek dla licznej rzeszy pokątnych doradców i różnorodnych «agentów», między którymi prym trzymają «agenci» od emigracji. Słowem, pod względem pijaństwa niewiele się zmieniło na lepsze. Na pociechę jednak możemy sobie powiedzieć, że lud nasz stosunkowo pije bardzo niewiele w porównaniu do ludności dużych miast, lub guberni środkowych.

Gdy przed paru laty władze administracyjne zwróciły większą uwagę na walkę z koniokradztwem (okólnik gubernatora wileńskiego do policji powiatowej), liczba kradzieży koni znacznie się zmniejszyła. Jaskrawo to widać było z miesięcznych sprawozdań policji, ogłaszanych w miejscowej prasie periodycznej. Lecz podczas bieżącej zimy koniokradztwo ponownie znacznie się wzmoгло, jak to stwierdzają skargi, nadchodzące z różnych stron powiatu. Każda niemal wioska posiada fachowego koniokrada, który jednak sam nie dokonywa tej operacji, a udziela tylko wskazówek prawidłowo zorganizowanej bandzie. Chłop nasz, z natury apatyczny do wszystkiego, nie zabezpiecza się zawczasu od kradzieży, a dopiero gdy mu skradną konia, urządza w swej stajence żelazne rygle. Nie prowadzi też walki z wioskowym koniokradem, obawiając się jego zemsty. Jako do najlepszego środka zabezpieczenia siebie przed stratą kradzieży konia, chłop zwykle ucieka się późną jesienią, po skończonych robotach w polu, do sprzedaży konia, a na wiosnę kupuje go znowu. Spodziewać się atoli należy, że z wprowadzeniem u nas instytucji naczelników ziemskich, z obniżeniem każdej niemal wsi przez strażników ziemskich, koniokradztwo znacznie się zmniejszy.

Niedawno rozbiegła się wieść o wypadku, jaki się zdarzył w folwarku Barto-

szunach. Ekonom miejscowy nadszedł w lesie chłopą, kradnącego drzewo. Na rozkaz ekonomia, by chłop zrzucił drzewo i oddał mu konia z wozem, ten mu odparł: «Drzewo zrzucę, ale konia ci nie dam. Znasz mię dobrze, a więc możesz pozwać do sądu». Poczem siadł na wóz i chciał odjechać. Wówczas ekonom, widocznie dla postrachu, strzelił w górę, a gdy to nie pomogło, skierował lufę w chłopą. Ranny chłop po kilku godzinach wyzionął ducha. Ekonom-tatar podobno zbiegł. Oto jeszcze jedna smutna karta do dziejów stosunku między wsią a dworem.

H. J.—tt.

□ Wilno. Ministerstwo spraw wewnętrznych w styczniu r. b. zatwierdziło ustawę „Wileńskiego Tow. wzajemnej pomocy“. Organizacja Tow. wzorowana jest na „Petersburskiem litewskim Tow. wzajemnej pomocy“. Celem Tow. jest niesienie materialnej pomocy swym członkom. Program Tow. przewiduje: pośrednictwo w poszukiwaniu pracy, wydawanie pożyczek lub zapomóg jednorazowych i periodycznych członkom w razie choroby, oraz wdowom i sierotom po członkach. Inicjatorami Towarzystwa są pp.: J. Wilejszys, J. Urbas, M. Surwiłło i inni.

POW. PRUŻAŃSKI gub. grodzieńskiej w lutym.

[Obiad pożegnalny. Brak instytucji społecznych. Podatek koniokradzki. Ceny produktów i drzewa. Asekuracja wzajemna. Działalność Tow. rolniczego.]

□ D. 5 b. m. odbył się w Prużanie obiad pożegnalny dla powiatowego marszałka Wyszesławcewa, którego przeniesiono na takiż urząd do Kobrynia. Mając przez długie lata w swem zawiadywaniu opiekę, wojskową powinność, sprawy czynszowe i drogowe, p. W. wykazał charakter prawy i wyższy ponad wszelką stronniczość. To też liczny udział w obiedzie miejscowego obywatelstwa i przedstawicieli rozmaitych dekasteryj wymownym był dowodem, że umiemy cenić urzędników, mających na celu dobro ogólne. Wśród nas samych objawów dodatnich postępu społecznego i zawodowego jeszcze bardzo mało. Pracujemy przeważnie w pojedynkę, w rozstrzeleniu, choć powiat nasz, posiadając blizką kolej, kilka dróg szosowych, dobrą glebę, sporą ilość gorzeln i krochmalni, cegielnie, młyny parowe, a nawet wapielnie, mógłby być dojsz do wysokiej kultury i zdobyć się na instytucje zbiorowe, jako to: oddział Towarzystwa rolniczego, syndykatu, Tow. kredytowego i t. d. Wszystko to już istnieje w sąsiednim powiecie kobryńskim, dzięki energii kilku dzielnych jednostek. Działając pojedynczo, czujemy się bezbronni wobec wielu braków i klęsk, które w innych okolicach naszego kraju przestały być groźnymi. Tak naprzykład bardzo wielu z nas opłaca roczny podatek koniokradom żydom w postaci żyta i darmowego pastwiska, zamiast solidarnie przeciwko nim wystąpić. Wynika to z pewnej przesadnej obawy przed zemstą lotrzyków i z apatji naszego obywatelstwa. Ceny na kartofle mamy w tym roku niebywale wysokie, z powodu powszechnego nieurodzenia w okolicy; gorzelnie płaciły z dostawą do 25 kop. za pud; większość krochmalni z powodu drożyzny kartofli w tym roku wcale nie funkcjonuje.

Lasów mamy tu już niewiele w ręku prywatnym, to też ceny wciąż wzrastają, zwłaszcza na opał, i dochodzą do 16 rb. za sążeń brzozy w lesie. Mamy natomiast rozległe i bardzo dobre torfowiska, którym z pewnością przypadnie ważna rola w ekonomicznym życiu naszego kraju. Tymczasem jednak wyrób torfu opłaca się tylko na miejscowy użytek, kosztów zaś dalszego transportu nie wytrzymuje.

Mińskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia coraz większą zyskuje tu wziętość; nie wazując na ogromne ustępstwa, proponowane przez Tow. akcyjne, większość naszych dworów przeszła do Tow. mińskiego. Grodzieńskie Tow. rolnicze w wielu majątkach urządziło już od paru lat zbiorowe doświadczenia z nawozami sztucznymi i z każdym rokiem znacznie zwiększa się ich użycie, zwłaszcza pod łubin i pod kartofle; zaczynamy także myśleć o meljoracji naszych łąk, przeważnie dających siano kwaśne, mało pożywne dla bydła. A właśnie na hodowlę zmuszone są zwrócić główną uwagę te gospodarstwa, w których niema gorzelnii lub krochmalni, gdyż produkcja ziarna coraz mniej się opłaca; przytem stale wzrastają u nas i w Warszawie ceny na mięso, co mogłoby nam dać możność zczasem wytrzymać konkurencję z guberniami stepowymi. Hodowla bydła typu mlecznego też zapowiada niezłe korzyści z powodu coraz zwiększającego się wywozu masła do Danji, co tak dzielnie zapoczątkowała kowieńska «Birutka», i wobec wielkiego popytu na jałówki, zwłaszcza holenderskie. Lecz dotąd nikt tu sam pachtu nie trzyma, a żydzi pachciarze, przyjaciele i doradcy, wciąż mają tę samą pozycję moralną we dworze, która im zapewnia ogromne korzyści materialne. Handel mięsem, zbożem i drzewem, jak wszędzie u nas, jest wyłączenie w ręku żydów i w tym względzie nieprędko zdobędziemy się na wywalczenie bezpośrednich rynków zbytu.

W. Świącicki.

□ Z Mińska piszą do nas: W № 1 „Kraju“ pomieszczono wzmiankę o likwidacji stowarzyszenia gorzelniczego, istniejącego przy Tow. rolniczym, które miało ponieść znaczne straty. Wiadomość ta wymaga sprostowania. Przy mińskim Tow. rolniczym istnieje stowarzyszenie gorzelników pod nazwą „Sekcji gorzelniczej“. Otóż ta ostatnia nie rozwiązała się wcale i pracuje na ogólnemu zadowoleniu. Zlikwidowało swoje interesy samodzielne stowarzyszenie akcyjne „Towarzystwo mińskich gorzelników“, straciwszy rację bytu, gdyż monopol bierze całą potrzebną ilość spirytusu bezpośrednio od producentów. Co do rzekomych „strat znacznych“, jakie stowarzyszenie ponieść miało, zachodzi też omyłka. Po zlikwidowaniu strat nie okazało się, przeciwnie, otrzymano przewyżki ponad kapitał zakładowy około 5 tys. rubli. A. S.

KIJÓW, 12 (25) lutego.

[Stagnacja. Brak gotówki. Transakcje kontraktowe. Ofcjaliści. Hodowla ptactwa. Sprawa p. Aleksandrowskiego. Praca studentów. Włoski kompozytor w Kijowie.]

□ Wojna wytrącała ze zwykłej kolei cały bieg spraw codziennych. Odbija się to przedewszystkiem na giełdzie, gdzie stagnacja zupełna. Wszystkie papiery spadły, pieniądze podróżowały, wszystkie banki podniosły procent od kapitałów, składanych im na rachunek bieżący, pod-

niosły procent dyskonta weksli. Nie zachęca to przecie kapitalistów do trzymania w bankach pieniędzy i na giełdzie kursuje opowiadanie o jednym z naszych milionerów, który zaraz po ogłoszeniu wojny wsiadł do powozu, objechał wszystkie banki i popodnosił wszystkie sumy, jakie tam miał na rachunku bieżącym, poczem złożył gotówkę do szkatułki i zamknął w kasie ogniowtrwałej.

Przy takich warunkach nie może być mowy o znacznych transakcjach majątkowych. Zresztą majątków do zbycia mało, a te co są—drogie, bo ostatnie lata były pomyślne, urodzajne, dochód z ziemi podniósł się znacznie, kryzys rolny należy już do tradycji historycznych. Ceny dzierżaw dochodzą już do 16 i nawet 18 rb. za dziesięcinę, pszenica i żyto w cenie i jest nadzieja, że jeszcze podróżują ku przednówkowi. Zauważono, że w tym roku jest na kontraktach o wiele mniej osób, poszukujących pracy, niż naprzykład w zeszłym roku. Jest to jedną z najpewniejszych wskazówek, że czasy nie są złe dla rolnictwa. Nie może się skarżyć o cukrownictwo. Ceny cukru są wysokie (4 rb. 24 kop. za pud), w roku ubiegłym nie tylko nie było nowych bankructw, ale nawet zostały puszczone w ruch niektóre zamknięte poprzednio fabryki. W każdym razie Towarzystwo wzajemnej pomocy agronomów i leśników ogłasza, że może rekomendować osobom, potrzebującym pracowników, licznych specjalistów w każdym wydziale gospodarstwa rolnego.

Ostatki, czyli «masłenica» były, jak zwykle, tygodniem zabaw, koncertów, żniwa dyrektorów teatrów, urządzających po dwa przedstawienia dziennie. Odbył się koncert Kubelika, a 8-go drugi koncert Paderewskiego. Teatry były przepełnione. Dawniej z pierwszym dniem postu zamykały się przedstawienia we wszystkich teatrach i publiczność śpieszyła się nacieszyć teatrem aż do końca lata. Chociaż obecnie przedstawienia teatralne trwają i podczas postu, publiczność jak i dawniej przepełnia widownie podczas «masłenicy».

W guberni połtawskiej powstało Towarzystwo współdzielcze, eksportujące zagranicę jaja i ptactwo, zwłaszcza gęsi. Hodowla ptactwa domowego, jako gałęzi specjalnej rolnictwa, zaczyna mieć zwolenników i u nas, ale pozostaje wciąż w rękach przepokupniów, którzy skupują gęsi po dworach i sami wyprawiają je zagranicę. Na jednym z posiedzeń Towarzystwa rolniczego ma być podniesiona sprawa utworzenia spółki do prowadzenia handlu ptactwem i jajami.

Głośna sprawa prasowa pomiędzy pisarzem ukraińskim p. Staryckim a współpracownikiem gazety «Mirowija Otgołoski», obecnym redaktorem gazety «Kijewskije Otkliki», Tom. Aleksandrowskim została zakończoną polubownie. P. A. cofnął zarzuty, czynione p. Staryckiemu, i wyraził swój żal z powodu użycia w swoich artykułach zbyt ostrych wyrażań względem p. Staryckiego.

Przy tramwajach kijowskich zaczęto przyjmować na służbę studentów uniwersytetu, dając im miejsca kontrolerów wagonów. Jest to służba bardzo uciążli-

wa, ale względnie niezłe płatna, tylko że ją dość trudno pogodzić ze studjami w uniwersytecie, gdyż zabiera wiele czasu. Jest to nowy rodzaj pracy dla uczącej się młodzieży, która obecnie, prócz tradycyjnych lekcji i korepetycji, zajmuje w Kijowie miejsca kancelistów w nielicznych zresztą biurach (kolei południowo-zachodnich, rady miejskiej), korektorów w drukarniach, kasjerów przy totalizatorze. Zwyczaj szerszego zastosowania pracy studentów nie przyjął się w Kijowie i nawet studenci zajmują rzadko urzędy dependentów u adwokatów.

Pierwszy tydzień pestu, kiedy zawieszono są wszelkie przedstawienia i widowiska, już się kończy. Rozpoczną się znowu przedstawienia teatralne, których zapowiedziano mnóstwo. W teatrze Solowcowa będzie dawała przedstawienia opera włoska. Zapowiedziano już operę «Cavalierja rusticana». Na przedstawienie przyjedzie i będzie niem osobicie kierował sam autor, Mascagni. Towarzystwo muzyczne ma zamiar urządzić kompozytorowi owację.

Sam.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Sprawa karna brandmajora Osipowa i S-ki już została zapomniana, mówią jednak o innych niemniej brudnych sprawach, w których figurować mają przedstawiciele miejscowej inteligencji. Podobno nie wszystkich dosięgnie dłoń karząca Temidy. W mieście też sama stagnacja, co i dawniej. Wielu żydów rzemieślników wyjeżdża do Ameryki. Nasze tramwaje elektryczne źle działają, co radni miasta tolerują i nie zmuszają Tow. elektrycznego, by przestrzegało warunków umowy z miastem. Z wiosną zacznie się budowa szkoły technicznej; miejsce pod budowę gmachu jeszcze nie obrano. Jeden z obywateli miasta daje pod szkołę 3 dzies. ziemi przy głównej, Kijowskiej ulicy, bezpłatnie. Jest to miejsce najodpowiedniejsze, blisko tramwaju i niedaleko dworca kolejowego. Inni radni chcą mieć szkołę około Wranglówki, na gruntach miejskich, ale o kilka wiorst za miastem. Kościół katedralny został odnowiony i nabożeństwo już od miesiąca się odprawia. J—a.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 29 lutego.

[Polski oddział sanitarny. Wieści i legendy. Potrzeba pomocy. S. p. Tadeusz Kowalski. Tradycje sejmikowej.]

+ Według ogłoszonego w pismach warszawskich komunikatu, sprawa wysłania na teatr wojny polskiego oddziału sanitarnego znajduje się w fazie następującej: J. E. arcybiskup Popiel przedstawił tę sprawę p. naczelnikowi kraju i niebawem oczekiwana jest decyzja z Petersburga. Oddział składać się ma z kapłanów katolickich, sióstr miłosierdzia ze stowarzyszenia św. Wincentego z Paulo, lekarzy i sanitariuszów. Fundusz, na tę ekspedycję potrzebny, zebrany być ma z dobrowolnych składek. Niektórzy zamożniejsi obywatele zadeklarowali już na ten cel poważne sumy.

W zawsze skłonnej do plotek Warszawie, a jeszcze bardziej na dalszej prowincji, różne polityczne kumoszki i patriotyczni bajczarze snują przytem całe romanse o innych rzekomych projektach i działaniach, w których rozdają

role różnym osobom, trafiając oczywiście jak kulą w płot. Nie mający informacji bezpośrednich, korespondenci do pism zakordonowanych chwytają w lot każdą taką plotkę, licząc na to, że nikt do tych kaczek strzelać nie zechce.

Sprawa pomocy dla powodziarzy, a jeszcze bardziej dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, staje się coraz bardziej palącą. Zbliża się pora wiosennych siewów, sadzenia kartofli, niedaleki też i przednówek. Potrzeba setki tysięcy korcy, aby uchronić się od głodu i tyfusu. A składki płyną bardzo powoli. Spełniają się przewidywania, że bez komitetu centralnego w sercu kraju—Warszawie niepodobna u nas przeprowadzić akcji ratunkowej na szerszą skalę. Dotychczas najobfitsze składki płyną z Podola, gdzie Towarzystwo rolnicze w Winnicy samo zebrało z górą siedem tysięcy. Przedstawienie w teatrze Wielkim, na którym płacono za miejsce setkami i dziesiątkami rubli, dało 22 tysiące. Sienkiewiczowskie odczyty — 17. Ale to wszystko kropla w morzu potrzeb.

Towarzystwo kredytowe ziemskie straciło znowu jeden ze swych filarów. Po Aleksandrze Kłobukowskim i Eustachym Świłkowskim zmarł teraz Tadeusz Kowalski, stały przez lat wiele orędownik spraw Towarzystwa w Petersburgu, agronom uczony i pełen doświadczenia, działacz publiczny, cieszący się—jeden z niewielu—szeroką w całym kraju popularnością, człowiek nawskroś zany i niesłychanie uczynny.

Echa zatargu w związku roboczym wciąż jeszcze rozlegają się w prasie. Ażeby zrozumieć to zainteresowanie się, jakie sprawa ta u nas budzi, trzeba objaśnić, że chodzi tu o jedyną bodaj z naszych instytucyj kooperacyjnych, której interesa idą wprost świetnie. Tajemnicą tego powodzenia jest okoliczność, że znalazł się człowiek, który jest duszą przedsięwzięcia i któremu oddano w ręce szeroką władzę. Ale ta właśnie okoliczność stała się kamieniem obrazu dla pewnej grupy indywidualistów, którzy uderzyli na trwogę przed *absolutum dominium*. Znaleźli się wnet publicyści, którzy wystąpili w obronie zagrożonej «złotej wolności». Ale na walnym sejmiku, z tej racji zwołanym, przyparto Sicińskich do muru i okazało się wtedy dowodnie, że wszystkie ich działa nabite były... wiatrem. Wówczas większość, uniesiona gniewem, zapomniawszy o wszelkich principjach swobody obywatelskiej i wolności głosu, rozniosła protestujących na szablach oburzenia, udzielając im *consilium abeundi*. Dostało się przytem i owym publicystom, którzy ferowali wyroki potępiające, na podstawie jednostronnego oskarżenia, nie wysłuchawszy strony przeciwnej. Oburzenie było słuszne, ale forma, w jakiej je wyrażono, zgola niewłaściwa. Ztąd dalsze manifesty do grodu opinii publicznej. Jednym słowem, w tej sprawie obie strony dowiodły, jak żywą jest jeszcze u nas tradycja sejmikowa, nawet pośród handlowców. Cieszyć się jednak trzeba, że, mimo pogwałcenia form parlamentarnych przy sejmikowaniu, sama instytucja i jej zarząd wyszły ze sprawy obronną ręką, oczyściwszy się ze wszystkich zarzutów; że chociaż raz dobra sprawa odniosła tryumf nad warcholstwem.

L. W.

WARSZAWA, 28 lutego.

(Nowy komitet zachęty—i dawny. Jubileusz p. Fryzego. Różne).

+ Nowe wybory w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych dały nam zupełnie nowy komitet. Dawny, z wiceprezesem d-r'em Karolem Bennim na czele, ustąpił, uczyniwszy zaprawdę dużo więcej aniżeli do niego należało i dając na długie czasy piękny przykład energii i umiejętności pracy zbiorowej. Był to «komitet budowlany», który jednak nie tylko wybudował nam wspaniałą pałac sztuki i nie tylko zrealizował obciążony krepującymi warunkami zapis s. p. Góreckiej, ale jeszcze, budując, starał się ciągle o fundusze na tę budowę, bo tych funduszków ustawicznie brakło; było to już kolosalne zadanie. A jednak komitet poradził mu, i w dodatku starczyło mu czasu i energii, aby w rozmaity sposób, najczęściej za gotówkę, powiększać zbiory naszego Towarzystwa sztuki. Dziś, po okresie stosunkowo krótkim, mamy piękny gmach, a w nim bardzo już poważne muzeum polskiej sztuki.

Komitet miał prawo więc zażądać, aby—teraz z kolei i inni coś zrobili. Oczywiście, gdyby chciał zostać na stanowisku—zebranie powitałoby go z radością; nie chciał jednak stanowczo, zebranie przeto zmuszone było pożegnać go z owacją.

Kilka danych, które tu przytaczamy, niech będzie cenzurą ustępującego komitetu. A więc w roku ubiegłym Towarzystwo liczyło 7,235 członków, to znaczy, że komitet ustępujący umiał podwoić liczbę członków, tych bowiem w roku 1898 było ledwie 3,713. Dochód ze składek wynosił przeszło 36 tys. rb. Rozwinał też Komitet niepospolitą czynność w kierunku zdobywania członków dożywnych (płacących po 100 rb. jednorazowo) i z tego źródła zebrał prawie 21 tys. rb. Jak się frekwencja publiczności podnosi w ostatnich czasach, dowodem, że w roku 1903 zwiędziło wystawę o 20 tys. osób więcej, aniżeli w 1902. Z tego źródła wpłynęło 6 tys. rubli. Artyści nasi otrzymali za rok ubiegły ze sprzedaży dzieł sztuki publiczności 30 tys. rb., Towarzystwo zakupiło do rozlosowania pomiędzy członków za 8,700 rb.; nagrody konkursowe sięgały 1,400 rb. i stypendja 2,300 rb. Na budowę pałacu wydano wogóle (wraz z nowym skrzydłem) 321 tys. rb.

Na ogólnym zebraniu wróciła raz jeszcze kwestja zniesienia premjów, a powiększenia natomiast liczby wygranych dzieł sztuki. Dziś wygrywa 1 członek na 50, na przyszłość projektuje się, aby wygrywał 1 na 25. Nic słusniejszego w gruncie rzeczy, jak ta reforma; premja: oleodruki i inne reprodukcje przeżyły się już i czynią tylko niepotrzebną konkurencję dziełom sztuki. Ale prowincja chce tych premjów; bez nich Towarzystwo zmuszone byłoby prawie zupełnie poprzestać na Warszawie. W istocie warszawianin otrzymuje wolny wstęp na wystawę i suto z tego prawa korzysta, podczas gdy dla prowincjonalisty to prawo jest niemal bez znaczenia. Towarzystwo i tym razem nie zdecydowało się na usunięcie premjów i odesłało roztropnie sprawę te do komisji. A oto nowy komitet: artyści—Eysmond, Kędzierzki, Dąbrowski, Jagmin, Broniewski i Ryszkiewicz; miłośnicy—Herman, Heu-

rich, Goebel, Bogdan Wydźga, Przesmycki, hr. Edward Krasiński.

Rozgłosnie dosyć odbył się jubileusz p. Feliksa Fryzego, redaktora «Kurjera Porannego»; zaczął się ów jubileusz na bożeństwie w kościele, zakończył ucztą u Stępkowskiego i licznymi przemówieniami. Hr. Maurycy Zamojski był prezesem komitetu, który ten jubileusz zorganizował. Przemawiał on na uczcie dwukrotnie, raz w imieniu komitetu jubileuszowego, drugi raz jako prezes Towarzystwa Filharmonji, wręczając p. Fryzemu żeton, dający prawo do dożywotniego hotelu na koncerty. Z innych przemówień duże powodzenie miała legenda p. Mieczysława Frenkla. P. Feliks Fryze wydał, z okazji jubileuszu swego, osobną księgę, w której między innymi zawarł sporo rad dla redaktorów i dziennikarzy, owoce własnego doświadczenia; nie wszystkie jednak rady te łatwe są do wykonania; np. p. Fryze twierdzi, że redaktor pisma, jeżeli to pismo ma być dobrem, musi być—kawalerem... P. Fryze położył w istocie pewne zasługi dla rozwoju naszego dziennikarstwa; on pierwszy począł wydawać pismo rano, i, w istocie, wydawanie codziennego pisma wieczorem, wobec tego, że dziewięć dziesiątych depeesz przychodzi w nocy, jest anachronizmem; on pierwszy dalej wprowadził rodzaj tantjemy dla swoich współpracowników i wysyłanie tych współpracowników zagranicę na koszt pisma. Należy też powiedzieć, iż p. Fryze starał się o pewną bezstronność wobec osób i rzeczy, w każdym zaś razie był dalekim od zaciekleści stronniczej, co mu również za zasługę powinno być poczytane.

Od dłuższego już czasu Jan Reszke uchodzi za najpoważniejszego kandydata do stanowiska dyrektora paryskiej Opey. Jego wykształcenie artystyczne i muzyczne, jego stosunki rozległe i wyborowe w stolicy świata zdają się istotnie wskazywać go na to stanowisko. W tych dniach pisma nasze doniosły, iż Reszke przyjmuje obywatelstwo francuzkie, aby tę kombinację sobie umożliwić; wieść ta była nieprawdziwa: Reszke depeszą z Paryża doniósł pismom warszawskim, iż się o zmianę tę wcale nie stara.

Sąd nie uznał p. Henryka Blocha za marnotrawcę i nie oddał go pod kuratelę.

Albertus.

+ Jubileusz 40-letniej pracy na stanowisku starszego zgromadzenia szczerkarzy warszawskich, p. Al. Feista, święcił w d. 28 b. m. świat rzemieślniczy warszawski. W uczczeniu zasług człowieka pracy rzetelnej, gotowego zawsze do usług społecznych, wziął udział liczny zastęp osób z pośród przedstawicieli różnych kół naszego społeczeństwa.

+ W ostatnim numerze petersburski tygodnik „Teatr i Iskustwo“ poświęca obszerny artykuł sprawie teatru rosyjskiego w Warszawie, który, zdaniem autora, „powinien wysoko wznosić sztandar dramatycznej sztuki rosyjskiej, ze względu na współzawodnictwo z doskonałym teatrem polskim. Do pokrycia wysokiego budżetu przyczyni się po części warszawska ludność żydowska, mówiąca po rosyjsku, a gdyby był nawet jakiś deficyt, to w ogólnym budżecie teatrów warszawskich niewiele zaważy“.



WIDOWNIA WOJNY.

WOJNA.

Petersburg, 19 lut. (4 marca).

Stan rzeczy na widowni wojny nie uległ w ciągu tygodnia donioślejszym zmianom, ale poczyną zarysowywać się i wyraziściej i odmiennie, niż w chwili pierwszego odezwania się dział port-arturskich.

Wytyczny plan taktyki japońskiej polegał, dziś wątpliwości nie ulega, na zaskoczeniu nieprzyjaciela mało lub wcale nieprzygotowanego do wojny. Chodziło najpierw o niedopuszczenie do połączenia się ze sobą dwóch eskadr rosyjskich: wladwostockiej i port-arturskiej, zadanie łatwe, zważywszy na liczebność sił morskich japońskich, które w każdej chwili mogły zagrozić cieśninę Koreańską lub usiąć statkami morze Japońskie; chodziło powtórnie o zablokowanie lub zaszachowanie Portu-Artura, to jest zamknięcie w nim eskadry rosyjskiej, aby wylądowaniu na Koreę wojsk japońskich przeszkodzić nie była w stanie. Z Czemulpo uprzątnięto bez trudu «Warjaga» i «Korejca», które nadspodziewanie ośmieliły się opór stawiać.

Wylądowano na Koreę na rozmaitych punktach, opanowano Seul i, aby uchylić pozor okupacji lub zagarnięcia, zawarto z bezwładnym cesarzem koreańskim uroczysty traktat. Ta parodia traktatu gwarantuje nietykalność terytorjalną Korei, daje Japonii prawo bronienia tej nietykalności w dowolny sposób, jakby własnej bronila prowincji, uchyla wszelką ingerencję w sprawy japońsko-koreańskie osób trzecich—słowem zapewnia Korei wobec Japonii najklasycyjsze stanowisko wasala. Za tę cenę cesarz koreański pozostał na «tronie», mając przy boku swoim japońskiego ministra-rezydenta i zachował «ambasadorów» swoich przy zagranicznych dworach.

Teraz, nie tracąc chwili — bo dzień każdy przyspiesza nadejście na widownię wojny wojsk rosyjskich z po za zamarzonego Bajkału—należało śmiałym szturmem lub fortelem, jeżeli nie zdobyć Port-Artura, to przynajmniej obezwładnić stojącą tam eskadrę. Więc we środe ubiegłego tygodnia (według europejskiego czasu we czwartek), podosłona 17 statków bojowych, uszykowanych na pełnym morzu po za linią strzałów, wykonaną zostaje śmiała próba zatarasowania cieśniny port-arturskiej, łączącej port tak zwany wewnętrzny z portem zewnętrznym, to jest pełnym morzem.

Roztelegrafowano w pierwszej chwili, że japończycy usiłowali wpro-

wadzić między statki rosyjskie tak zwane «brandery», to jest zwykłe statki przewozowe, które, zapalone, zajęłyby ogniem własnym oraz rozpliwającej się szeroko po wodzie nafty eskadrę rosyjską i spaliłyby ją, jak ongi znaną z dziejów średniowiecznych hiszpańska Armadę. Inna wersja: były to statki, napełnione wybuchowemi materiałami, których piekielna eksplozja w porcie zniszczyłaby nie tylko stojące tam statki rosyjskie, ale i dobrą część miasta oraz fortyfikacyj—tak zupełnie, jak to uczynił jesienią 1893 r. parostatek «Machichaco», wybuchnąwszy wśród statków hiszpańskich w porcie Santanderu. Ani jedno, ani drugie. Nie pali się dziś—pancerników; zaś o wprowadzeniu do portu branderów wybuchowych mowy być nie mogło wobec czujności statków rosyjskich. Chodziło japończykom o zatopienie, jeżeli nie wszystkich pięciu, to dwóch, trzech starych, dużych przewozowych statków, naładowanych kamieniami, aby tym sztucznym sposobem wylot cieśniny, t. j. drogę statków rosyjskich z portu na morze, zawalić wprost—gruzami.

Statki owe, mające po pięciu odważnych ludzi załogi, puściły się o brzasku dnia na miejsce przeznaczenia; spostrzeżono je, i «Retwizana», stojący u cieśniny, bokiem ku morzu zwrócony (domniemanie nie zdolny jeszcze do szybszych ruchów z powodu naprawiania uszkodzeń), dał ognia i kilku celnymi salwami rozbił lub pozapalał nadbiegające ku cieśninie statki. Jeden z nich tylko zdołał zatonać akurat gdzie miał zatonać; reszta poszła na dno w rozsypce; szalonej odwagi ludzie, prowadzący tę flotę «na stracenie», pod ogniem «Retwizana» i fortów portarturskich, spuścili łodzie z tonących statków i podobno zdołali ująć z życiem.

Odtąd przez trzy dni i trzy noce, z niedużemi przerwami, trwało uganiecie się po morzu torpedowców japońskich, usiłujących zbliżyć się do «Retwizana», nie schodzącego wciąż ze swego stanowiska, oraz torpedowców rosyjskich, usiłujących dotrzeć do linii eskadry japońskiej, stojącej hen, daleko na pełnym morzu. Baterje portarturskich portów wciąż są czynne. Oto w pogoń za torpedowcami rosyjskimi puszczają się, oderwawszy się od linii statków, trzy krążowniki japońskie; natychmiast wychodzą na morze «Nowik», «Askold», «Bajan» i «Djana» i rozpoczyna się żywa utarczka wystrzałowa, w której trakcie dwa

ścigane torpedowce rosyjskie zmuszone są okrążyć cypel Kwantuńskiego półwyspu i schronić się aż do t. zw. Gołębiej zatoki, zkad wyswabadzają je rosyjskie statki bojowe, odstraszywszy krążowniki japońskie. Zwłaszcza «Nowik» dzielnie ploszył torpedowce japońskie, wciąż rzucające się na wody zewnętrznego portu, a podobno pociski statków rosyjskich oraz bateryj dotkliwie dały się we znaki i torpedowcom i krążownikom japońskim; wieści te atoli oficjalnego dotąd nie otrzymały potwierdzenia. Rzecz prosta, że cztery statki, nawet tej siły, co «Askold», «Nowik», «Bajan» i «Djana», nie mogły hazardować się aż pod samą linię eskadry japońskiej, zamykającej formalną blokadą szersze wody morza Żółtego dla port-arturskiej eskadry— a tembardziej przebić tej linii nie były w stanie.

Faktem jest atoli, że próba szybkiego załatwienia się—na miejscu—z portarturską eskadrą, względnie zdobycia od morza Portu-Artura, nie udała się i dowiodła, że warunkia ta, otoczona zewsząd od morza stromemi górami, na których potężne wznoszą się forty, do opanowania lub zburzenia wcale niełatwa, a broniona jest z niezaprzeczoną walecznością.

Czy nie uda się obejść jej od strony lądu, przeciąwszy linię kolei łączącą Port-Artura—z Rosją? o czem niedwuznacznie napomknął w odezwie swojej do wojska komendant portarturski, jen. Stössel? I taki manewr nie da się w każdym razie wykonać z nieodzowną dziś dla japończyków szybkością. Wszelkie wylądowanie na zachodnim wybrzeżu zatoki Koreańskiej uniemożliwia obecnie przedewszystkiem zamarnięcie jej wzdłuż wybrzeża; a z terytorjum koreańskiego, po przez graniczną rzekę Jalu, szerokim półkolem, lądem po nad zatoką, droga daleka do Portu-Artura.

Niemniej przeto, obok akcji na morzu, prowadzą japończycy energiczną akcję lądową. Do zanotowania zwłaszcza osadzenie wojskiem miasta Piöng-Jang *vel* Penjanu (leżącego w pobliżu oznaczonego na mapie «Kraju» m. Czi-nam-po). Forpoczty oddziałów wojska rosyjskiego, które przeszły już granicę Korei (oznaczoną na mapie naszej linią sztrychowań), docierały już kilkakrotnie pod samo miasto Penjan i — jak w dzisiejszej jeszcze depezy swojej zaznacza jen.-major Pflug—stwierdziły obecność tam 6 tys. wojska pieszego japońskiego i 200 kawalerzystów.

Dziś, również z oficjalnej depezy, dowiedzieliśmy się o wylądowaniu 2,500 japończyków na *wschodniem*

wybrzeżu Korei, w Szandszynie (po-
wyżej Gensanu) i o wymarszu tych
wojsk na północo-wschód, ku wyży-
nom Maorszana, leżącego nad gra-
nicą koreańska, w Mandzurji.

Widać wreszcie z depeš zarówny
namiestnika, jak portarturskich, że
dla lądowej akcji wojennej japoń-
skiej nie bez znaczenia są ruchy
nieustanne sił zbrojnych chińskich,
odbywające się tymczasem tylko
wzdłuż linii kolejowych chińskich.
Dziesięć tysięcy wojska Juanszi-
kaja—jak stwierdza Agencja telegra-
ficzna rosyjska—stoi w Jungpingu,
a generał Ma z 15 tys. obozuje
w Iczu, tuż w pobliżu Hsinmintunu.
Linje te chińskich kolei (przekona-
my się z łatwością, rzuciwszy okiem
na mapę) podchodzą bezpośrednio
pod linje kolei Mandzurskiej, opie-
rając się o Niuczwang, oddzielony
tylko rzeką Lao od rosyjsko-man-
dzurskiego Inkou (druga nazwa te-
goż miasta też Niuczwang) i o Hsin-
mintun (*vel* Sinmintun), leżący
w bardzo blizkiem sąsiedztwie Muk-
denu. Do tych punktów sięgają arterje
komunikacyjne chińskie, wrzynające
się wcale głęboko w Mandzurję.
Spokój natomiast zupełny panuje na
zatoce Lao-tung, po której hulają
śnieżne zamiecie.

O eskadrze władystockiej wciąż
żadnych wieści. Widziano tylko na
pełnym morzu, na odległość naj-
ostrzejszych szkieł, ukazujące się
od czasu do czasu statki bojowe
japońskie. Wątpliwości nie ulega i
było do przewidzenia, że znaczna
część floty japońskiej musi pod czuj-
ną obserwacją mieć eskadrę wład-
ystocką, nie spuszczać się na
mrozy i wichry, które do czasu mo-
gą ewentualnie unieruchomić ją
w porcie.

Komendant port-arturski do wojska i
miasta.

Komendant twierdzy port-artur-
skiej, generał Stössel, wydał w d.
14 (27) b. m. odezwę do wojska
oraz do mieszkańców blokowanej
warowni i całej okolicznej, do Ro-
sji należącej, dzielnic.

Stwierdza w niej komendant, że:
japończycy mają wyraźny zamiar
wyładować na terytorjach port-artur-
skich, to znaczy na półwyspie,
że przypuszczają szturm do twierdzy,
i prawdopodobnie zniszczą plant kole-
jowy.

„Ale o odstąpieniu mowy być nie może!
Raz dlatego, że twierdza powinna walczyć
do upadłego i że ja, komendant jej, nigdy
nie dam rozkazu do odwrotu—a powtóre,
że cofnąć się nie mamy dokąd. Żelazna,
nieubłagana konieczność zmusza nas wal-
czyć do ostatka. Straszny jest człowiek,
tóry to sobie powie; drogo przeda życie.
Kto zaś mniema, że bez walki wydobędzie
się ztąd—ładzi siebie. Niema dokąd zbiec.

Z trzech stron morze, a z czwartej stanie
nieprzyjaciel. Trzeba walczyć!“.

Kończy generał Stössel odezwę
swą słowami:

„Pamiętajcie: wieczna pamięć przetrwa
o zabitych, a tych, co zostaną przy życiu,
wieczna okryje sława!“

Odjazd naczelnego wodza.

Zaszczycony wysoce pochlebny re-
skryptem monarszym i oznakami bry-
lantowemi do orderu Aleksandra New-
skiego, dotychczasowy minister wojny,
objawszy naczelną dowództwo nad ar-
mją mandzurską, odjedzie z Petersburga
w przyszłym tygodniu—na daleką widow-
nię wojny. Wpierw jeździł na dobę jed-
ną pożegnać matkę swoją, na wsi
w guberni pskowskiej zamieszkałą. To-
warzysz mu uzasadnione nadzieje i
najgorętsze życzenia powodzeń — Ro-
sji całej. Jen.-adjutant Kuropatkin ma
zaufanie rządu, wojska i narodu; wal-
eczny, mężny i energiczny, ma za sobą
akcje strategiczne, wykonane z wielką
pomysłowością, wiedzą i talentem. Po-
wiadają, słusznie pod wielu względami,
że słynna odwaga zapalczywego jen.
Skobielewa na nic by się zdała, gdyby
przy jego boku nie znajdował się za
Bałkanami wierny towarzysz, ówczesny
sztabowiec, Kuropatkin, który ruchami
wojsk Skobielewa kierował.

Głęboka ufność w męstwo i talenty
naczelnego wodza, znalazły swój wyraz
nawet w ceremonjalnym zazwyczaj że-
gnaniu się ministra z urzędnikami i
członkami ministerstwa wojny. Najstar-
szy członek rady wojennej, generał inży-
nierji Röhrberg, wypowiedział serdeczną
przemowę, błogosławiąc odjeżdżającego
obrazem św. Jerzego; szef dotychczo-
sowy sztabu generalnego jen.-adjut. Sacha-
row, któremu Najjaśniejszy Pan powie-
rzył ministerstwo wojny, wzruszony i
przejęty, błogosławił dotychczasowego
zwierzchnika swego innym świętym obra-
zem. Były minister wojny, sędziwy jen.
Wannowski, w czasie innego uroczyste-
go pożegnania, w cerkwi kadetów, ze
łzami w oczach i błogosławieństwem na
ustach ścisłał wobec wszystkich i cało-
wał wodza dalekiej, w ogień idącej armji.

Z Francji, z Bułgarji—od ks. Ferdy-
nanda—z Serbji, z wielu dzielnic Rosji
nadeszły z życzeniami depeše. Prasa
rosyjska bez wyjątku powiada, iż armja
mandzurska otrzymała najodpowiedniej-
szego i najdzielniejszego wodza z pomię-
dzy wszystkich kandydatów na to sta-
nowisko; prasa zagraniczna upatruje
w nominacji jen. Kuropatkina dowód,
jak wielką przywiązuje Rosja wagę do
obrotu spraw na dalekim Wschodzie.

Kapitan Szczęsnowicz.

Komendant «Retwizana», kapitan pier-
wszej rangi, *Edward Szczęsnowicz* (otrzy-
mujemy wiadomość z kompetentnego źró-
dła) należy do wybitnych dziś maryna-
rzy armji rosyjskiej. Urodzony w 1852
roku, został miczmanem w dwudziestym
roku życia, trzy ostatnie lata spędził
w Ameryce (1900—1903), przewodni-
czącym był w komitecie budowy «Ret-
wizana» i «Warjaga». Ożeniony z ro-
sjanką. Niepotrzebujemy podkreślać, jak
wybitną rolę gra dziś komendant naj-
potężniejszego pancernika eskadry port-
arturskiej.

Na Bajkale.

Linje kolejową rzucono przez za-
marznięty Bajkał. Na godzinę przed
południem d. 17 lutego (2 marca)
pierwszy regularny pociąg, złożony
z 25 wagonów, przeszedł po nowym
torze kolejowym, rzuconym przez za-
marznięty Bajkał. Odległość od brze-
gu do brzegu, to jest od ostatniej
stacji kolei Syberyjskiej do pierw-
szej stacji kolei Zabajkalskiej, wy-
nosi 38 wiorst. Wzdłuż plantu kole-
jowego biega druty telegrafu i te-
lefonów, a linja cała oświetlona jest
elektrycznością.

Minister ks. Chiłkow od ostatnich dni
stycznia bawi nad Bajkałem i osobiście,
nie bacząc na zamiecie i trzaskające
mrozy, kierował w znacznej mierze
układaniem plantu kolejowego i szyn.
Raz w obecności ministra sanie olbrzymie
(zbudowane według planu samego
ks. Chiłkowa), na które zładowano lo-
komotywę, aby ją przewieźć na brzeg
przeciwległy, tak zaryły się w śnieg,
że sześćdziesiąt koni nie mogło sań ruszyć
z miejsca.

Układanie toru kolejowego na lodzie
jest pomysłem amerykańskim. W Rosji sto-
sowany był niejednokrotnie przez zarząd
Riazańsko-Uralskiej kolei, na Woldze,
w pobliżu Saratowa. W Petersburgu każ-
dej zimy po Newie kursują elektryczne
tramwaje. Plant kolejowy w ten sposób
się robi, że na lodzie usypuje się ze śnie-
gu długi wał, śnieg ubija się warstwa-
mi i polewa wodą dopóty, aż się obróci
w jednolitą masę. Dopiero na ten
nasyp kładzie się relsy. Zdarzało się,
że w czasie przejścia pociągów, wkoło łód
uginał się i pękał, nasyp śnieżny wytrzy-
mywał jednak doskonale największe ciśnie-
nie. Zresztą pojawiają się podobne pęknię-
cia także z przyczyn, zależnych od raptow-
nego spadku temperatury, zasypuje się je
zwykle śniegiem i zalewa wodą. Czemu
większe jezioro lub rzeka, t m szersze by-
wają szczyliny; na Bajkale dochodzą one
6 stóp i więcej. Budowa kolei przez łód
Bajkału, ze względu na znaczną swą dłu-
gość i wyjątkowe warunki, wśród których
powstała, budzi wielkie zainteresowanie kół
fachowych.

Żołnierze w podróży.

Czytając na towarowych wagonach ste-
reotypowy nadpis: „40 osób lub 8 koni“,
nierz fałszywie tworzymy sobie pojęcia o
tych niewygodach, na które wojsko nara-
żone jest w czasie dłuższych przejazdów.
Szczególnie zimą wydaje nam się nad wy-
raz uciążliwą taką podróż w zimnem i cia-
snem pomieszczeniu, gdzie żołnierze, po-
zbawieni jakoby wszelkich wygod, zmusze-
ni są często przebywać w ciągu całych ty-
godni. W istocie jednak niewygody te
nie są znowu tak znaczne, jak to niewta-
jemniczonym zdawaćby się mogło, ba, nie-
jeden nawet pasażer trzeciej klasy mógłby
żołnierzem pozazdrościć niektórych udo-
godnień, które dla nich czynione są w cza-
sie podróży. Podajemy tu kilka charakte-
rystycznych szczegółów, dotyczących trans-
portu wojsk zimą, podług oficjalnego orga-
nu ministerstwa wojny „Russkij Inwalid“:

Przedewszystkiem, przy tak długiej po-
dróży, jak obecnie na daleki Wschód, o ile
tylko liczba wagonów wystarcza, bierze
się do wagonu nie więcej niż 30 osób.
W towarowych wagonach naprędcie impro-
wizują ławy z desek, dość zresztą wygod-
ne do siedzenia, pośrodku ustawiają piec

żelazny, a ponieważ opał daje się dowoli, temperatura w takim wagonie przenosi często 15 stopni. Prawie w każdym pociągu znajduje się wagon-kuchnia, żołnierze raz na dzień otrzymują ciepłą strawę, która się składa z porcji gorącej zupy i $\frac{3}{4}$ funta mięsa na osobę, nadto co kilka godzin daje się wrzątku do zaparzenia herbaty a chleba i konserwów wyznacza się pod dostatkiem.

Wywóz zboża zagranicę.

Wobec szerzenia się bezpodstawnych pogłosek o tem, że z powodu wojny zabronionym zostanie wywóz zboża rosyjskiego zagranicę, ministerstwo finansów — za pośrednictwem organu swego: «Torg.-Prom. Gaz.» — najkategoryczniej oświadcza, że pogłoska ta jest całkowicie bezpodstawną.

Dwie armje.

«Russkij Inwalid» pod nadglówkiem «Caveant consules!» daje obszernie i mądre napomnienie:

„Dwie nam armje potrzebne—powiada—jedna idąca w ogień, druga... sanitarno-dezynfekcyjna, walcząca z zaraźliwymi chorobami, od których podczas kampanji tureckiej w armji rosyjskiej zaniemógł aż 81 proc., podczas gdy w walce z wrogiem traciła armja tylko 36 proc. U Niemców odwrotnie. Podczas kampanji francuzko-niemieckiej broń biała, kule i rany obeszła, u Niemców 28 proc., a od chorób niezdatnych do boju było tylko 12 proc. Oto co znaczy dobra organizacja sanitarna“.

We Władywostoku.

Zatoka władywostocka i port pokryte bywają lodem przeciętnie przez 200 dni na rok, grubość lodu jednak nigdy nie przekracza jednego arszyna; statek przeto „Nadeżnyj“, specjalny rozbijacz lodów, toruje z łatwością drogę statkom przez zatokę i port. Obecnie lód pod Władywostokiem ma grubość 10 — 12 werszków, a „Nadeżnyj“ jest w stanie przełamywać powłokę lodu, mającą do $1\frac{1}{2}$ arszyna grubości. W czasie popłochu w d. 21 stycznia, kiedy to japończycy (a mnóstwo ich miało sklepy we Władywostoku), opuszczali gromadnie Władywostok, sprzedając za bezcen towary (porówn. Nr. 5 „Kraju“, str. 10) i na trzech japońskich statkach odjeżdżali do Japonji, wyjechało z Władywostoku przeszło tysiąc japońców.

W Odesie.

Jaki ścisły spłot stanowią interesy ekonomiczne i polityczne wstrząśnienia, jak te ostatnie szybko odbijają się na pierwszych, bez względu na odległość w przestrzeni, wnieść można z wpływu toczącej się na dalekim Wschodzie wojny na handlowe i robotnicze życie Odesy. Przedewszystkiem ustala komunikacja wodna pomiędzy Odesą a Wschodem, a ztąd w jednej chwili—jak czytamy w „Petersb. Zg.“—pozostało bez chleba około 10 tysięcy robotników, którzy dotąd zajęci byli ładowaniem towarów dla Wschodu na olbrzymie parostatki; nadomiar stało się to podczas srogich mrozów, co potęguje nieszcześliwe położenie owej armji robotczej. Dodajmy jeszcze, że i ci, co jeszcze znajdują jaką taką robotę, zmuszeni są pracować za niższe wynagrodzenie, podczas gdy najniższe gatunki mąki podróżowały wobec wojny o pół kopiejki na funcie. Miasto musi więc przemysliwać nad znalezieniem środków dla niesienia pomocy nieszcześliwym; a nie jest to bynajmniej łatwe. Ciężar wojny odbija się również na mnóstwie osób, zajętych w różnych kantorach kupieckich i eks-

portowych, a ostatecznie na właściciela interesu. Wszystkie nadzieje na zbyt w Japonji przygotowanych na ten cel ogromnych zasobów towarowych, zwłaszcza cukru, upadły. Niepodobna wykonać masy danych przed wojną zleceń telegraficznych co do dostawy masła, cukru, makaronów; ztąd straty, trudne do obliczenia. Chwilowo zmniejszył się ruch i na rynku zbożowym, ale tu szczęśliwie nastąpiło po pewnym czasie ożywienie.

Nagasaki—Kopenhaga.

Duńskie Towarzystwo północne otworzyło nową linię telegraficzną: Nagasaki—Kopenhaga. Linji tej budowę przyspieszono. Biegnie ona równoległe do linji władywostockiej, ale tylko do Irkucka, poczem zwraca się na Kiachtę, omija całkowicie Mandżurję, i wyłącznie przez terytorjum mongolskie, biegnie wprost do Pekinu, opiera się o Szanghaj, a z Szanghaju kabel podwodny łączy ją z Nagasaki. Towarzystwo spodziewa się, że wypadki wojenne nie dotkną tej linji, i, między innymi, zawarło już z przeszło stu czasopismami europejskimi umowy, dotyczące przesyłania depesz prasowych. Telegram z wybrzeża oceanu Spokojnego do Kopenhagi szedł dotąd 2 godziny; nowa linja przesłać może depeszę z Nagasaki do Kopenhagi w 33 minuty. Jedno słowo kosztuje około 2 rubli; prasa korzysta z ulgi, zmniejszając cenę tę do $\frac{1}{3}$.

Japończycy, w Rosji pozostali.

Najnowszy, z 15 lutego, zeszyt „Uzakonienij“ podaje przepisy, dotyczące poddanych japońskich, znajdujących się w obrębie państwa Rosyjskiego. Spokojni, pracy oddani japończycy mają prawo pozostawać w granicach imperjum, ale nie w granicach namiestnictwa na dalekim Wschodzie. Statkom handlowym japońskim wolno w portach rosyjskich pozostać nie dłużej nad 48 godzin od chwili ogłoszenia niniejszych przepisów.

Zarząd kolei Zabajkalskiej uwolnił ze służby wszystkich pracujących przy tej linji japończyków—i chińczyków.

Namiestnik Aleksiejew, ze względu na niemożność przewiezienia japończyków, znajdujących się w Porcie-Artura, we Władywostoku i w całym namiestnictwie morzem do Japonji, zarządził przewiezienie ich nie koleją, ale końmi w głąb Syberji, w okolice Irkucka.

Ulgi pocztowe.

Dla obsługi armji, znajdującej się na widowni wojny, urządzone zostaną polowe biura pocztowe i telegraficzne, które dostarczać będą adresatom: przesyłki pieniężne, listy, przesyłki wartościowe etc. Przesyłki, których wartości nieoznaczono, nie mogą przenosić 6 funtów wagi. Do Rosji polowe te biura przyjmować będą wyłącznie przesyłki z rzeczami zabitych żołnierzy, nie mające wagi więcej nad pud jeden. Zwykle listy (nie ważące więcej nad 2 luty) oraz odkrytki dostarczać będzie poczta darmo żołnierzom armji czynnej i instytucjom, istniejącym przy niej. Polowe biura pocztowe również darmo wysyłać będą z widowni wojny do Rosji listy żołnierzy oraz instytucji wzmiankowanych. Przesyłki, adresowane do armji czynnej, przyjmowane będą *otwarte*, aby zawartość ich można było skontrolować, i przesyłki te mogą zawierać wyłącznie: tytoń, wyroby tytoniowe, suche lekarstwa, narzędzia chirurgiczne, op-

tyczne i matematyczne, przybory do pisania i rysowania, bieliznę, ubranie, obuwie, broń. Przesyłki, zawierające broń i ubranie, mogą mieć wagę po nad 6 funtów, ale z warunkiem, by każda zawierała jeden tylko z tych przedmiotów.

Węzeł i tonna.

Dla orjentowania się wśród tych dwóch nazw technicznych, obiegających obecnie prasę nieustannie, należy uprzytomnić sobie, że: węzeł oznacza w przybliżeniu milę morską, równającą się 1,852 metrom. Jeżeli przeto czytamy: „pancernik robił 18 węzłów“, to znaczy, że pancernik szedł lub mógł iść z szybkością 18 mil morskich na godzinę.

Co zaś do tonny. Są dwojakie tonny: wśród miar wagi i miar objętości. Tonna, jako miara wagi, równa się 20 centnarom. Jeżeli przeto czytamy, że taki to a taki statek pod parą spotrzebowuje 540 tonn węgla dziennie, znaczy to, że obie jego maszyny spalają dziennie 10,800 centnarów węgla. Tonna zaś jako miara objętości równa się bez mała 3 sześciennym metrom (2,83). Jeżeli przeto czytamy: „pancernik taki to a taki, tonn 14,339“, znaczy to, że ów pancernik wypełnia sobą przestrzeń, mającą mniej więcej trzy razy tyle sześciennych metrów obszaru. Daje to wyobrażenie o wielkości statku.

Nominacje i zmiany w dowództwie.

Na widownię wojny odjechał *J. Ces. Wys. W. Ks. Cyryl Włodzimierzowicz*, fligel-adjutant, w randze kapitana 2-go stopnia marynarki.

Dowództwo naczelne nad całą flotą oceanu Spokojnego, to znaczy nad dwoma eskadrami: portarturską i władywostocką, objął wice-admirał *S. J. Makarow*.

(Dotychczasowy gubernator wojenny i naczelny komendant portu w Kronsztadzie jest osobistością wśród sfer militarnych rosyjskich nader wybitną. Urodzony w roku 1848, kampanję odbył turecką jako komendant dwóch z kolei statków, silnie niepokojących porty tureckie, oraz brał udział w zdobyciu Geok-Tepe. Podróżował dookoła świata, bawił na dalekim Wschodzie, pozostawał na stanowisku inspektora morskiej artylerji, dowodził naczelnie eskadrą Baltyku, wojnę chińsko-japońską widział zbliska, znajdując się ze statkiem swoim w eskadrze wice-admirała Tyrtowa. Wice-admirał Makarow jest wybornym znawcą wszystkiego, co budowy statków dotyczy; wiele części ich składowych nowożytnych sam wynalazł i przystosował; on to wreszcie dał pomysł i plan znanego olbrzymiego „Jermaka“, statku, kruszącego lody, z którym odbył podróż po oceanie Lodowatym. Wice-adm. Makarow uchodzi za najwybitniejszego dziś przedstawiciela marynarki rosyjskiej).

Dowództwo eskadry władywostockiej powierzone zostało kapitanowi pierwszej rangi, *Reitzensteinowi*.

(Zajmujący dotąd to stanowisko admirał baron Stackelberg, z powodu nadwątlonego zdrowia wrócił do Petersburga. Kap. Reitzenstein był komendantem krążownika „Askold“, a po wybuchnięciu wojny on to dowodził flotylą krążowników, która z Władywostoku wykonała manewr ku wybrzeżom japońskim i, z powodu wichrów i mrozów, zawrócić musiała z drogi).

Siódmy korpus armji przeszedł pod dowództwo jen-lejt. barona *A. J. Möller-Zakomelskiego*, dotychczasowego szefa trzeciej dywizji gwardji, stojącej w Warszawie.

Zabajkalską dywizją kozaków dowodzić będzie jen.-major *P. von Rennenkampff*.

Książę Arseniusz Karagiorgjewicz, brat króla serbskiego, wstąpił napowrót w szeregi wojska rosyjskiego i, mianowany esauliem I pułku nercyńskiego zabajkalskich kozaków, udaje się w tych dniach na widownię wojny.

Akcja sanitarno-filantropijna. Ofiary. Manifestacje.

Jego Ces. W. W. Ks. Następca Tronu raczył z własnych kapitałów asygnować na potrzeby floty 100 tys. rb.

Zebrani obecnie w Moskwie marszałkowie szlachty z całego imperjum, w celu naradzenia się, w jakoby sposób miała szlachta przyłożyć ręki do akcji lekarsko-sanitarnej, rozwijającej się na rzecz rannych, wysłali, za pośrednictwem moskiewskiego gubernialnego marszałka, ks. Trubeckiego, wynurzenie uczuć swoich Najjaśniejszemu Panu. Najjaśniejszy Pan odpowiedzieć raczył telegraficznie:

«Z całej duszy życzę szybkiego urzeczywistnienia dobrego zamiaru, który zgromadził do Moskwy marszałków szlachty. Serdecznie dziękuję wszystkim za wyrażone uczucia i upatruję w nich nowy dowód, że szlachta rosyjska gotową jest, jak dawniej, zawsze służyć swemu Monarsze we wspólnej pracy szlachetnych synów Rosji około pomyślności drogiej ojczyzny».

Od r. 1814 istnieje, powołany do życia przez ces. Aleksandra I, *komitet* (tak zw. „Aleksandrowski“), *opiekujący się inwalidami, oraz rodzinami i mieniem tych, którzy padli na placu boju*. Komitet ów, rozporządzający znacznymi kapitałami, powstał z ofiar rządowych i prywatnych, pod którego opieką znajduje się obecnie przeszło 55 tysięcy osób, gotując się do energicznego rozwinięcia akcji swej filantropijnej, zwraca się do ogółu z prośbą o materialne zasiłki.

Na nowym raporcie ministra spraw wewnętrznych, złożonym Najjaśniejszemu Panu o wyrażeniu uczuć wiernopoddanych przez sto kilkadziesiąt miast, grup ludności, stowarzyszeń etc., znajdujemy: *szlachtę tatarską gub. wileńskiej*, urzędników i mieszkańców *Suwalk*, ludność *Homla*, radę miejską *Mińska* (i 5 tys. rb. na Czerwony Krzyż), radę miejską *Mohylowa* (i 3 tys. rb. na cele wojenne), radę miejską *Brześćcia* w gub. grodzieńskiej (i 2 tys. na Czerwony Krzyż), radę miasta *Dźwińska*; klub w *Żytomierzu* (i 3 tys. na Czerwony Krzyż), mieszkańców *Horek* w gub. mohylowskiej, dwadzieścia cztery *stowarzyszenia lotewskie w Rydze*, klub w *Mińsku* (i 10 tys. rb. na potrzeby wojenne).—*Duchowieństwo prawosławne Moskwy* złożyło na Czerwony Krzyż 150 tys. rubli.

W *Żytomierzu* — jak donoszą pisma petersburskie — podczas wyjazdu na plac boju 3 bataljonu 9 pułku strzelców syberyjskich, licznie zgromadzeni na dworcu przedstawiciele towarzystwa polskiego żegnali cwaicznie odjeżdżających. Wzniesiony został toast tej treści: „Zegnając współbraci naszych, udających się na daleki Wschód, życzymy zwycięstwa orężowi rosyjskiemu. Niech żyje Słowiańszczyzna!“ — *Ziemstwo poltauskie* przy wiernopoddanych adresie asygnowało: 250 tys. rb. na flotę, 25 tys. na Czerwony Krzyż i 25 tys. rubli na in-

walidów i rodziny poległych.—*Klub szlachecki w Moskwie* asygnował z funduszu klubowych 150 tys. rb. na cele wojenne. — *Rosyjsko-amerykańska fabryka wyrobów z gumy i kauczuku* ofiarowała na rzecz walczących wojsk rosyjskich 50 tys. rubli. — *Hr. L. Tolstoj* ofiarował dla żołnierzy, znajdujących się na widowni wojny tysiąc pak dzieł swoich. — *Towarzystwo rolnicze kijowskie*, wyrażając wiernopoddane uczucia, oświadczyło gotowość swoją niesienia materialnej pomocy. — *P. Feliks Sobański*, obywatel ziemski z gub. podolskiej, złożył na ręce jen.-gubernatora Kiejgelsa 10 tys. rb. na Czerwony Krzyż.—*Professorowie Akademii duchownej rzymsko-katolickiej petersburskiej* z rektorem, prałatem Żarnowieckim na czele, przeznaczili 2 proc. od pobieranych pensyj na rzecz Czerwonego Krzyża. — *Fabryka tytoniu M. M. Bostandżogto* ofiarowała dla wojsk mandżurskich 2 miliony papierosów.—*Miasto Ryga*—jak donosi nam korespondent „Kraju“ — postanowiło urządzić w Kemmern, miejscowości podrzykłej kąpielowej, sanatorium dla rannych i zdrowiejących uczestników kampanii japońskiej. Na ten cel przeznaczono miasto 100 tys. rb. — Na plac boju wysłał *zarząd kolei Nadwiślańskich* własny pociąg sanitarny dla stu rannych.—*Czteryestu odeskich «bosiaków»* — jak donosi gazeta „Odessk. Nowosti“ — objawiło gotowość wstąpienia w szeregi wojska.—*Rada miejska Kamieńca-Podolskiego* ofiarowała na cele wojenne tysiąc rubli, *winnicka*—2 tys., *miasto Mitawa* — 5 tys. rb., *szlachta kurlandzka* — 10 tys. rb.—*Rada profesorów politechniki warszawskiej* przesłała za pośrednictwem ministra skarbu depeesz, wyrażającą Najjaśniejszemu Panu uczucia wiernopoddanych. — *Muzulmanie tyfliscy*, zyci i sunici urządzili wielką manifestację, udawszy się z meczetu korowodem, pod przewodnictwem transkaukaskiego szeika-ul-islama przed rezydencją księcia Galicya, wielkorządcy kaukaskiego. Książę dziękował. — Na flotę zebrali „*Now. Wremia*“ w ciągu sześciu dni (3—9 b. m.) 99,188 rb. 81 kop. i 20 fr. — Zarząd i personel służbowy *kolei Południowo-Zachodnich* organizuje w Kijowie własny ambulans na 200 łózek.—*Karaimowie petersburscy* złożyli na flotę tysiąc rubli.—*W gub. tomżyńskiej*, w różnych gminach odbyły się manifestacje przy śpiewaniu hymnu „*Boże Cesarza chroń!*“; gmina stawikowska złożyła 750 rb., jedwabińska 1,025 rb., rogienicka 400, małopłocka tysiąc rubli na Czerwony Krzyż; żydzi w Kolnie i Stawiskach poczęli na tenże cel zbierać składki. — *Mińskie Tow. wzajemnego kredytu* ofiarowało na rzecz Czerwonego Krzyża piątą część dochodów przeszłorocznych. — *Posel koreański w Petersburgu*—jak donosi „*Now. Wremia*“—złożył w redakcji tego pisma „na flotę“ 50 rb.

ZAGRANICĄ.

Amerikanin, obywatel Stanów Zjednoczonych, *Charles Richard Crane*, złożył na rzecz rannych rosjan na dalekim Wschodzie 10 tys. rb.—*Pani Loubet* złożyła komitetowi dam francuzkich, zbierających składki na rzecz rannych armii rosyjskiej, tysiąc franków.—*Prasa paryzka* cała zbiera składki na rzecz rannych rosjan na dalekim Wschodzie; jedno tylko pismo nie otworzyło składek, mianowicie „*L'Action*“, organ p. Combes'a i stronnicwa jego.—*Damy-niemki*, poddane niemieckie, zbierają się codzień w poselstwie niemieckim i pod przewodnictwem p. ambasadorowej, bar. v. Alvensleben, sporządzają opatrunki dla rannych. — *Kolonja francuzka* w Moskwie złożyła na ręce konsula francuzkiego 8 tys. rb. na Czerwony Krzyż.—*Czerwony Krzyż francuzki*, mający prawo brać udział tylko w wojnach, w których armja francuzka jest czynną, otworzył jednak subskrypcję na rzecz rannych rosjan i japończyków.—*Deputowani francuzcy* stronnictwa liberalnego złożyli 500

franków, a demokratyczna lewica senatu również 500 franków na rzecz rannych wojska rosyjskiego.—Z inicjatywy b. ambasadora francuzkiego w Petersburgu, hr. Montebello, *artyści francuzcy* urządzają w *Paryżu* wielką filantropijną loterję dzieł sztuki na rzecz rannych armii rosyjskiej.—*Amerycanie* ofiarowali się wysłać na plac boju do obozu rosyjskiego ambulansy i lekarzy; ambasador rosyjski w Waszyngtonie, hr. Cassini, oświadczył w imieniu rządu rosyjskiego, że Najjaśniejszy Pan głęboko jest wdzięczny obywatelom amerykańskim za ich dobre chęci, ale że usług ich przyjąć nie może ze względu na niezwykle wielką liczbę ambulansów oraz lekarzy, wysłanych przez Rosję samą na plac boju. *W Cannes* odbyło się widowisko, zakończone koncertem na rzecz rannych wojsk rosyjskich. Na czele komitetu organizującego stały: w. księżna Meklemburska, oraz kilka dam z arystokracji angielskiej. — *Klub polityczny czeski*, istniejący w mieście Iczynie, przesłał obszerny i gorący adres moskiewskiemu Towarzystwu słowiańskiemu. Adres wydrukowany został w gazecie „*Narodni Listy*“.—*Włoska kolonja petersburska*, na zgromadzeniu w lokalu włojskiej szkoły tutejszej, postanowiła zbierać składki oraz ofiary na rzecz rannych na placu boju.—*Tow. filantropijne słowiańskie w Sofji* urządził olbrzymi koncert na rzecz rannych wojska rosyjskiego. — *W Belgji*, jak donosi ambasador Giers, zebrano prawie 2 tys. rb. na rosyjski Czerwony Krzyż.—*Ks. Ferdynand Bułgarski* objął protektorat nad komitetem dam bułgarskich, zbierających ofiary na rzecz rannych wojsk rosyjskich na dalekim Wschodzie. — *Wiedeńskie studenckie stowarzyszenie «Slavia»* przesłało od imienia członków swoich: bułgarów, czechów, serbów, chorwątów i rosjan, wyrażenie sympatii dla Rosji petersburskiemu Towarzystwu słowiańskiemu filantropijnemu. — *W Pradze* odbyła się powtórna manifestacja uliczna filorosyjska.—*W Wiedniu* odbyła się 15 (28) b. m. powtórna manifestacja filo-rosyjska, tym razem przy współudziale nietylko studentów-słowian, ale pięciu tysięcy słowian wogóle, mieszkańców Wiednia. Na omentarzu u grobu Kollara wygłoszono mowę; w imieniu rosjan przemawiał redaktor czasopisma wiedeńskiego rosyjskiego „*Słowiański Wiek*“, p. Wergun. Przed poselstwem rosyjskiem odśpiewano hymn Cesarski; poseł hr. Kapnist przyjął deputację manifestantów i dziękował. Po drodze, przed poselstwem japońskim próbowano gwizdać, ale policja wiedeńska interwenjowała.

DOKOŁA WOJNY.

W pierwszym spisie marynarzy zabitych lub zmarłych wskutek odniesionych ran znajdujemy następujące nazwiska: Jan, syn Tomasza, Pleszkiewicz (rodem z ihumeńskie-go powiatu w gub. mińskiej) komandor na „*Bajanie*“ i Michał, syn Ignacego, Ładzi (rodem z pow. wołkowyskiego gub. grodz.), starszy miner na „*Retwizanie*“.

P. Kazimierz Kietliński, warszawianin, porucznik marynarki, obecnie należący do załogi pancernika „*Retwizan*“, jest wynalazcą specjalnego przyrządu do celnego strzelania na okrętach podczas ich ruchu i działań. Przyrządy takie zaprowadzono właśnie na pancernikach i krążownikach, walczących na dalekim Wschodzie, a na jednym z nich czuwa porucznik Kietliński osobiście.

Zamykając sesję sądu rozjemczego w Haadze, zaznaczył w mowie swojej minister sprawiedliwości Murawjew, że Rosja wciągnięta została do wojny mimo swej chęci i woli, ale uważa ją za prawny sposób obro-

nienia czci swojej i niepodległości państwa. Gdy wojna przemienie, świat zrozumie, po czyjej stronie były uroczczenia, a po czyjej stronie słusność, że państwo, najbardziej wierne idei pokoju, nie może być nigdy zabezpieczone od prowokacji i podstępnego napadu. Poseł japoński w Haadze, p. Mitsuhasi—jak piszą dzienniki niemieckie—za protestował przeciwko tej mowie rosyjskiego męża stanu.

W „Tow. geograficznem“ petersburskiem miał odczyt b. konsul rosyjski w Hakodacie, p. Hedenstrom, w którym dowodził, że nie przeludnienie zmusza Japonię do powiększania swoich terytoriów. Japoński prąd emigracyjny nie jest bynajmniej silnym i nie może być uważany za jedną z przyczyn prowadzonej obecnie wojny.

Rząd amerykański zaproponował Japonii położenie podwodnej linii telegraficznej między Japonją a wyspą Huam, jedną z wysp Filipińskich, rzekomo dla korespondencji handlowych, a w gruncie rzeczy dlatego, aby Japonja nie została odciętą od świata w razie zerwania przez Rosjan kabli telegraficznych Japonja-Szanghaj.

Opowiadano sobie po Petersburgu, że japońskie torpedowce dlatego mogły tak pomyślnie zaatakować statki rosyjskie nocą pod Portem - Artura, ponieważ czujność w porcie i za portem nie była wcale przykładną. Zbija te pogłoski „Now. Wrem.“, ogłaszając list jednego z mizmanów pancernika „Pobieda“, pisany do ojca, p. Niszczenkowa, d. 25 stycznia, z którego widać jasno, że na dni kilka przed atakiem czynnie były nieustannie patrole i reflektory, albowiem spodziewano się lada dzień rozpoczęcia się akcji wojennej.

Francja wysłała na wody oceanu Spokojnego cztery eskadrowe torpedowce: „Javeline“, „Pistolet“, „Fronde“ i „Mousquet“ oraz dwie łodzie podwodne (długość 23 metry, szerokość 2¼), których kilkadziesiąt posiada flota francuska.

W Tokio znajduje się cerkiew prawosławna pod wezwaniem św. Mikołaja. Podczas odprawiania w niej nabożeństwa policja czuwa, aby niedopuszczyć do żadnych przed nią demonstracji. Cerkiew góruje nad ogrodami, otaczającymi pałac cesarski i—jak utrzymuje „Kön. Hart. Zeitung“—obranie dla niej takiego właśnie miejsca było oddawna już solą w oku dla japończyków.

Z Odesy donoszą, że parostatek Dobrowolnej floty „Jekaterinosław“ przychwycony został przez japończyków; inny statek tejże Dobrowolnej floty, „Woronież“, o którym pisaliśmy przed dwoma tygodniami, że niewiadomo gdzie się podziewa, został, jak utrzymuje „Times“, przechwycony przez japońskie dwa krążowniki w pobliżu wyspy Formozy. Co zaś do kanonierki „Mandżur“, ta stoi bezczynnie w Szanghaju i zostanie, na mocy porozumienia się rządu chińskiego z rosyjskim, zdemontowana.

Wielkie partje robotników ściągane są do Portu-Artura. Niedawno kilkuset wyjechało tam z Charbina, obecnie 875 robotników odjeżdża do Portu-Artura z Petersburga.

Robotnikom, pracującym na Zabajkalskiej kolei, których mobilizacja wezwała do woj-ska, dano półroczną prolongatę, aby ich od zajęć nie odrywało.

Powieszono w Charbinie trzech złoczyńców, próbujących wysadzić w powietrze most kolejowy. Rozeszła się pogłoska, że byli odziani w mundury oficerów japońskich. Japońskie poselstwo w Londynie oświadcza kategorycznie, że żaden oficer

japoński nie nosi nazwiska, podanego przez przechwyconych złoczyńców.

W Ashabadzie rozpuszczane są na potęgę najbajeczniejsze wiadomości z widowni wojny. Miejscowy policmajster ogłasza w „Turk. Wiedom.“, że rozsiewaczy podobnych plotek podciągają będzie do odpowiedzialności sądowej.

W celu przykrócenia błędnych pogłosek o przebiegu wojny, „Wil. Gub. Wiedom.“ poczęły rozsyłać do wszystkich gmin guberni wileńskiej w kilku egzemplarzach drukowane na oddzielnych arkuszach telegramy wiarogodne.

Ks. Jaime de Bourbon udaje się z Francji do Petersburga, z kądem, jako należący do armji rosyjskiej, wyruszy na widownię wojny—był w Rzymie i audjencję miał u Piusa X, który udzielił mu błogosławieństwa.

Do chwili obecnej wyjechało z Petersburga na widownię wojny 200 lekarzy wojskowych; przeważna liczba osiadła w Cziocie, Władywostoku i Chabarowsku.

W dopełnieniu podanej w Nrze 7 „Kraju“ pogłoski o zakupywaniu przez żydów-handlarzy wielkich partji koni i wysyłaniu ich zagranicę dla... Japonji, znajdujemy w „Rusi“ ciekawy opis całego tego handlarzkiego proceduru. Handlarze tacy skupują konie przeważnie w środkowych guberniach, a centralizują zakupy swoje w Warszawie. Podobno w Libawie przyaresztowaną została partja 600 koni, wysyłanych na statkach do Anglii; z partji tej jednak 150 koni zdołali handlarze wysłać za morze.

PRASA ROSYJSKA.

Jej nastroj ogólny. W poszukiwaniu sprzymierzeńców. Kombinacje polityczne. *In Britannos!* Romans z Francją p. Kruszewana.

Po pierwszym oszołomieniu, wywołanem wybuchem wojny i błyskawicznym atakiem japończyków, prasa rosyjska, wcale wiernie w całość kształcie swoim odbijająca nastroj i opinię większości społeczeństwa rosyjskiego, wraca powoli do równowagi, to jest na tradycyjne stanowisko, które Rosja—jako naród—zajmowała niemal zawsze wobec wielkich, z zewnątrz pobudzających ją do czynu lub grozących jej wydarzeń.

Przycichły nawpół oficjalne okolicznościowe frazesy, oraz szersze, pod pierwszym wrażeniem nieoczekiwanych niepowodzeń, syknienia. Wrodzoną samo-krytykę i pochopność do fatalistycznego pesymizmu—też powoli okiełznano. Tydzień względnej bezwypadkowości na widowni walki dał prasie i społeczeństwu nieco czasu dla poornotowania się w sytuacji i dla zawrócenia, jak się rzekło, na tradycyjne stanowisko. Odnaleziono z łatwością ostygłe ale pamiętne leże z przed stu lat, owe z przed lat schroniska zaciętości i odporności rosyjskiej, na które z takim powodzeniem cofnięto się w lecie 1812 roku. «Niech

tam sobie przeprowadzają się francuzi przez Niemen, niech rozwalają nie tylko Smoleńsk, ale bodaj przedmieścia Moskwy, my, naród rosyjski—przetrzymamy; my, naród rosyjski, rewanz weźmiemy pierwej lub później, nie pożałujem wszystkich sił naszych, nie poskapim ani krwi, ani złota, ani miast, ani mień naszych, a niedamy się! Nie na pokaz my siłę mamy, ale na wzięcie w końcu góry. Nie chodzi nam o pierwsze, chodzi nam o ostatnie słowo;—stać nas na prowadzenie wojny przez rok, przez dwa, przez trzy lata; dziesiątki mamy milionów ludzi w dziesiątkach naszych guberni; kabzy pełne u kupców naszych; nie potrzebujemy oglądać się na jakieś tam «zawotowania» i «asygnowania»; damy, nie licząc, pieniądze, damy bez liku ludzi, pobłogosławiwszy ich świętymi obrazami—i dziej się wola Boża, Cara-ojca i Rosji!»

Powaga i doniosłość chwili, wciąż przytomne nawet najzapalniejszym umysłom, ale wzmogły się nieopornie pewność siebie i wiara w zasobność nieoszczędzanych, hojnie szafowanych sił i środków Rosji. «Wytrwamy, przetrwamy, niedamy się i zwyciężymy!»—oto w chwili obecnej nie tylko tyrteuszowe hasło, ale i najgłębsze przekonanie wszystkich sfer, których echem jest prasa rosyjska. Żadnych hyperoptymizmów; żadnych ludzeń siebie i wywoływań sztucznej brawury. Przeciwnie: mówi się głośno i pisze a bez lęku o możliwości stracenia całej eskadry oceanu Spokojnego i o ewentualnej konieczności prowadzenia wojny przez dwa, może przez trzy lata. «Jest przecie jeszcze eskadra balticka, jest czarnomorska, a byle były pieniądze, będzie nowa eskadra; żołnierz tęgi, równego niema mu w świecie jako pocisk i szaniec; dowiodły tego Szyпка i Plewna; żołnierz zaś nie sposób, aby zabrakło...»

Oto tło nastroju i poglądów—w chwili obecnej. Szczegóły, które podkreślamy poniżej, tła tego bynajmniej nie nadwężają.

Więc najpierw to i owo ze szpalt «N. Wr.», rozchodzącego się podobno obecnie w pokaźnej liczbie 100 tys. egzemplarzy dziennie, licząc w to sprzedaż pojedynczemi numerami. Przed dwoma tygodniami w którymś ze swoich «Małych feljetonów» nazwał p. Suworin japończyka bez ogródek: «czortem». To jedno wyrażenie się podbiło w górę popularność «Now. Wrem.» o jakie 20 tys. egzemplarzy. Ale p. Suworina stać na czerpanie z najróżniejszych beczek.

Nie zawaha się np. jednego dnia puścić coś w rodzaju *ballon d'essais* o aljansie francuzko-rosyjsko-angielskim, a na drugi dzień pyta siebie:

„Jakich-że to mamy dziś przyjaciół a jakich wrogów?”

I wywodzi, że jeden, jedyny tylko *naród* dziś rzeczywiście szczerze sympatyzuje z Rosją, mianowicie naród francuzki. Skoroby Anglja — pisze p. Suworin — wystąpiła czynnie na widowni wojny japońsko-rosyjskiej, załóż nie drgnie Francja, a nie pójdą z nią ręką w rękę Niemcy, do których zbliża się obecnie Rosja niedwuznacznie?

Więc aljans francuzko-niemiecko-rosyjski przeciwko Anglji, przeciwko tradycyjnemu wrogowi Francji? Też kombinacja.

P. Meńszykow w «Now. Wrem.» idzie dalej jeszcze: nawołuje wręcz *wszystkie* państwa i narody Europy (okrom Anglji!) do zaniechania dotychczasowego separatyzmu, do zjednoczenia się i do podtrzymania Rosji w walce jej z Azją, którą na Europę pcha... Anglja!

Bo np. co wygrałyby Niemcy na wojnie z Rosją? lub Rosja na wojnie z Niemcami?

„Niemcy mogłyby w najlepszym razie zagarnąć Królestwo Polskie i Kraj nadbaltycki — na dzisiejsze czasy szerokich rozmachów, dalipan, niepokazna zdobycz! Rosja zaś mogłaby, co najwyżej, wcielić do granic swoich Poznańskie i Szląsk — prowincyjną trzy kroki szerzej, trzy wzdłuż!”

Czyż przeto nie lepiej — dowodzi p. Meńszikow — iść Rosji i Niemcom ręką w rękę na wspólnego wroga Anglję i na podbicie takich obszarów jak — Azja?

Nie podnosimy wytkniętego przez p. Meńszykowa «indyferentyzmu» polaków wobec walk Rosji na dalekim Wschodzie i wyjątkowego stanowiska Słowiańszczyzny. Nie tu miejsce na dyskusję w tej materji. Wystarczy może zwrócić tylko uwagę p. Meńszykowa, że nie myśmy sami wytworzyli to «wyjątkowe» stanowisko i że nie od nas samych zależy usunięcie tej wyjątkowości.

Mniej więcej współcześnie zawiał się okrutnie na Anglję i ks. Meszczerskij w «Grażdaninie». Wymyśla wprost anglikom od brutalów, arogantów, wiarołomnych i wyzutych ze wszelkich zasad etycznych.

„W r. 1878 nie Bismark zmusił nas do poddania się uchwałam kongresu berlińskiego, mających na celu obrażenie i poniżenie Rosji, ale kongres ów był dziełem Anglji. Gdybyśmy wówczas pchnęli dalej za Kaukaz wojska nasze, Anglja spuściłaby natychmiast z tonu i zamiłkła, podwinawszy ogon pod siebie. W Rosji nienawidzą Anglji — wszyscy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy dość wycierpiała Rosja zuchwałstw i podłości angielskich. Japonja nie warta ani krwi rosyjskiej, ani rosyjskiej nienawiści. Nie o Japonję chodzi; chodzi o zwrócenie wszystkich sił przeciwko stojącej za Japonją Anglji. Dla zduszenia japończyków znajdują się miliony; dla zmożenia Anglji znajdują się miljardy, niech tylko słowo Cesarz rzeknie! Może zechcą wziąć to pod uwagę dyplomaci nasi i raczą z angielskimi dyplomatami mówić w zuchwałym i cynicznym tonie dyplomacji angielskiej”.

W jeszcze szersze zapuszczając się horyzonty — oddajmy sprawiedli-

wość p. Kruszewanowi ze «Znamia», że nikt podobnie, jak on, nie potrafi dziś w prasie rosyjskiej operować lirycznym patosem. Ot, zdawałoby się najpospolitszy temat: franko-rosyjski aljans — a jak się pod tem piórem mieni tęczęmi męzkich łez i mydlanych baniek!

Bo p. Kruszewan niemal ze łzami w oczach wyrzuca Francji jej — obojętność. Ach, ta Francja!... Athos, Portos, Aramis... deklamacje francuzkie... w dzieciństwie, potem romanse francuzkie, wycieczki do Paryża... Niema kraju nad Francją! P. Kruszewan tonie we wspomnieniach i w sfrancuziałości własnej.

„Możecie osądzić, jakie obudził we mnie uczucia sojusz francuzko-rosyjski, jaki był mój do niego stosunek... Dusza moja roztopiła się w oceanie miłości Rosji dla Francji. Tu, tu nad brzegami Nowy przeżyłem najpiękniejsze, niezapomniane epizody tej wielkiej miłości”...

Przyszła sprawa Dreyfusa — Francja dostała się pod burżuazyjno-żydowskie jarzmo, ochłódl stosunek jej z Rosją; żydowska agitacja zrobiła swoje... Zjawilo się nowe sitko na kolku: ukazała się na horyzoncie Francji — Anglja.

„Francuzi, utuczeni na korzyściach sojuszu z Rosją, równie pięknie i wzruszająco zagrali komedję anglo-francuzkiej sympatji”.

I kto wymógł na Francji — o! dawno już — że neutralność zachowa w razie starcia się Rosji z Japonją? Anglja. Francja słucha pokornie, i wygodnie jej z tem. A gdyby Francja dobyła miecza, broniąc aljantki swojej? To co? Może angielskie armaty zagrzmiąłyby też na oceanie Spokojnym? Bynajmniej. Anglja tylko wówczas krzyknęłaby Japonji: stój!

Gdyby Francja tylko objawiła przed miesiącem, że neutralną nie będzie, nie byłoby — zdaniem p. Kruszewana — wojny rosyjsko-japońskiej. Dziś jeszcze, gdyby Francja rękę położyła na rekojęść szpady, Anglja, unikając wojny, uspokoiłaby Japonję momentalnie. Takie opinie wielkim drukiem ogłasza światu «Znamia».

A skoro nie może się to stać — też nie bieda.

„My i bez Francji obejdziemy się i żyć będziemy. Zaś w jaki sposób Francja potrafi obejść się bez nas, to zobaczymy, a raczej widzieliśmy już, w r. 1871, lat temu trzydzieści trzy”.

Taki pod adresem Francji wypisał *billet doux* rozżalony, ale dumny p. Kruszewan, dając zarazem przykład, jak dalece łatwiej być wzorowym amantem, niż biegłym politykiem.

J.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 lutego (3 marca).

Gmatwanina coraz większa. Pogłosek bez liku. Tworzą rodzaj mgły, z za której trudno dojrzeć, jak układają się stosunki rzeczywiste. Miało zajść jakieś napięcie stosunków pomiędzy W. Brytanią a Francją, pomiędzy Austrią a Włochami, pomiędzy Anglją a Niemcami, nie mówiąc już nic o zapowiedziach starcia zbrojnego pomiędzy potęgą otomańską a jej lennikiem bułgarskim. W Macedonji wszystko wre już na dobre. Komitet rewolucyjny wilajetu monastyrskiego ogłosił powstanie powszechne. Słońce wschodzi już wysoko, śniegi topnieją, ruń zieleni się na łąkach, czetnicy wyciągają ze schowków fuzje i ładunki. Pod Djakowem turcy odparli albańczyków, potem z ziemią zrównali dwory i zamki kilku przewodców albańskich, ale ruch trwa i zbrojne hufce albańczyków sieją postrach wśród ludności i znoszą faktycznie panowanie tureckie. W Bułgarji ogłoszono stan oblężenia obwodów nadgranicznych, p. Naczewicz nie zdołał wmówić w turków, że to uczyniono jedynie dla odstraszenia band macedońskich. Po tamtej stronie granicy stoją zresztą uruchomione oddziały armji tureckiej, oczekując może hasła. Serbja sama tylko nie bierze udziału czynniejszego w polityce bałkańskiej. Ma kłopoty wewnętrzne: nie wie, co robić ze stosunkami dyplomatycznymi, nie wie, jaki utworzyć gabinet, ażeby jako tako utrzymać się mógł dłużej u władzy. Znalazła na wszystko dotąd dwa lekarstwa — podróże do Topoli, zkąd był rodem pierwszy Karadziewicz, i obchody rocznic utarczek, w których uczestniczył. W konaku wciąż przyjęcia i bale. Może nawet wkrótce ukaza się tam przedstawiciele Europy, bo słyhać, że adjutanci przyboczni króla Petara, bohaterowie smutnej nocy czerwcowej, ustępują ze swoich stanowisk.

W Wiedniu, z gmachu na Ballplatzu bacznie przyglądają się biegowi wypadków pod Bałkanami. Potrosze nawet myślą o nieuniknionej być może interwencji czynnej. Na wszelki przypadek uruchomiją się jakieś korpusy południowe, bo kto wie, czy nie wypadnie ruszyć *à Mitrowitz et au delà*, jak opiewa traktat berliński.

Tylko, że nie podoba to się Włochom. Zdawna żyły się z albańczykami. Przewódcy tego narodu znajdowali nieraz przytułek i współczucie po drugiej stronie Adryatyku. I potrosze zwłószczyli się. Z Włoch czerpią skąpe dawki kultury. A w Rzymie rosną uroczczenia do «opieki» nad Albanją, która mogłaby stać się bardzo piękną prowincją pod berłem domu Sabaudzkiego. Prawda, że albańczycy — to potrosze zbóje, potrosze

dzikusy, ale w Kalabrii mają Włochy swoich niezgorszych bandytów, w Sycylii—maffje, a przecież jakoś żyją.

Wszystko to razem, w związku ze wzmocnieniem załóg austriackich w Tyrolu, dało podstawę pogłoskom o nieporozumieniach pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami. Przepowiadano, że z nieporozumienia powstanie zatarg, a z zatargu—burza. Sam «Reichswehr» wiedeński oskarżał Włochy o zamiary podstępne i wymawiał rządowi przymierze z takim podejrzanym przyjacielem. «Niech zdobędą się Włochy wreszcie na odwagę — mówił — wypowiedzenia przymierza, a przynajmniej będziemy mieli ręce wolne». Trochę zaalarmowano się na Ballplatzu. W «Wien. Allg. Ztg» ukazała się uwaga półurzędowa, że «w tej chwili» Austria nie prowadzi z nikim rokowań w sprawie wkroczenia do Starej Serbji. Więc może zamierza prowadzić, albo już przeprowadziła? Są tacy, którzy w to wierzą i zapewniają, że porozumienie austro-włoskie upoważnia Włochy do zajęcia portów albańskich Durazzo i Valona.

Co do napięcia stosunków angielsko-niemieckich, wynikać miało ono na gruncie afrykańskim. Z temi kolonjami niemieckimi kłopot straszliwy. Powstały hererosy, obległy posterunki niemieckie, spłądowały osady kolonistów. Przywieziono z Kielu trochę żołnierzy, urzędowo wyprawę dla ukarania hardego plemienia, aż okazało się, że tych plemion kilka, że powstanie ogarnęło cały kraj nominalnie podległy panowaniu niemieckiemu. Do hererosów przyłączyli się awambowie, a później bondelctwartowie, odtańczyli taniec wojenny, potrząśli dzidami i uderzyli na rozproszone oddziały niemieckie. A i omarurowie zaczynają się burzyć. Chcą może pozostawić swoje imię na kartach historii, zanim zetną ich z oblicza ziemi tragarze kultury germańskiej. Nie mogąc narazie dać rady murzynom, gubernator Leutwein kazał aresztować wszystkich anglików, których dosięgnąć mogła ręka policji. I zapewnią, że powstanie murzynów wywołałi anglicy, szczególnie panna Steanchamp, okropnie na germanów zawzięta. Siedzi teraz biedaczka w areszcie, a prasa berlińska półurzędowa wymyśla anglikom od stu djabłów. Antypatje niemiecko-angielskie zaznaczają się z nadzwyczajną jaskrawością. Tylko cesarz Wilhelm woli milczeć. Wie, że nie można w polityce rządzić się antypatjami. Jakkolwiek wie doskonale, że nie szkodzi czasem antypatje podzegać. Jak każę interes.

Nieporozumienia anglo-francuzkie, o ile istnieją, mają źródło w ogólnym układzie stosunków międzynarodowych w chwili obecnej. Na Wschodzie wojna, której przebiegu i następstw przewidzieć niepodobna. Francja jest w przymierzu z Rosją, Anglja—z Japonją, i los może spowodować konieczność ich wmięszania się do zatargu. Nie chciałyby tego ani jedna, ani druga. Ale po obu stronach

La Manche istnieją żywiły szowinistyczne, dzingorści angielscy i nacjonalści francuzcy, a jedni i drudzy krzyczą w niebogłosość, że patryjotyzm każe komuś wypowiedzieć wojnę. I rządy znajdują się w kłopotcie niezwykłym. Muszą przedsiębrać środki ostrożności, wojenne i dyplomatyczne, a te podsycają agitację wojowniczą. Zdarzają się nawet małe zatargi dyplomatyczne. Wiadomo, że dyplomaci odznaczają się taktem i rozważnością, ale i oni muszą czasem w doniesieniach «poufnych» zdradzić jakąś niechęć, jakieś usposobienie nieprzyjazne względem tych, którzy ich plany krzyżują. Taki wypadek zaszedł w Madrycie. I Francja i Anglja udzieliły Hiszpanji rad przyjacielskich. Hiszpanja zbroi się nietyle może dla obrony swojej neutralności, ile dla poskromienia agitacji rewolucyjnej, a opinja publiczna oskarża ją w Paryżu, że poddała się intrygom angielskim, a w Londynie—że francuzkim. Nacjonalisci chcieli przenieść polemikę dziennikarską na widownię parlamentarną, ale wysiłkom p. Delcassé powiodło się udaremnić ten zamiar. Tylko wobec komisji parlamentarnej, przy drzwiach szczelnie zamkniętych, p. Pelletan objaśnił półgłosem, że flota jest w jaknajlepszym stanie, że arsenały pełne, że oficerowie i majtkowie czują się w wodzie jak ryby, i że wszystko, wszystko przewidział... na wszelki wypadek.

J. Mz.

Zjazd gorzelników w Petersburgu.

We wtorek, 17 (2 marca) b. m., otwarty tu został zjazd gorzelników w sprawie organizacji zbytu skażonego spirytusu. Doniosła dla rolnictwa sprawa zgromadziła około 250 właścicieli gorzelni z całego państwa. W tej liczbie przybyli z Królestwa, pp.: hr. Czacki, Górski, Makowski, Dmochowski, Napiórkowski i Bzętowski; z Litwy, pp.: Montwiłł, Kościółkowski, Skirmuntt, Gardeniew; z Białej Rusi, pp.: hr. Łubieński, Świacki, Rewieński, Lubański, Szomański, Barszczewski; z Wołynia—hr. Grocholski.

Zjazd otwarty został przemówieniem towarzysza ministra skarbu, ks. A. D. Oboleńskiego, który scharakteryzował cel i zadanie obecnego zjazdu. Ustawa z d. 12 maja 1903 roku zezwoliła na zwolnienie od akcyzy spirytusu, używanego na potrzeby techniczne, jak: opał, światło i t. d. Ustawa ta wyprowadza gorzelnictwo z tych ciasnych ramek, w jakie ujęła je skarbowa sprzedaż trunków i daje możliwość naturalnego rozwoju. Dla osiągnięcia tego niezbędnem się jednak staje stworzenie pewnej organizacji dla zbytu skażonego spirytusu. Otóż określenie formy, jaką organizacja ta może przybrać, stanowi właśnie zadanie obecnego zjazdu.

Wychodząc z założenia, że w sprawie zbytu spirytusu skażonego skarbu nie jest bezpośrednio zainteresowany, a natomiast posiada on ogromne znaczenie dla samych producentów, ministerstwo skarbu przyszło do przekonania,

że organizacja podobna powstać powinna z łona wytwórców, przyczem formą najodpowiedniejszą byłoby utworzenie związku gorzelników dla sprzedaży spirytusu skażonego.

Dla otrzymania opinji zjazdu w sprawie tak sformułowanego projektu organizacji, ks. Oboleński zaproponował ześrodkować pracę w okręgowych zebraniach uczestników zjazdu, poczem osobna komisja, wybrana z pomiędzy przedstawicieli wszystkich okręgów, postara opinje te zgrupować, zharmonizować o ile się da, i przedstawić, na ogólnym zgromadzeniu członków. Do komisji tej weszli: z Królestwa: pp. Makowski, Dmochowski i Napiórkowski; z Litwy i Białej Rusi, pp. hr. Łubieński, Lubański i Skirmuntt; z Wołynia—hr. Grocholski.

Dla oznajomienia członków zjazdu z obecnym stanem skażenia spirytusu i jego technicznego użytkowania, utworzoną została przy Zarządzie dochodów niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, wystawa przyrządów z tym przemysłem związanych. Wśród wystawców z Królestwa Polskiego zauważyliśmy Towarzystwo komandytowe «Siła» (z Warszawy), które wystawiło silnice (motory) spirytusowe, oraz inne przyrządy do oświetlania, ogrzewania i opalania skażonym spirytusem.

Zjazd zarówno jak wystawa mają być zamknięte w końcu bieżącego tygodnia. O przebiegu i rezultacie obrad podamy obszerniejszą wiadomość w przyszłotygodniowym numerze «Kraju».

G.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× D. 12 (25) b. m. miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu ambasador rosyjski przy dworze angielskim, ochmistrz Dworu hr. *Benckendorff*.

Urzędowe.

× Najwyższy ukaz, dany Senatowi pod datą 12 b. m. i ogłoszony w «Pravitelstw. Wiestniku», opiewa: «Płockiemu rzymsko-katolickiemu biskupowi *Jerzemu Szembekowi*—rozkazujemy Najmiłościwiej być mohylowskim arcybiskupem metropolitą rzymsko-katolickich kościołów. Tyraspolskiemu rzymsko-katolickiemu biskupowi baronowi *Edwardowi Roppowi*—rozkazujemy Najmiłościwiej być rzymsko-katolickim biskupem wileńskim».

× Senat przywrócił *prawo sędziów przysięgłych* decydowania o winie lub niewinności podsądnego wyłącznie na zasadzie wewnętrzznego przekonania, bez względu na przynależność się podsądnego do winy. Zarazem Senat uznał *prawo obrońcy* prosić o uniewinnienie podsądnego, nawet w razie ich własnego przyznania się do winy. Taka interpretacja Senatowi tem ważniejszą jest, iż wygłoszoną została na posiedzeniu karnego departamentu kasacyjnego, którego właśnie decyzje uważane być mogą za zasadnicze wyjaśnienie co do ogólnego, jednakowego stosowania ustaw w całym Cesarstwie. Interpretacja pomieniona kasuje faktycznie wszelkie uprzednie

decyzje wydziałów tegoż departamentu, ograniczające prawa obrony.

× Z oficjalnych źródeł, oraz doniesień prasy, Jego Cesarska Mość przekonać się raczył, iż w niektórych dzielnicach często odbywają się *jubileusze* osób, znajdujących się na stanowisku rządowym, bez pozwolenia odnośnej władzy i wbrew istniejącym przepisom ustawodawczym, przyczem obchodom tym nadawany jest charakter oficjalny. Ponieważ ustawa zabrania jubilatam przyjmowania darów, w zwyczaj weszło ofiarowywanie obrazów świętych w kosztownych oprawkach lub adresów w szkatułkach artystycznej roboty, Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył, aby nadal odnośne przepisy ściśle były przestrzegane.

× Następujące osoby otrzymały nominacje na członków warszawskiej Izby sądowej, pp.: *Wakar*, b. prokurator tomckiego sądu okręgowego; *Podgorodnikow*, b. wice-prezes sądu okręgowego kieleckiego; *ks. Orbeliani*, wice prezes sądu okręgowego witebskiego; *Bogustawski*, wice-prezes sądu okręgowego radomskiego; *Krasnopolski*, prezes zjazdu sędziów pokoju 1-go okręgu gub. piotrkwowskiej; *Łogonow*, prezes zjazdu sędziów pokoju 1-go okręgu gub. warszawskiej.

× Minister spraw wewnętrznych *zawiesił* czasopismo *«Jugozapadnaja Niedziela»* na ośm miesięcy, a gazetę *«Jenisiej»* na trzy miesiące.

Ogólne.

× Komisja do *spraw żydowskich*, która obradowała przy ministerstwie spraw wewnętrznych, uchwaliła wedle doniesień dzienników: 1) pozostawić nadal dotychczasową *«granicę osiedlenia»*, wyznaczoną dla żydów w Cesarstwie; 2) Królestwo Polskie włączyć do tej granicy i wzbронić tam izraelitom nabywania ziemi; 3) jeżeli włościanie jakiej wsi poproszą o zezwolenie żydom na zamieszkanie w tej wsi, to należy zadość uczynić tej prośbie; 4) zezwolić na dzierżawienie ziemi włościańskiej przez żyda do wysokości dziesięciny na członka rodziny, przyczem dzierżawca musi się podpisać, że nigdzie nie ma takiej dzierżawy i starać się o nią nie będzie gdzie indziej; 5) założyć w Warszawie i Odesie szkoły wyższe dla izraelitów, z warunkiem, że tylko chrześcijanie będą tam profesorami; 6) zamieszkać za *«granicą osiedlenia»* na prawach wyjątkowych izraelici nie mogą sprowadzać do siebie *«granicę»* współwyznawców, jako oficjalistów.

× *Reforma organów centralnych* ministerstwa spraw wewnętrznych, zatwierdzona przez Radę państwa (patrz *«Kraj»* Nr. 1 i 2), dokonana, ma być — jak donoszą *«Piet. Wied.»* — d. 1 marca. Prace ustawodawcze, podjęte w różnych departamentach ministerstwa, zostały powstrzymane do czasu nowego przekształcenia tych departamentów.

W Petersburgu.

— *Jen.-adj. P. S. Wannowski*, były minister wojny i b. minister oświaty, życie zakończył w nocy z d. 16 na 17 b. m. Wypadki ostatnich tygodni silnie oddziaływały na stan zdrowia 82 letniego męża stanu; wzruszenie, wywołane żegnaniem się w d. 16 b. m. z odjeżdżającym na daleki Wschód *jen. Kuropatkinem*, było bezpośrednią przy-

czyną sercowego ataku, który życie jego przeciał. Podczas wojny tureckiej dowodził *jen. Wannowski* dwunastym korpusem armji i wykazał niemałe uzdolnienie strategiczne; ministrem wojny był przez lat szesnaście (1882—1898), a po śmierci N. P. Bogolepowa od 21 marca 1891 r. do 13 kwietnia 1892 r. był ministrem oświaty, zaś w ostatnich czasach zasiadał w Radzie państwa, głównie interesując się przebiegiem spraw na dalekim Wschodzie. P. S. Wannowski był rodem z gub. mińskiej. Należał do głównych współpracowników *Aleksandra III.*

— *Minister sprawiedliwości*, sekretarz stanu *Murawjew*, wrócił z Haagi do Petersburga i objął urząd ministerstwem.

— *Jen.-lejt. J. A. Fullon*, nowomianowany naczelnik miasta Petersburga, przybył do stolicy i objął d. 15 (28) b. m. urządowanie. Następca *jen.-lejt. Klejgelsa* zajmował w ciągu ostatnich lat kilku stanowisko pomocnika warszawskiego generał-gubernatora. Urodzony w 1844 r., pochodzi ze starszalskiego rodu; brał udział w dwóch kampanjach: 1863 i 1877 r. *Jen.-lejt. Fullon* należy do kadrowych piechoty gwardji i do korpusu żandarmerji.

— *Opera włoska* rozpoczęła sezon swój w wielkiej sali konserwatorium. Dawano w poniedziałek ubiegły — starą „Martę“ z młodym Sobinowem w roli Lyonela. W prywatnej operze rosyjskiej śpiewał nam niedawno *włoch Masini*; teraz będziemy w operze włoskiej słuchali *rosjanina Sobinowa*. Mniejsza, że *romans angielskiego chłopca (Lyonel)* z angielską wielką damą (*lady Harriet*), napisany przez *francuza*, a wzięty pod muzykę przez *niemca*, śpiewał nam *tenor rosyjski* manierą czysto włoską — chodzi głównie o to, aby wytrzymać z honorem współzawodnictwo opery włoskiej starego stylu z operą nowoczesną realistyczną. Zadanie to podjęła raz jeszcze trupa, w skład której wchodzi: *panie Boronat Rzewuska* i *Arnoldson* oraz *panna Makarowa*; pp. *Sobinow*, *Navarini (basso profundo)*, *Grąbczewski*, *Kaschmann*, *Anselmi* i *Brombara*. Na repertuarze: „Marta“, „Romeo i Giulietta“, „Eng. Oniegin“ i zawsze rzewna a tkliwa „Lucia di Lamermoor“.

— *«Szalony pomysł»*, znana, wyborna czteroaktowa farsa *Laufsa*, w przeróbce *L. Śliwińskiego*, odegrana zostanie na widowisku teatralnym amatorskiem d. 24 b. m. w sali *Pawłowej*. Dochód na rzecz wydziału niezamożnej uczącej się młodzieży przy tutejszem Tow. dobroczynności. Z dam biorą udział pp.: *Balińska* i *Dmochowska*, panny: *Dobrowolska*, *Komorowska*, *A. i H. Piotrowskie*, oraz znana z poprzednich występów scenicznych, *p. Mieciołowska*. Słyszeliśmy, że *wieczór wtorkowy* mnóstwo osób zamierza poświęcić wesolej zabawie towarzyskiej i zarazem filantropji. Wyborny i wcale nie szalony pomysł.

— *Posiedzenie ogólne członków kółka* pań przy tutejszem katolickim Towarzystwie dobroczynności odbyło się dorocznym zwyczajem d. 13 b. m. Pomimo jednak, że komitet zrobił ze swej strony wszystko, aby zapewnić jaknajwiększy udział w obradach pań-członków, ze względu na ważne sprawy, będące na porządku dziennym, i na roczne wybory na członków zarządu — ze 119 członków stawiło się tylko 28 pań. Jak widzimy z rozesłanego w swoim czasie sprawozdania, działalność kółka pań, istniejącego od lat trzech, wzrasta i rozwija się pomyślnie, ale też za to w jeszcze szybszym tempie wzrastają jego potrzeby, mnożą się prośby ubogich rodzin katolickich o przyjęcie dziewczynek do ochronki, utrzymywanej przez kółko, lub do kolonji letniej. Wobec tego wypadło wynająć większy, a więc i droższy lokal na ochronkę i stosunkowo też podnieść wszystkie pozycje wydatków. W ochronie przy ulicy *Baskowej* znajduje troskliwą opiekę 30 dziewczynek, uczęszczających do szkoły elementarnej przy kościele św. Katarzyny. W lecie są

one wysyłane na wieś (jak dotąd, w okolicy Petersburga) pod kierownictwem i dozorem swej stałej dozorczyńni. Prócz tego kółko wysyła na wieś drugie tyle uczennic szkoły elementarnej, mieszkających stale u rodziców lub krewnych, a potrzebujących wzmocnienia nadwątłego zdrowia. Ogólna suma dochodów kółka wynosiła w roku ubiegłym 5,232 rb., suma wydatków — 3,877 rb. Prócz tego były ofiary w rzeczach (ubranie, artykuły żywności etc.). Wobec rezultatu wyborów, dokonanych prawie jednomyślnie, sprawy kółka będą spoczywały i nadal, z niewielkimi zmianami, w rękach doświadczonego i energicznego komitetu dotychczasowego. W skład jego wchodzi, pod przewodnictwem p. *Spasowiczowej*, pp.: *Suszyńska*, *Olszamowska*, *Sztolemano-wa*, *Sikorska*, *Żukowska*, *Zwołńska* i *W.*

— *W szkole dentystycznej* p. *Ingl. Świdarskiej* przebieg aktu dorocznego d. 15 lutego odznaczał się szczególną uroczystością ze względu na rocznicę dziesięcioletniego istnienia zakładu. Jak widać ze sprawozdania, odczytanego przez profesora Akademji med.-chirurgicznej, d-ra *J. Szawłowskiego*, prezydującego w radzie pedagogicznej szkoły, p. *Świdarska* założyła ją wskutek propozycji ówczesnego inspektora petersburskiego zarządu lekarskiego. Celem jego było podniesienie ogólnie niezadawalającego poziomu naukowego i fachowego dentystów. Pomimo, że energiczna założycielka postarała się od początku wprowadzić do składu uczących wybitne siły naukowe, skromna liczba uczniów i skromny lokal utrudniały urzeczywistnienie szerszych planów. Wkrótce jednak pod każdym względem wyrównały się niedomagania, szkoła wysunęła się na plan pierwszy w całej Rosji — i oto obecnie sto kilkadziesiąt uczniów i uczennic słucha zastępu profesorów z głośnemi nazwiskami, na wykładach teoretycznych i ogólnie naukowych, a także uczy się swego fachu nietylko od specjalistów miejscowych, lecz i od zagranicznych, sprowadzanych umyślnie, w celu za znajomienia uczeni z najlepszymi zdobycami techniki dentystycznej. Wymownym wyrazem wdzięczności dla założycielki i profesorów były adresy, odczytywane i gorąco oklaskiwane przez młodzież. W roku obecnym ukończyła szkołę 42 osoby.

— *Pogłoska*. Z Petersburga donoszą do „Kurj. Warsz.“: „*Kapitalista warszawski*, p. *H. B.*, wynajął jeden z tutejszych teatrów prywatnych na sezon zimowy roku 1904/5 i zaproponował p. *Lud. Hellerowi* objęcie kierownictwa tej sceny. W teatrze tym mają być dawane widowiska polskie (opera i wodewil). W sezonie śpiewane będą: „*Halka*“, „*Straszny dwór*“, „*Hrabina*“, „*Marja*“ i t. d.“. *P. H. B.* złożył miał 40 tysięcy rb., jako gwarancję przedsiębiorstwa i 10 tys. rb., jako gwarancję honorarium artystów za pierwszy miesiąc. Umowa obowiązywać ma od d. 30 marca. „*Kurjer Warsz.*“ łączy sprawę tę z imprezą pp. *Przybylskiego* i *Hellera*, rozpoczynających w r. b. kampanję letnią w teatrze Renaissance w Warszawie.

— *Święto Bajramu* uroczyste święcili mahometanie petersburscy d. 14 (27) b. m. w wielkiej sali *Mikolajewskiej* stołecznego ratusza. Po modlitwach przemówił *achund Bajazetow* do zgromadzonych w języku tatarskim, kładąc nacisk na obowiązek służeńia ojczyźnie, napastowanej przez zdradliwego wroga, która to zdradliwość potępia Koran; wspomniął też o wielu wyznawcach Islamu, walczących w szeregach armji rosyjskiej. Wskład po przemówieniu zaczęto zbierać składki na rzecz rannych i ich rodzin.

— *Echa wystawy*. Komitet, mający zajęć się urządzeniem wystawy dzieł sztuki rosyjskiej na wystawie w *St. Louis*, ze względu na cofnięcie się rządu rosyjskiego od udziału w rzeczonyj wystawie, postanowił urządzić w Petersburgu wystawę dzieł sztuki, przeznaczonych dla Ameryki i ze-

branych już przez komitet. Dochód z tej wystawy ma iść na rzecz Czerwonego Krzyża.

NADESLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista,
przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i
od g. 4—6, ul. Czysza 6, w Warszawie.

KTO CHCE DARMO

otrzymywać katalog nowości wydawniczych
co miesiąc,

ze chce zawiadomić odkrytką Księgarnię

Teodora Poprockiego i S-ki

Warszawa, Nowy-Swiat 37,
(2413)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Wdrożone przeciw arcybiskupowi ks. **Kohnowi w Ołomuńcu śledztwo**, które prowadzone było pod kierunkiem osobistym papieża Piusa X, wykazało, że arcybiskup nie dopuścił się wykroczenia przeciw tajemnicy spowiedzi. Wobec tego—jak donoszą z Rzymu do morawskich „Lidowych Nowin”—nie może też być mowy o podjęciu kroków w celu nakłonienia ks. Kohna do rezygnacji z arcybiskupstwa ołomuńskiego.

* Z **Kieleckiego** piszą do nas: Działalność Kościoła w diecezji kieleckiej nie ustaje: dzięki pracy kapłanów lud staje się coraz moralniejszym i oświecenijszym. Smutno tylko, że sług ołtarza jest tak mało, a ludność po diecezjach powiększa się coraz bardziej; powstają nowe kościoły, nowe parafje. Utworzenia takiej nowej parafji byliśmy świadkami we wsi Pińczycach, powiecie będzkińskim, gub. piotrkowskiej, d. 28 stycznia. Delegowany przez ks. Kulińskiego, biskupa kieleckiego, ks. Czerwiński, kan. kat. kiel., nowy dziekan dekanatu będzkińskiego, przybył do Pińczyc w otoczeniu okolicznego duchowieństwa wprowadził nowonaznaczonego proboszcza, ks. Piotrowskiego. Trudno opisać ile starań, zabiegów, kosztów poniósł ten ludek prosty wsi Pińczycy, zanim osiągnął cel swoich pragnień. Parafja pińczycycka, powstała ze starodawnej parafji Koziegłównki, składa się z dwóch wiosek: Pińczycze i Stara Huta, z ludnością półtora-tysięczną. Historia Pińczyc jest dość pouczająca. Wieś ta należała ongi do dóbr biskupów krakowskich. Jeden z tych biskupów podarował ją Bontanieniu, podobno swemu kucharzowi. Ci Bontaniowie wystawili przy pałacu kaplicę murowaną w roku 1794 i przy niej utrzymywali swego kapelana. Przepiękna to była rezydencja wielkopańska. Dziś jeszcze o tem świadczą stary pałac (obecnie zamieniony na plebanję), park ogród, zabudowania i t. p. Jedną z córek Bontanich wyszła za mąż za Jordana Stojowskiego i oni zostali dziedzicami Pińczyc, Pradeł i innych włości. Lecz wkrótce fortuna milionowa uległa roztrwonięciu, potomkowie zaś bogaczy wpadli w nędzę. Majątek przechodził z rąk do rąk, aż w końcu, rozparcelowany na drobne części, dostał się do rąk chłopca, który, poniewierany dawniej, dziś kupuje grunta szlacheckie i stawia na nich figury świętych Pańskich, kaplice, tworzy nowe parafje i kościoły odnawia. Wiele już nowych wybudowano kościołów, wyrestaurowano stare świątynie, utworzono nowe parafje, jak:

w Dąbrowie, Sosnowcu, Lelowie, Zawierciu, Pińczycach, Bobrownikach, a to wszystko przeważnie z grosza prostego robotnika lub ze skiby rolnika. Dać tylko temu ludowi gorliwych kapłanów, światłych przewodników, a doczekamy się z niego wielkiej pocięty dla Kościoła i kraju. X.

* Z **Penzy** piszą do nas: W trudnym położeniu znajdują się obecnie katolicy penzeńscy. Rozpoczynamy budowę kościoła, mając 10 tys. rb. gotówki i trochę materiałów, tymczasem kosztą całej budowy wyniosą około 30 tys. rb. Zkąd wziąć taką sumę?—oto pytanie, na które nie możemy dać należytej odpowiedzi. Świątynia ma być zbudowana w ciągu jednego roku, a tymczasem strona finansowa pozostawia wiele do życzenia. Zbieramy na ten cel już od dwunastu lat i nie mogliśmy zebrać wystarczającej sumy, to też chyba serdeczne poparcie dalekich braci podźwignie nas z biedy. Mamy nadzieję, że przyjdą nam z pomocą te parafje, którym kolonja nasza w swoim czasie nie odmawiała datków na budowę kościołów. Dotychczas od dalszych ofiarodawców wpłynęło około 500 rb. Co do ofiarności naszej kolonji, z żalem stwierdzić wypada, że jest ona niezbyt hojną. Mamy tu kaplicę, której utrzymanie wraz z utrzymaniem księdza spoczywa na barkach parafjan, a tych tu jest około 1½ tysiąca. W wykazie budżetowym na rok 1903, zatwierdzonym przez zgromadzenie parafjan, rozchód na kaplicę podano z górą na 1,500 rb., przeciętny zaś roczny — za dwudziestolecie 1883—1902 wynosił tysiąc rubli. Jak wypełnia się ten budżet? W spisie, ad hoc sporządzonym przez księdza, wymieniono tych z parafjan, którzy mają możliwość opodatkować się na rzecz kaplicy w kwotach stałych: takich naliczono 203. Tymczasem okazuje się, że z tych tylko 46 opodatkowało się, reszta pozostała obojętną. Nadto nie wszyscy ofiarodawcy uiszczali swe raty, widać to z zestawienia cyfr: opodatkowano się na 801 rb., w istocie jednak wpłynęło np. za rok 1902 tylko 632 rb. Prawda, braki te wypełniają ofiary, zbierane podczas nabożeństwa, jako też z puszek, ale, bądź co bądź, wskazane fakty świadczą o nas ujemnie. W r. 1902 na pokrycie wydatków na kaplicę musiano z kasy budowy kościoła zaciągnąć pożyczkę w kwocie 210 rb. K. S.

* Z **Nowoczerkaska** piszą do nas: Garstka polaków, zamieszkałych tu na dalekich kresach, powzięła piękną myśl wzniesienia kościoła, aby dać możliwość katolikom zadowolnić własne potrzeby religijne oraz wychowywać młodzież w tym duchu. Dotąd zrobiono dużo, bo wzniesiono już kościołek na 300 osób oraz plebanję, ale, niestety, budowa trwa już trzy lata i obecnie stanęła z braku funduszy. Wedle obliczenia, wykończenie wnętrza kościoła i plebanji, postawienie ołtarza, podłóg, pieców i t. d. kosztować będzie około pięćdziesiąt tys. rubli; sumy tej zebrać nie możemy, składki bowiem, powtarzające się w tem samym gronie kilkunastu rodzin, nie mogą, pomimo szczyrych chęci, dać pożądanego rezultatu. Widząc, że o własnych siłach nie jesteśmy w stanie dokończyć zaczętego przedsięwzięcia, rachujemy na pomoc ludzi dobrej woli. Pozwolenie formalne na budowę kościoła wydane zostało przez ministerstwo wojny i spraw wewnętrznych. Najprzejmiej prosimy o nadsyłanie datków do proboszcza księdza Leonarda Dołęgowskiego w Rostowie nad Donem. Członkami komitetu budowlanego są pp.: dr. Karol Zagrodzki, aptekarz Kazimierz Sawicz, L. Piekalkiewicz, inżynier-geometr F. Horbatowski.

Osobiste.

∞ Stan zdrowia arcybiskupa **Hryniewieckiego** pozostawia znów wiele do życzenia. Dla złagodzenia cierpień przedsięwzięto operację, której dokonał prof. dr. Rydygier.

∞ „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz polecił wyrazić najwyższe uznanie prof. uniwersytetu krakowskiego, r. dw. d-rowsi **Stanisławowi Smolce**, który wskutek złego stanu zdrowia przeniósł się w stary stan spoczynku.

∞ **Ignacy Paderewski** bawił w Warszawie w powrocie z szeregu koncertów w Cesarstwie. Z Warszawy udaje się na Paryż do swojej willi w Szwajcarii na krótki odpoczynek, poczem będzie koncertował w Szwajcarii, Paryżu i Londynie. W maju udaje się Paderewski na trzy miesiące do Australji.

∞ Prof. **Lutostawski** opuścił londyńską stację naukową przy British Museum i wyjechał na dłuższy czas do **Kairu** leczyć się z powodu rozstroju nerwowego. Uczniowie jego w Londynie pracują nad Encyklopedją polską XIX wieku.

∞ W konkursie na plany nowego ratusza w **Bremie** brał udział ródak nasz p. **R. Sławski**, rządowy architekt przy ministerstwie robót publicznych w Berlinie, i otrzymał drugą nagrodę.

Różne.

∞ **Zjazd lekarzy i przyrodników** polskich, zwołany na czerwiec i lipiec do Lwowa, został **odroczone** na czas nieoznaczony. Powodem odroczenia jest, że lekarze z Królestwa Polskiego, którzy w ogromnej liczbie udział swój w zjeździe zapowiedzieli, nie będą mogli nań przybyć. Na zjazd ten zapowiadała przybycie swoje także pani **Marya Skłodowska-Curie**, wynalazczyni radium. Ponadto zapowiedzieli swój udział w zjeździe lekarze i przyrodnicy polscy, zamieszkałi w Ameryce. Wycieczka ta polskich lekarzy do kraju rodzinnego odbyć się miała pod przewodnictwem d-ra **Fr. Fronczaka**, lekarza z Buffalo.

∞ W Paryżu wyszedł pierwszy numer gazety „**Le Sahara**“, urzędowego organu „cesarsza Sahary“, **Jakoba I**, inaczey **J. Lebaudego**. W artykule wstępnym oświadcza on, że postanowił utworzyć nową ojczyznę wobec ciągłego gwałcenia przez rząd francuzki praw osobistych obywateli, i porównywa siebie oraz zwolenników swoich do hugonotów. Stolica państwa Sahary założoną będzie w Troi, tam też **Jakob I** ma zamiar otworzyć tor wyścigowy z nagrodami dla wygrywających koni, wynoszącymi pół miliona. Cesarski prokurator ma wytoczyć ministrom francuzkim **Pelletanowi** i **Vallemu** proces o obrazę majestatu, zaś konsul francuzki w Las Palmas ma być przez „rząd cesarski“ uznany za chorego umysłowo.

∞ Od d. 4 do 9 kwietnia r. b. będzie odbywał w **Norymberdze** międzynarodowy **kongres dla spraw higieny szkolnej**. Odezwa polskiego komitetu, utworzonego w Krakowie pod kierunkiem prof. d-ra **O. Bujwida**, zachęca naszych pedagogów i lekarzy do udziału w kongresie, który będzie ogromnie pożyteczny, o ile o tem można sądzić z zapowiedzianych już odczytów, a będzie międzynarodowym w całym tego słowa znaczeniu, bo we wszystkich krajach utworzono „komitety miejscowe“, które mają wpływ na organizację zjazdu. W Austro-Węgrzech utworzono sześć takich komitetów, z nich zaś jeden polski. On przyjmuje zgłoszenia i daje wszelkie potrzebne wyjaśnienia tak co do udziału w kongresie, jak też co do odczytów. Adres tego komitetu: Kraków, ul. Kolejowa 3. Jednocześnie z kongresem odbędzie się międzynarodowa wystawa higieny szkolnej.

∞ Od prof. **Szymonowicza** ze Lwowa otrzymujemy wiadomość, iż **kursy dla lekarzy**, które miały się odbyć we Lwowie w marcu r. b., z przyczyn nieprzewidzianych i od wydziału lekarskiego niezależnych odwołane zostały.

Sport.

> Zmarł w **Mentonie Hamilton**, populary od lat paru na torach rosyjskich zo-

kiej-murzyn, sprowadzony z Ameryki przez ks. Lubomirskich.

> Doroczne wielkopostne konkursy hip-piczne w Petersburgu z powodu wojny zostały odwołane.

> W Galicji, jak wiadomo, wyścigowych stajen polskich niewiele. W r. z. na torach austro-węgierskich biegało koni polskich 45 (w r. 1897 — 70). Wygrały stajnie: hr. Jana Tarnowskiego 128 tys. koron, p. Ostoi-Ostaszewskiego 116 tys. kor., hr. S. Siemińskiego 100 tys. kor., hr. Oskara Potockiego 18 tys. kor., hr. W. Baworowskiego 16 i pół tys. kor. i p. M. Jędrzejowicza 7 tys. kor.

NEKROLOGJA.



ś. p.

Leon Szostakowski.

W d. 3 b. m. zmarł w Wilnie Leon Szostakowski, adwokat przysięgły, radny miasta, w kwiecie wieku męskiego. Strata tego człowieka dotknęła nie tylko rodzinę i przyjaciół, lecz i szerszy ogół, gdyż ubyła jednostka dodatnia i ze wszech miar pożyteczna.

Burze, co wstrząsnęły krajem w latach sześćdziesiątych, które zachwiały byt tylu rodzin, zaciężyły też i nad rodziną Szostakowskiego, zmuszając ś. p. Leona, nieletniego wówczas chłopaka, do opuszczenia Francji, gdzie pobierał pierwotne wykształcenie. Pobyt we Francji nie ostudził w dziecku przywiązania do kraju i wszystkiego, co swoje. W kilka lat po powrocie z zagranicy, Szostakowski wstąpił na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego z zamiarem, po ukończeniu, osiąść w kraju. Kto z nas, wychowawców epoki lat siedemdziesiątych, nie pamięta namiętnych dysput i walk o nowe hasła pozytywizmu i pracy organicznej, które zdawały się być alfą i omegą pracy społecznej. Wśród roznamiętnionej nowymi hasłami młodzieży Leon Szostakowski zajął wybitne stanowisko. Inteligentny, oczytany, obdarzony darem krasomówczym, pełen porwającego zapалу, oraz szczerzy i oddany kolegom, nie mógł nie wywierać dużego wpływu na ówczesną młodzież.

Po ukończeniu studiów, wierny hasłu swojskości, wolał pracę w skromnych warunkach, osiadł więc w Wilnie, jako adwokat. Zmarły był jednym z pierwszych pionierów nowego typu adwokata, stworzonego przez reformę sądową 1864 roku, typu, zupełnie nieznanego na Litwie, gdzie pałstra dawna nie posiadała tej świetnej tradycji, co w Królestwie. Wywalczyć trzeba było należne stanowisko i, dzięki wszechstronnemu wykształceniu, pracy sumiennej i nieskazitelnej uczciwości, połączonej z niepospolitą darem słowa, Leon Szostakowski zajął wkrótce wybitne w Wilnie stanowisko. Ś. p. Leon stale propagował wśród młodzieży ideę osiadania w kraju, nie dla zysków materialnych i kariery świetnej i błyszczącej, lecz dla służeńia ubogiemu społeczeństwu. To też każdy młodszy kolega znajdował u niego serdeczne i dobre słowa zachęty, prawdziwą pomoc i poradę.

Po dziewięcioletnim pobycie za Uralem, Leon Szostakowski wrócił do Wilna z nadwzajemnym zdrowiem, lecz nie złamany na duchu i nie zmieniony, ze wszystkimi cechami indywidualnymi, które jak gdyby mocniej się zarysowały. Jako radny miasta Wilna, w ciągu siedmiu lat pracował z oddaniem się dla dobra ogółu. Praca jego w różnych specjalnych komisjach odznaczała się sumiennnością i tą głębokością, co go tak cechowała. Wierząc w ideę, wierzył

w nią całą głębią swej namiętnej natury, nie znając, co to kompromis, nie bacząc, czy się osobście przez to komu narazi, w pracy bowiem zarówno profesjonalnej, jak społecznej, powodował się zawsze wygórowanym poczuciem obowiązku. Takim był w życiu prywatnym, takim w życiu publicznym. Świetny mówca, człowiek rozległej wiedzy, pracując gdzieindziej, zapewneby się doczekał świetniejszych rezultatów swej pracy. Lecz on nie szedł z wybranej placówki; leżał na niej, jak żołnierz, walczący za prawdę. Przykład jego długo świecić będzie palestrze wileńskiej.

By oddać ostatnią przysługę przedwczesnie zgasłemu pracownikowi, zebrali się wszystkie warstwy społeczeństwa wileńskiego, z całą palestrą i magistraturą na czele. Zagajając posiedzenie radnych miasta Wilna, prezydent, generał Berthold, w serdecznych słowach zaznaczył stratę, jaką poniosło Wilno przez śmierć Szostakowskiego. Nam, cośmy z nim żyli i od ławy uniwersyteckiej wśród ciężkich warunków szli razem ręką w rękę, nie nie zastąpi serdecznego kolegi, dobrego obywatela.

M. Węstawski.



ś. p.

Eustachy - Józef

LUBICZ-CHOROMAŃSKI

Inżynier technolog, inżynier komunikacji, naczelnik 9-go ucztaku budowy drogi żelaznej Orenburg-Taszkent, zmarł w mieście Kazalińsku, obwodu Syr-Darżyńskiego, d. 7 stycznia, w wieku lat 45. Ś. p. Eustachy Choromański brał czynny udział przy budowie dróg żelaznych: Ussuryjskiej, Samarkand-Andiżkańskiej i ostatnio Orenburg-Taszkentskiej. Energetyczny i pracowity, umiał sobie wszędzie zjednać uznanie zwierzchników i miłość podwładnych. (6174)

Dnia 23 lutego 1904 r., opatrzona Św. Sakramentami, zmarła w Warszawie

ś. p. Łucja z Kosińskich

CHRZĄSZCZEWSKA

obywatelka ziemska.

Zwłoki po nabożeństwach w kościele św. Piotra i Pawła (na Koszykach) pochowane zostały na cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym. O czem pogrążona w żalu rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych. (2452)

Ś. p. Aleksandra z Kunstetterów

HRABINA MIĄCZYŃSKA

wdowa po b. majorze b. wojsk polskich, zmarła w Lublinie d. 12 lutego 1904 r., przeżywszy lat 94. (6164)

LISTA ZMARŁYCH.

W Warszawie: Czosnowski Wincenty, lat 62. Dolińska Genowefa z Dolińskich, żona inżyniera-technologa, l. 30. Dzierzgowski Józef, urzędnik dyr. Tow. kr. ziemskiego. Dunin Julian, b. obyw. ziemski. Kamocki Romuald, doktor, l. 33. Krasuska Wiktorja z Höhrów, wdowa, l. 68. Łaska Gertruda z Jaworskich, wdowa, l. 81. Malicki Stanisław, przemysłowiec, l. 42. Pasternacki Roman, stud. medycyny warsz. uniw., l. 26. Pohl Józef, l. 3. Sowiński Franciszek, kasjer warszawskiej poczty centralnej, lat 64. Na prowincji: Grendyszyński Jan, urzędnik kolei Warsz.-Wied., l. 41 — w Zbikowie pod Pruszkowem. Sikorski Erazm, b. pom. nacz. pow. lipnowskiego, l. 79 — w Płocku. Szaniawska Emilia z Retkowskich, l. 89 — w Lublinie. Tartowski Władysław, geometra, l. 51 — w Kaliszu. Wolski Wacław, art. dram., l. 24 — w Kielcach. Zagranica: Stableski Stanisław, b. poseł do sejmu pruskiego, obyw. ziemski w Zalesiu w Pożnańskim.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W tych dniach odbyły się zaręczyny p. Kazimierza Godlewskiego, syna ś. p. prezesa Antoniego Godlewskiego, z panną Pauliną Narkiewicz-Jodko, córką p. Jana Narkiewicz-Jodki z Bębnowki, w gub. podolskiej i małżonki jego z Chylińskich.

W ostatnich dniach krasnawału odbyły się zaręczyny Romana hr. Bnińskiego, syna hr. Romana i małżonki jego Wacławy z Sobańskich, z panną Marią Czarnecką, córką hr. Wiktora i małżonki jego Eufrozyny z Sobańskich z W. Ks. Poznańskiego.

D. 2 lutego, w kościele parafjalnym w Nowem Mieście, gub. kowieńskiej, pobłogosławiony został związek małżeński między d-rem Antonim Wodopotem a panną Heleną Moszyńską.

D. 14 lutego 1904 r., w kościele po Pi-jarskim ks. rektor Gralewski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy d-rem Kazimierzem Świąteckim a panną Jadwigą Rzewuską, córką Józefa i Marji Rzewuskich, właścicieli dóbr Wola Sławińska i Dąbie w Lubelskiem. Grono najbliższej rodziny było podejmowane w domu braterstwa panny młodej, pp. Wacławowstwa Rzewuskich. (2437)

D. 8 lutego w Tambowie, w miejscowym kościele pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Romaną Majewską, córką Wiktora i Olimpij z Żebrowskich i p. Stanisławem Wasilewskim. (6163)

DONIESIENIA.

TEATR

LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO TOWARZYSTWA

(Mały Teatr, Fontanka № 65).

Przedstawienia Moskiewskiego Teatru Artystycznego.

Odbywa się sprzedaż biletów na pierwsze siedm seryj przedstawień, po dwie sztuki w każdej serji: „Juljusz Cezar“ tragedia Szekspira, w tłumaczeniu D. S. Michajłowskiego, „Wiśniowy ogród“ A. P. Czechowa. Dni przedstawień każdej serji będą oddzielnie ogłaszane. Kasa otwarta od godz. 9 do 2 po poł. Od piątku, d. 20 lutego codziennie od godz. 2 do 6 wiecz. wydawane będą bilety podług zapisu na wszystkie przedstawienia. (6187)

tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłamom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najszybsze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykwinne feljetyony z dziedzin mody, sztuki stosowanej, urzędzenia domu i t. p. „Sport“ zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1,000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport“ ogłasza konkursy na wielkie wyścigi klasyczne z nagrodami na rb. 200. — oraz konkursy hodownicze. „Sport“ kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6. — Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport“ Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2388)

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala paryskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 popoł.

Meran-willa „Stefania“

sanatorium d-ra Bindera (pola-ka) dla rekonwalescentów i nerwowych, z wykuczeniem piersiowo-chorych. (6123)

Do dzisiejszego numeru dołącza się zaproszenie do przedpłaty «Gońca Porannego i Wieczornego».

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Stagnacja w handlu z dalekim Wschodem. Papiery rosyjskie na giełdzie paryskiej. Reforma ustawy giełdowej w Niemczech. Traktaty celne].

Wstrzymanie ruchu handlowego na kolejach: Syberyjskiej, Zabajkalskiej i Wschodnio-Chińskiej już okazało wpływ deprymujący na pewien odłam przemysłu Królestwa Polskiego. Wedle korespondencji z Łodzi do «Gaz. Pol.», stagnacja w stosunkach handlowych z Syberją i dalekim Wschodem zaciężyła już na mniejszych fabryczkach, spekulujących na taniej produkcji lichego tandetnego towaru, sprzedawanego za bezcen kupcom ze Wschodu. Kilka z nich zamknęło, w innych ograniczono częściowo pracę, a skutek jest ten, iż pewna ilość robotników została pozbawiona pracy i środków do życia. Co prawda, fabryczki te spotykały się często z zarzutem, iż, wyrabiając tandetę, psują markę wyrobom fabryk dużych. Sądzę jednak, że jest to niezupełnie słuszne. Fabryki duże są nadto znane, aby kupujący, pragnący rzeczywiście kupić właśnie ich wyrób, mógł być wprowadzony w błąd. Jeżeli zaś ma odbyć i tandetę, to dlatego, że jest tania i jako taka, kupowana jest świadomie przez odpowiednią kategorię nabywców.

Stagnacja jednak musiała dotknąć nie tylko małe fabryczki. Zarząd kolei Fabryczno-Łódzkiej zmniejszył dotychczasową liczbę pociągów towarowych o dwa na dzień. A to już świadczy o znacznym zmniejszeniu tempa życia handlowego w kraju. Jednym z objawów tego stanu rzeczy jest wiadomość o obniżeniu się cen wyrobów tkackich w Zgierzu o 5—8 proc., z powodu gromadzenia się zapasów przy dotkliwym jednocześnie braku gotówki.

Jak dalece popłoch na giełdach rosyjskich i spadek wartości papierów miejscowych pozbawione są podstawy, świadczy nastrój giełd zagranicznych, a w szczególności paryskiej, względem wartości rosyjskich. Podczas zeszlotygodniowej paniki giełdowej w Paryżu, wybuchłej z nieoczekiwana a żywiołową siłą pod wpływem nowych

kompliakcyj na bliższym Wschodzie, najmniej ucierpiał wartości rosyjskie, a obecnie, wraz z powrotem równowagi, właśnie papiery rosyjskie, jak komunikuje «Torg.-Prom. Gaz.», cieszą się największym popytem.

Podobna niżka kursowa na giełdzie berlińskiej dała powód do rozpraw w sejmie pruskim. Deputowany Oeser wykazywał w sposób jak najbardziej przekonywający, że powodem nieusprawiedliwionej niżki był głównie brak odpowiedniego regulatora giełdowego, jakim były w swoim czasie kontrakty terminowe, zakazane przez ustawę giełdową z r. 1896. Rząd, przez usta ministra handlu, oświadczył, że projekt reformy ustawy giełdowej będzie w najbliższym czasie przedłożony sejmowi, ale zarazem oznajmił, że zakaz operacji terminowych ma być utrzymany nadal w swej mocy. Przeciwno temu organizuje się silna opozycja, obiecująca, że będziemy znowu świadkami zapasów kupiectwa niemieckiego z rządem o transakcje na termin, które z takim wysiłkiem udało się przed kilku laty zawiesić partji agrarjuszów.

Obrady nad traktatem celnym z Niemcami mają być, wedle informacyj pism, wkrótce wznowione. Istotnie, wojna nie może nie tylko przeszkadzać w załatwieniu podobnych zarządzeń ekonomicznych, ale przeciwnie, wobec wojny należałoby raczej przyspieszyć wynik rokowań. Zdaniem sfer kompetentnych, Rosja jest obecnie przychylniej usposobiona względem projektu niemieckiego i porozumienie się nastąpić ma na drodze ustępstw w zakresie ceł od bydła i mięsa.

J. G.

Przełom w sadownictwie.

Walka z czynnikami chorobotwórczemi w zakresie hodowli drzew zajmuje oddawna uwagę przyrodników i właścicieli ogrodów. Badano przyczynę choroby i odpowiednio do jej natury stosowano ten lub inny sposób leczenia. Sposoby leczenia, dotąd praktykowane, polegały wyłącznie na stosowaniu środków zewnętrznych, jak usuwanie części drzewa porażonych chorobą, niszczenie grzybków i owadów, będących przyczyną uszkodzenia rośliny, bądź drogą mechaniczną—przez obieranie rękami, bądź drogą chemiczną—przez skrapianie rośliny rozczykami trującymi, okurzanie jej lub poddawanie działaniu gazów grzyzących.

Dopiero w ostatnich czasach w walce z chorobami roślin poczęto stosować czynnik odmienny—środki wewnętrzne. Botanicy włoscy: Berlese, Perosino i Pichi i uczone rosyjski Szewyrew, wychodząc z założenia, że grzyby i owady chorobotwórcze giną od działania pewnych trucizn, powzięli myśl wprowadze-

nia tych substancyj wewnątrz rośliny przez pień, aby przez rozprowadzenie ich za pośrednictwem soków po całym drzewie, stworzył warunki, nieprzydatne dla życia pasożytów. Środek ten w większości wypadków okazał się jednak mało skutecznym. Zbyt słabe rozczyzny nie szkodziły pasożytom, a mocniejsze szkodziły zarazem drzewom.

Pomimo to, sposób ten oddał ogrodnictwu dużą przysługę, gdyż wskazał na możność wywierania bezpośredniego, i to szybkiego wpływu na roślinę przez stosowanie środków wewnętrznych.

Przed dwoma laty rodak nasz, p. Z. Mokrzecki, entomolog ziemstwa taurydzkiego, badając ten właśnie system wewnętrznego leczenia drzew, wpadł na myśl, czyby nie udało się osiągnąć rezultatów lepszych, gdyby, zamiast trucizn, wprowadzać do organizmu roślinnego pierwiastki pożywne, a co za tem idzie, zwalczać chorobę nie przez osłabienie czynników chorobotwórczych, ale przez wzmocnienie samego organizmu.

W myśl tego p. Mokrzecki przedsięwziął szereg prób, przy których do organizmu roślinnego, drogą iniekcji do pnia podczas wiosennego ruchu soków, wprowadzone zostały w rozmaitych kombinacjach sole żelaza, fosforu, potasu, wapnia i innych pierwiastków pożywnych. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania: drzewa chore pod wpływem tego środka nie tylko się ulecały, ale rozwijały się nadto tak wspaniale, że przewyższały wkrótce pod względem uliscienia i owocowania drzewa zdrowe.

Zachęcony tem powodzeniem, p. Mokrzecki zaczął w roku ubiegłym stosować swój środek leczenia drzew owocowych i ozdobnych na szeroką skalę w ogrodach kilku obywateli taurydzkich i zdobyta tą drogą praktyka potwierdza w zupełności słuszność obranej metody. Rezultat dodatni był otrzymywany zarówno przy iniekcji rozczywnów soli powyższych, jak też i przy wprowadzeniu do otworu, wywierconego w pniu, soli tych w stanie suchym.

Dzięki tym pracom naszego rodaka, stajemy wobec odkrycia, które tworzy przełom w dotychczasowej hodowli drzew. Leczenie drzew chorych, uprawa ziemi, zasilanie jej nawozami i t. d.—wszystko to odchodzi na plan drugi wobec możliwości żywienia drzew przez bezpośrednie wprowadzanie doń soli pożywnych. Od wstąpienia sadownictwa na tę nową drogę oczekiwać można wyników jak najbardziej dodatnich, zaś młodemu wynalazcy należy się za to uznanie i wdzięczność.

J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Radomska spółka rolnicza. Posiedzenie lutowe poświęcone było wystuchaniu sprawozdania uczestników wycieczki zbiorowej do Danji. Zgromadzeni w liczbie 70 ziemianie, oraz 28 pań, wysłuchali następujących odczytów: p. Czekanowskiego o „Ogólnej charakterystyce kraju i jego rolnictwie“, p. Z. bar. Heydla o „Hodowli trzody chlewnej“ i „Hodowli koni“, p. S. Dłużewskiego o „Hodowli bydła rogatego i mleczarstwie“, p. F. Makomaskiego o „Hodowli drobitu i wywozie jaj“, p. F. Kleszczyńskiego o „Meljoracjach i budownictwie rolniczym“.

Warszawska spółka rolna sprzedała w r. z. towarów za 407,919 rb., a mianowicie: maszyn za 79,417 rb., nasion za 68,278 rb., nawozów za 124,207 rb., paszy za 18,441 rb., worków za 2,529 rb., węgny za 28,533 rb., zboża za 15,232 rb., chmielu za 10,590 rb., naczyń mleczarskich za 6,447 rb., różnych towarów za 54,143 rubli. Czystego zysku otrzymano 9,472 rb. Utrzymanie filii włocławskiej kosztowało 3,323 rb., kutnowskiej 2,262 rb., kapitał zapasowy wynosi 7,004 rb., kapitał obrotowy 50,020 rb.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Nowy minister skarbu Kokowcew w mowie swojej do przedstawicieli zgromadzenia giełdowego obiecał zaspokojenie wszelkich żądań w granicach możliwości, ostrzegając cały stan giełdowy Rosji, aby we wszystkich dziedzinach działalności stosowano więcej spokoju, trzeźwości i inicjatywy osobistej, i wyraził nadzieję, iż zebrań przedstawicieli własnymi siłami zdołają powrócić spokój do sfer handlowych i giełdowych.

— Rada zjazdu górniczego Rosji południowej ogłosiła dane o produkcji Zagłębia za 1903 r. W ciągu r. z. na południu Rosji wydobyto węgla 518 milj. pud., wobec 452 m. pud. w roku poprzednim. Ponieważ to zwiększenie produkcji otrzymano przez wyzyskanie wszystkich robót przygotowawczych na kopalniach i dalszego zwiększenia wydajności oczekiwać prędko nie można, przeto inż. A. Wolski wypowiada w „Torg.-Prom. Gaz.“ przypuszczenie, iż jesteśmy w przededniu głodu węglowego na południu. A ponieważ w węgiel doniecki zaopatruje się znaczna część Rosji, przeto przesilenie to odbić się może powszechnie w całym państwie.

— Zakłady cementowe w Królestwie Polskim, pragnąc podtrzymać produkcję cementową, znajdującą się obecnie w nieprzyjanych warunkach, zamierzają rozpocząć wyrabianie płyt cementowych na dachy dla chat włocławskich i wogóle dla domów parterowych. W tym celu właściciele tych zakładów zwrócili się do ministerstwa skarbu z prośbą o uwolnienie produkcji cementowej dachowej od wszelkich podatków i opłat, jakoteż o ustano-

wienie taryfy niższej za przewóz dachówek cementowej. Co do pierwszego punktu, to prowadzi się już korespondencja z ministerstwem rolnictwa i dóbr państwa, sprawa zaś taryfy niższej wniesiona została na rozważenie ogólnego zjazdu taryfowego.

— Na mocy Najwyższej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów utworzoną została spółka udziałowa pod nazwą „podolskie Tow. hodowli ryby“, mającej na celu przyjść z pomocą rolnictwu Kraju południowo-zachodniego przez spożytkowanie dla prawidłowej hodowli ryb, jezior i rzek tego kraju. Kapitał zakładowy spółki określony został na 100 tys. rb., podzielony na 200 udziałów. Zarząd spoczywać będzie w ręku rady, złożonej z pięciu dyrektorów z wyboru i mającej miejsce pobytu w Odessie.

— P. Ankier w „Gaz. Pol.“ przypomina uwadze ogółu konieczność przyjścia z pomocą drobnej szlachcie. Istotnie, ta kategoria rolników odczuwa również gwałtowny brak ziemi, jak i włościanie. Wówczas jednak, kiedy włościanom przychodzi w tym względzie z dużą pomocą Bank włościański, ułatwiający parcelację majątków i udzielający pożyczek, szlachta drobna jest tego rodzaju pomocy zupełnie pozbawiona. Współuczając potrzebnie podania im ręki, p. Ankier nawołuje do utworzenia spółki parcelacyjnej na wzór poznańskich i ofiarowuje na początek 1,500 rb. własnych oszczędności.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 lutego (2 marca). Usposobienie ogólne słabe, niechętnie do większych obrotów, ale bez gwałtownych wstrząśnień. We wtorek płacono — banki: ross. dla handlu sewn. 279—284, międzynarodowy 335,5—333, dyskont. 349,5—346, przemysł-handl. 223, wileński ziemski 475—475,5; z walorami naftowymi znacznie słabiej; bakińskie 405—392, kaspjskie 4300, udziały Nobla 9300; metalurgiczne: briańskie 87—88, sormowskie 121,5—123, pułtowskie 77—76, bałtyckie 562—565, «Feniks» 132—135, Tow. ubeap. «Rossija» 270—280—276. Pożyczki premjowe: I — 349,5; II — 302 — 301,25; III — 240,25. Renta 93.

Warszawa, 29 lutego. Papierami publicznymi obroty żywe, usposobienie mocniejsze. Listy zastawne ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ -proc.—93,85—94,10; 4-proc.—88,60. Listy zast. m. Warszawy 5-proc.—nominalnie 99,75 i 99,26; 4 $\frac{1}{2}$ -proc. w transakcjach 91,65—92,20. Akcjami ruch słaby. Rudzkie 645, Starachowickie 125,5—127, Bank handlowy 359.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 89 rb. 50 k. za 100 koron.

RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie zagranicą niezdecydowane, słabsze na rynkach niemieckich, pod wpływem znaczących realizacji i obfitej podaży ziarna z Argentyny. We Francji i wogóle w portach morza Śródziemnego z pszenicą mocno. W Stanach Zjednoczonych słabo. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	126,5	—	—	—
» Londynie	112,75	—	77,25—80	72,75
» Berlinie.	136,25	106,5	101,5	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach centralnych rosyjskich mocno, na innych wahać się; w portach, pod wpływem znaczących realizacji, słabiej. W Warszawie ze wszystkimi gatunkami mocno. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	103—108	74—77	75—82	—
» Kijowie..	92—93	63—65	50—62	—
» Odessie..	99	75	66	58
» Lihawie..	105	80—81	63—80	—
» Rewlu.	95—99	79—81	66—88	70—75

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 1 marca: halletauer I — 195—210, II — 180—190, III — 160—165; targowy I—180—195, II—170—180, III—155 — 165 marek za 50 kilogramów. Usposobienie mocniejsze.

OFIARY.

Na powódzian w Królestwie Polskim: Od grona kolegów na zebraniu koleżeńskim w Ławenach, gub. kowieńskiej, dla uczczenia pamięci kolegi i przyjaciela ś. p. Ludwika Żylińskiego rb. 150; od Tadzja, Musi, Władka i Joki Hołówko rb. 9; od Leonka Pierwuszyna rb. 2; Migdałski rb. 5; Karski Erazm rb. 2. Razem z poprzednimi rubli 1,073.

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie: T. Hryniewicz rb. 1.

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odessie.

Dalszy ciąg Spisu 12.

Orlikowski Stanisław rb. 25. Ogółem od 2 września 1903 r. do 1 stycznia 1904 r.—8,499 rb. 19 k., a z poprzednimi 83,581 rb. 19 k.—wniesiono 92,080 rb. 38 k.

Towarzysz prezesa komitetu, rzeczywisty radca stanu Jan Borkowski.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OBWIESZCZENIE.

W dniu 6 kwietnia n. s. 1904 r. w Sądzie okręgowym w Płocku będą sprzedawane z publicznej licytacji, w drodze beneficjalnej, dobra ziemskie Kucice, należące do spadku wakującego po Marcjanie Łempickim, położone w powiecie Płockim. Dobra Kucice zawierają przestrzeni 1,225 morgów 150 prętów, w tem lasu 165 morgów (plan gospodarstwa leśnego zatwierdzony—ciecie roczne 4 morgi). W dobrach znajdują się kompletne i w dobrym stanie: dwór, oficyna, zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy. Grunta w kulturze w połowie pszenne. Serwitutów włościańskich niema. Odległość od miasta powiatowego Płonsk wiorst 10, od szosy wiorst 4, od składu buraków wiorst 6, od fabryki masła wiorst 4, od stacji kolei Nadwiślańskiej Nowogięrgiewsk 35 wiorst.

Licytacja rozpocznie się od 130,000 rubli, Towarzystwa nieumorzonego 38,600 rubli. Bliższych szczegółów udzieli Kurator spadku wakującego: Jan Ligowski, Adwokat przysięgły w Płocku. (2410)

Tomasz Zaniewicki

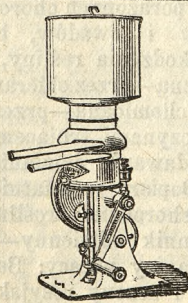
Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

A. PRUSZYŃSKI
WARSZAWA-WOLSKA N-14-
BIUSTY, FIGURY, GROBY
POMNIKI, KAPLICE



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji.

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania. (2386)